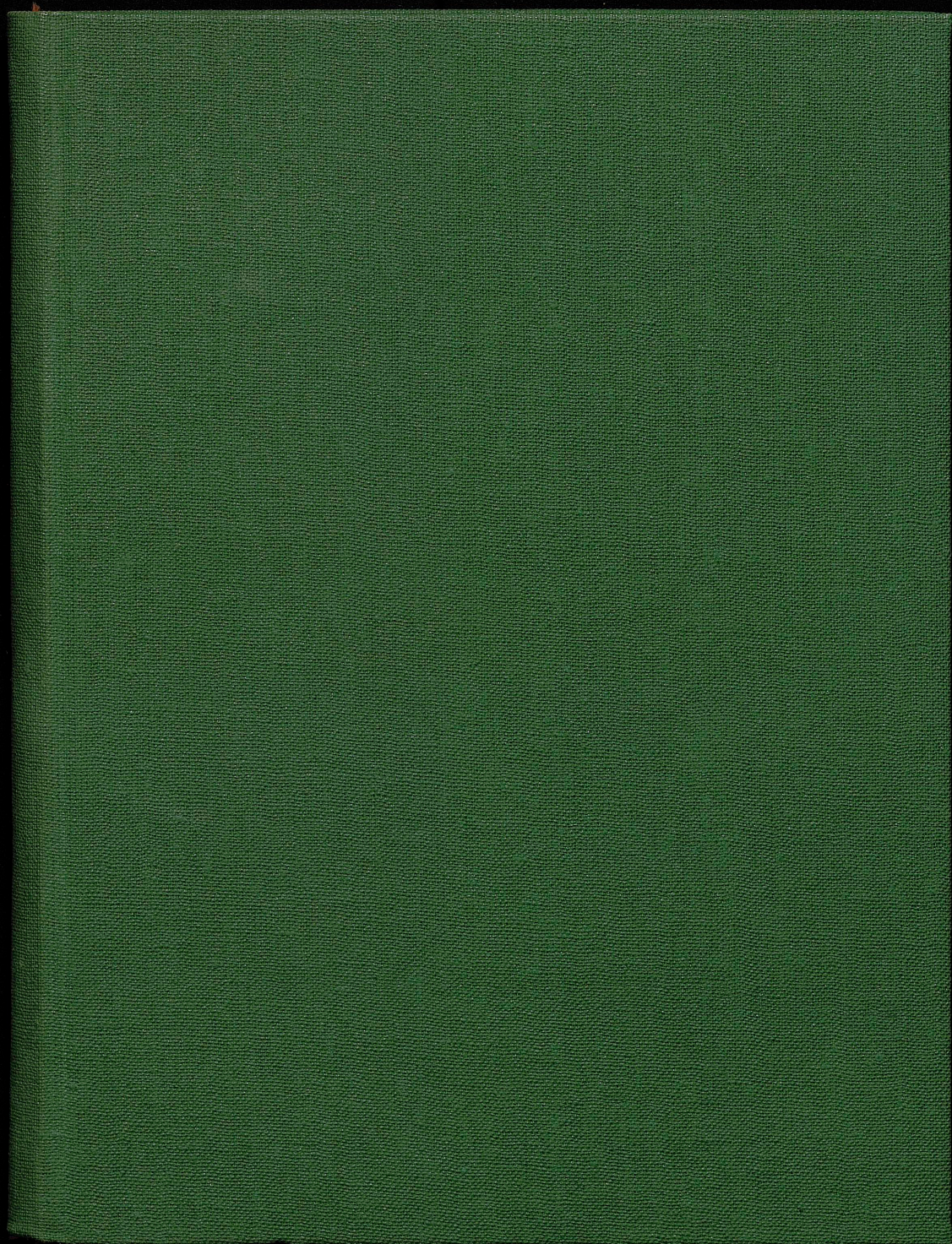
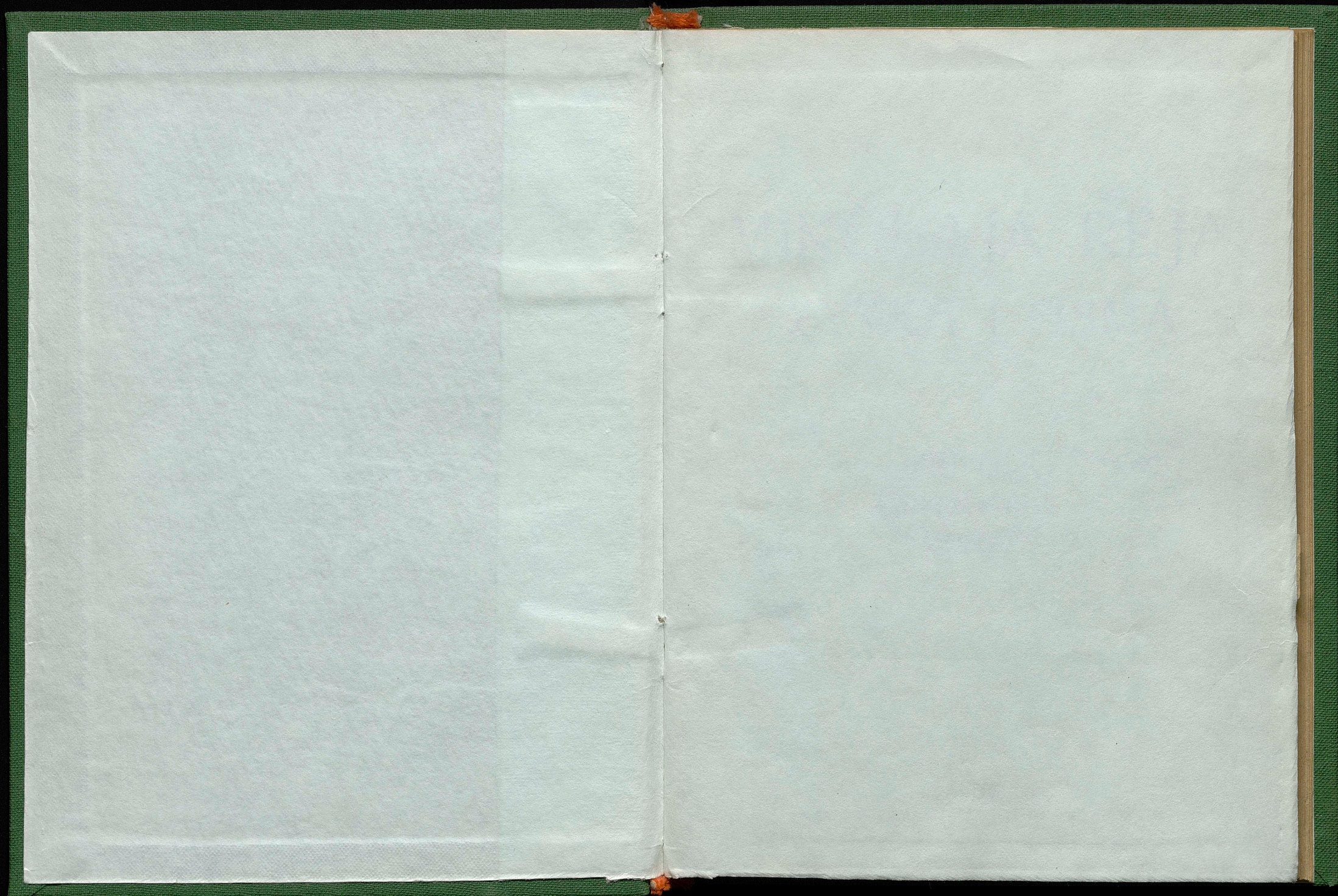






8641 K.

MICHAŁ JANIK

MIKOŁAJA REJA ŻYWOT I PISMA



CZYTAŁNIA

KRAKÓW 1923

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

8641



884(09)

821.162.1(081):511.9293

R884
92



I

ŻYWOT

Pierwsza biografia. — Rodzina. — Lata szkolne. — Na dworze pańskim. — Małżeństwo. — Na własnej grzędzie. — Udział w życiu publicznem. — Zwolennik nowej wiary. — Przyjaźń ludzka. — Sam o celu życia. — Sąd przyjaciela.

Bujnie rozkwitła za ostatnich Jagiellonów i Batorego literatura narodowa. Rzeczpospolita stanęła wówczas u szczytu potęgi państwowej. Stąd poszło szlachetne usiłowanie, ażeby także w oświacie nie znajdować się niżej od postronnych. A były to czasy niezmiernego wzrostu życia umysłowego. Humanizm otwierał skarby piękności literatury starożytnej. Reformacja nowo budowała ołtarze i nowego kształtowała człowieka. Oba prądy docierały do Polski szeroką falą i użyźniały glebę rodzimą. Ludzie nasi tego czasu nie zasklepiali się jeszcze w przeżytkach domowych, ciekawi byli nowości, chwyтали ją i starali się zużytkować. Obfite żniwo nie dało na siebie czekać. Piękne to lata w naszej przeszłości, słusznie przez potomnych złotym wiekiem nazwane.

Do najcharakterystyczniejszych postaci w literaturze polskiej XVI stulecia należy Mikołaj Rej z Nagłowic, którego nie bez słuszności możnaby nazwać literatury tej ojcem i typowym przedstawicielem. Współcześni nazywali go polskim Dantem i Ennjuszem, sarmackiej ziemi chwałą i zaszczytem, niezmierną rozkoszą ziemianstwa dworu, którego słusznie ogłasza wielkim każdy, kto podziwia jego zdolności, sztukę składania pieśni i pisma, pełne dowcipu i mądrości. Jednym z najgłośniejszych wielbicieli poety był kolega jego, przyjaciel

i współwynawca, sam także wybitny pisarz i poeta, Andrzej Trzycieski. Wzniósł on dla Reja »pomnik trwalszy od spizu« w biografii p. n. *Żywot i sprawy poczciwego szlachcica polskiego, Mikołaja Reja z Nagłowic, który był za sławnych królów polskich, Zygmunta Wielkiego, pierwszego tem imieniem króla polskiego, a potem za Zygmunta Augusta, syna jego, także wielkiego a sławnego króla polskiego, — który napisał Andrzej Trzycieski, jego dobry towarzysz, który wiedział wszystkie sprawy jego*. Żywot ten pozostał do dzisiaj najważniejszym źródłem dla późniejszych historyków żywota Reja, którzy, mimo usilnych nieraz poszukiwań, niewiele tylko i przeważnie mało znaczących szczegółów umieli dodać do wiadomości, przekazanych przez życzliwego przyjaciela. Ścisłejsze natomiast zasługi zdobyli sobie pracownicy komentatorów, roztrząsający genezę utworów Rejowych, badający stopień ich oryginalności i zależności od wpływów obcych na tle współczesnej literatury ojczystej i ogólnieuropejskiej.

Mikołaj Rej z Nagłowic urodził się w mięsopustny wtorek dnia 4 lutego¹ 1505 r. w Żórawnie koło Żydaczowa na Rusi Czerwonej. Ojciec jego, Stanisław herbu Oksza, pisał się z Nagłowic, a pochodzić miał ze starej rodziny czeskich Vrsovców, którzy przenieśli się naprzód na Śląsk, a potem do Polski. Nazwisko Rejów spotyka się w Polsce już z końcem wieku XIV. Jeden z przodków Mikołaja walczył pod Grunwaldem. Na dobrach stryjecznego stryja poety, Mikołaja, król Kazimierz Jagiellończyk zapisał 100 marek długu w r. 1472. Inny, nieznany z imienia Rej był dworzaninem kardynała Fryderyka Jagiellończyka².

Zwyczajem wielu z pośród ówczesnej szlachty Stanisław z Krakowskiego przeniósł się na Ruś, gdzie mógł spodziewać się poparcia herbownego stryja Wątróbki, wówczas arcybiskupa lwowskiego. Tutaj ożenił się naprzód z Anną Bucząką i miał z nią dzieci, a po jej śmierci wdowiec pojął wdowę Barbarę z Herburtów Żórawińską, której mąż dostał się do niewoli podczas pamiętnej klęski za Jana

¹ Taką datę podaje Hieronim Łopaciński: *Ustalenie daty urodzin M. Reja* (Z wieku M. Reja, Warszawa 1905).

² Por. T. Wierzbowski: *Kilka nowych dokumentów do biografii M. Reja i rodziny jego*, Warszawa 1905.

Olbrachta w r. 1497 i tam zakończył życie. Z tego to drugiego małżeństwa narodził się jednak, nasz Mikołaj¹.

W dziewiątym roku życia oddany do szkoły w Skalmierzu, blisko dziedzicznej wsi ojcowskiej Topoli, pozostawał pod opieką stryja Piotra, starego kawalera, który mieszkał w Krakowskiem. Podczas dwuletniego pobytu w szkole Mikołaj niczego się nie nauczył, więc ojciec zabrał go z Krakowskiego i oddał do szkoły we Lwowie, skąd bliżej było do domu. Ale i tutaj przez dwa lata niewiele się nauczył, »bo był już podrosły« i bawił się z przyjaciółmi. W r. 1518 na wiosnę wypadły ojcowi sprawy majątkowe w Krakowskiem, zabrał tedy syna ze Lwowa i umieścił w bursie jerozolimskiej w Krakowie, zapisawszy go na uniwersytet dnia 5 maja 1518 r. Rok pobytu na uniwersytecie niewiele pomnożył zasoby umysłowe Mikołaja, bo »już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo«. Już od tego czasu zaczyna się niezawodnie znajomość jego z Trzycieskim, który równocześnie zapisał się na uniwersytet Jagielloński².

Następnie wziął go ojciec do domu do Żórawna, gdzie przez cztery lata młody Mikołaj oddawał się bezprzykładowemu próżniactwu, wzrastając na łonie natury i krzepiąc siły fizyczne, których nadmiaru mógł w późniejszym życiu z taką swobodą używać, a — jak chcą niektórzy — nawet nadużywać. Píše Trzycieski: »tamże z rusznicą a z wędką biegając około Niestru aż do ośmnaście się lat ćwiczył, baki strzelając. A gdy przyniósł pełne zanadra płocic, laskowych i wodnych orzechów, a kaczora albo gołębia, albo wiewiórkę za pasem, to go z onej koszule z płoskonek roztrząsali rozpaśowawszy, — ano wszystkiego dobrego dosyć. To się tu w nim kochali, mówiąc: „nic nasz Mikołaj, nic; ba, nie zależy ten na starość gruszki w popiele“! Ano prawdę mówili, bo było prawie ze wszystkiego nic«.

Dla młodzieży szlacheckiej XVI w. szkołą ogłady towarzyskiej był dwór wielkopański. Ojciec Mikołaja był człowiekiem zamożnym i ze znaczniejszymi rodami na Rusi spokrewnionym, więc ze względu

¹ O potomstwie M. Reja pisze H. M(erczyng): *Rejowie z Nagłowic jako członkowie polskiego kościoła ewangelickiego*, z tablicą genealogiczną (Z wieku M. Reja, Warszawa 1905).

² J. Lachs wymienia jako kolegę Reja z tych lat także Ephorinusa (*Ephorinus i Rożanka*, »Reformacja w Polsce«, Nr. 7).

na przyszłość ośmnastoletniego wyrostka postanowił wyprawić go na pańską służbę. Posłał go tedy do stryja do Topoli, aby ten, mając więcej wolnego czasu i sposobności, zajął się pomieszczeniem bratanka. Ale i stryjowi nie spieszyło się, i młody Mikołaj chęci ojcowskich nie wziął sobie do serca; sprawa o rok cały się przewlokła, a oto jak nam o niej opowiada Trzycieski: »kupili mu kitajki na kabat na wyprawę, a on się jął brogiem wron łowić, a nim mu uszyto suknie, ten onę kitajkę wykrajał na proporczyki, a czyniąc drzewca z onemi proporczyki przywiewzował wronom do szyje a do ogona, pod skrzydło, a żywo je puszczał. Tak, że z onemi proporczyki latając wygnały ine wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły. A ten dla kabata rok przy urzędniku musiał mieszkać, aż ociec przyjechawszy toż mu iny sprawił, a pan młody się ćwiczy około brogów z wronami«.

Nareszcie w r. 1525 oddano Mikołaja na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wojewody wówczas sandomierskiego, a w rok potem krakowskiego. »A był to człowiek zaen i mądry; acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał«. Na dworze pana wojewody, człowieka światłego i obytego z życiem i obyczajem Zachodu, skupiała się liczna młodzież szlachecka, bywali gośćmi znakomici cudzoziemcy, przybywali w odwiedziny świeccy i duchowni dostojnicy. Zdolny młodzieniec mógł w takich warunkach niemało się nauczyć i niejednemu się przypatrzeć. Toteż pięć lat spędzonych u Tęczyńskiego nie poszło na marne. W ostatnim roku służba jego dworska nie jest stała, gdyż po śmierci ojca w r. 1529 musiał się krzątać około odziedziczonych spraw majątkowych. Lecz przeczytajmy, co pisze o tej służbie Trzycieski: »Tam potym będąc, poczał go pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego języka bardzo mało abo nie nie umiał. Tamże potym z listów, z rozmów między pisarzmi, z czytania, a snadź więcej z natury jął się już był przegryzować po trosze i łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Także potym z onego zwyczaju poczał po trosze rozumieć, co czytał, a Bóg a natura ostatka dodał, iż był przyszedł potym *ad iudicium*, iż wždy już rozumiał, co czarno a co biało. Jedno iż mu to wiele przekazało, iż był zawždy zabawion towarzystwem a muzyką tak z natury, że rzadkiej której nie umiał.

Teksty dziwne a wirsze rozmaite tak nie się nie rozmyślając czynił. A był pan barzo ciekawy z młodu, że nigdy na jednym miejscu długo posiedzieć nie mógł, a myślistwo mu też wiele przekazało«. Tak pożyteczny pod wielu względami pobyt Mikołaja na dworze wojewody był dla niego, przynajmniej w początkach, dość trudny, — i nie bez słuszności zauważył nowszy biograf¹ jego młodości, że opisujące życie dworskie ustępy w starości już wydanego *Zwierciadła* polegają na osobistych wspomnieniach pisarza. »Jeśliże się udasz do dwora, tedy wierz mi, iż tam trzeba z tabulatury stępać, a mało tam nie więtszej ostrożności będzie potrzeba niżli w cudzych krajach, bo tam *loquebantur variis linguis*, a rozmaitych spraw i obyczajów tam ludzi znajdziesz. A trzeba tam pilnie upatrować, gdzie stępić, jako po grudzie bosemi nogami, bo tam silna gruda a silny mróz około ciebie z pirwotku będzie. A wierz mi, iż trzeba wielkiego uważenia każdej rzeczy i wielkiej roztropności, niżli się tam wszytkiemu przypatrzysz... A tak dziwnych a dziwnych przypadków, niżli się dobrze przypatrzysz figlom dworskim, będzie około ciebie«.

Trudności obudziły szlachetną ambicję u młodzieńca, który ujrawszy nagle niedomagania w swoim wykształceniu, zabrał się do pracy z całą gorliwością. Przebił się z trudem i z pomocą innych przez autorów łacińskich i nauczył się dość należycie tego języka, a znajomość tę lektura w późniejszym życiu miała pogłębić i uzupełnić. Toteż nie bez zdziwienia widzimy później, iż ten samouk w dojrzałym już wieku wcale zręcznie umiał przekładać starożytnych i humanistycznych autorów łacińskich. Na lata dworskie odnieść także należy jakie takie poznanie języka niemieckiego, którego zresztą w ówczesnym Krakowie mógł się do sytości nasłuchiwać. Być nawet może, że jeszcze jako student, włócząc się po próżnicy z »dobrem towarzystwem«, nabrał pierwszych w tym kierunku wiadomości. Mamy prawo przypuszczać, że na dworze wojewody przysłuchiwał się także (za wytworniejszą wówczas uważanej) mowie czeskiej, z której przejął kilka wyrazów do własnego języka. Od Czechów dowiedział się także o ruchu husyckim, od innych cudzo-

¹ J. Gawlikowski: *Beiträge zu einer Biographie des Nik. Rej v. Nagłowice*, Brody 1899.

ziemców i podróżujących swojaków o religijnych nowinkach niemieckich. Dwór wielkopański nadawał się wymienienie do takiej wymiany myśli. Nowinki religijne przypadły młodzieńcowi do gustu, więc nie dziwnego, że, porósłszy w lata i pierze, znalazł się dojrzały Rej jako gorliwy wyznawca, a nawet apostoł, w obozie reformatorów. Mając silnie rozwinięte instynkty towarzyskie, przeżył Mikołaj pomyślnie nowicjat dworski i stał się miłym dla wszystkich towarzyszem. Zabierało mu to niemało czasu, bo przyjaciele ciągnęli do miłości i do kart o pieniądze albo o »rozkazanie«, a wesoły Mikołaj niebardzo się opierał. Najwięcej zajmowała go pieśń i muzyka, dzięki czemu począł sam składać teksty i wierszyki i wyrabiał się powoli na polskiego »rymarza«.

Wpływ dworu oddziałał na Reja, jak widzimy, wszechstronnie, a choć do młodego umysłu przywarła niejedna gorsza nawyczka, wynik ogólny był przecież dodatni. Między innymi dowodzi tego sympatja i zaufanie pana wojewody do młodego dworzanina, któremu w r. 1530 powierza ważne czynności komornika (*camerarius terrae Cracoviensis*) i to z nieograniczoną i pełną mocą działania, a gdy te czynności sam wypełnia, Reja przybiera do pomocy. Życzliwość Tęczyńskich przetrwała i na później, jak o tem świadczy dokonany na rzecz Reja zapis Ostrowa w r. 1545 przez krewnego Andrzeja, Stanisława Tęczyńskiego. Najważniejszym zaś dowodem wyniesionych ze dworu korzyści jest cała późniejsza działalność człowieka, który z nieuka został samoukiem, a następnie wykierował się na głośnego w Rzeczypospolitej pisarza i rozgłośnie w swoim czasie sławionego poetę.

Po śmierci ojca (r. 1529) oczekiwały Mikołaja kłopotliwe sprawy majątkowe, do których zabrał się z całym rozmachem, i przedsiębiorczość tę w wysokim stopniu aż do śmierci zachował. W ostatnim roku dworskiego żywota musiał jeszcze z konieczności wiele tracić czasu na obowiązki związane z dotychczasowem powołaniem, z czego wynikało, że dwór należało porzucić. Uczynił to najpóźniej w r. 1530, a jako szlachcic, zobowiązany w razie potrzeby do służby rycerskiej, rozglądał się, gdzie mógłby nabrać wojennego ćwiczenia. Przypuszczać należy, że robienia bronią i innych ćwiczeń nauczył się również na dworze wojewody, lecz nauki tej trzeba było do-

pełnić w wyraźnej służbie żołnierskiej. Czy Rej to uczynił, i o ile, na to nie mamy niestety dokładnego świadectwa, więc musimy poprzestać na domysłach. Píše Trzycieski: »potym zaś, odstawszy od onego pana (Tęczyńskiego), parł się znowu między przyjaciół w Rusi, ale nigdy nie służył, a wszakoż był zawsze pilen hetmana, którym był na ten czas zacny człowiek, Mikołaj Sieniawski, wojewoda bełski, potym ruski; radby też był widział, co ludzie zacni czynią, ale mu się tego nigdy pozdarzyć nie mogło. Bo był tak fortunny albo też niefortunny, że powiadał, iż nigdy za żywota jego taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzanu; a to był pan barzo ciekawy, jedno iż był wielkiego zachowania a dworski, a nigdy żadnej przyczyny z siebie nikomu do złego nie dał; tak tego około siebie przestrzegał«. Zapiskę tę musimy przyjąć z pewnemi zastrzeżeniami. Ponieważ Rej z końcem r. 1531 jest już żonaty, więc trudno przypuścić, żeby po ślubie młody małżonek zabawiał się u boku hetmana. Mogło to być przed weselem, a więc po opuszczeniu dworu aż do tej nowej, ważnej chwili w jego życiu. Tymczasem i z końcem r. 1530 i przez cały rok 1531 spotykamy często nazwisko Reja w aktach grodzkich krakowskich. Być może, że działał często przez pełnomocników, lecz w każdym razie pobyt u hetmana nie mógł być długi, bo trwał zaledwie przez jeden rok, i to bezwątpienia z przerwami.

Wniosek taki nie stoi w sprzeczności z zapiską Trzycieskiego, ani z tem, co sam Rej napisał w *Zwierciadle*, jeżeli pomieszczone tam ustępy chcielibyśmy uważać za osobiste wspomnienia. Pomijając wstępne ogólniki, któremi Rej tak chętnie otwory swoje przyprawia, zresztą opowiada głównie tylko o tem: »żołnierze na leży co czynią«. Temu zaś mógł się przypatrzeć nawet podczas krótkiego pobytu: »Bo jeśli się trafi być w ciagnieniu, tedy już tam wielka rozkosz patrzeć na ludzi, patrzeć na sprawy, patrzeć na hufy pięknym porządkiem postępując, nasłuchać się onych wdzięcznych trębaczów, bębnow, pokrzyków, aż ziemia drży, a serce się od radości trzęsie... Patrzajże zaś, gdy rozłożą je po leżach, jakiej tam dopiero rozkoszy i ćwiczenia używać będą. Aż tam nie rozkosz mają, gdy się do jednej gospody z potrawczkami nadobnemi znoszą? Aż tam nie będą wdzięczne rozmowy a ony pocziwe żarty,

że więc jako ono powiedają i gęba się dobrze nie zakrzywi od śmiechu, acz też tam i kofel i żółty tuz wielkie zachowanie miewają... Potym zaś na wdzięczne się przejażdżki rozjadą, drudzy do zawodów, drudzy też z jakim myślistwem, drudzy też z łuków strzelają, kamieniami drudzy miecą. Owa tam żadny czas bez wzdry jakiej krotofile być nie może». Wyjątki przytoczone mogą się słusznie wydawać osobistym wspomnieniem. Nie można też pominąć ważnej okoliczności, że hetman Sieniawski był kalwinem, co musiało wywrzeć stanowczy wpływ na Reja, który należał później do tego samego wyznania, a już w tym czasie stał się bezwątpienia bodaj cichym zwolennikiem budzącego się ruchu religijnego. Przy tej opinii obstajemy wbrew zapatrywaniom niektórych badaczy, gdyż inaczej trudno byłoby zrozumieć, dlaczego Rej tak wcześnie zabiera się do biblij i przekładu psalterza, co przecież tak wybitnie znamionowało i znamionuje wyznawców czystej ewangelji.

»A tak gdy już pan młody przyjdzie do lat swych doskonałych, — pisze Rej w tem samym dziele — to jest do lat wieku średniego, nielza, jedno iż się już musi starać, kędy dalej swe koła toczyć ma, a jako się postanowić i umiarkować... A postanowienie jego żadne pocziwsze, przystojniejsze ani pobożniejsze być nie może, jedno sobie wziąć żonkę pocziwą, a w bojaźni bożej wyćwiconą«. Tak też Rej uczynił i w r. 1531 ożenił się z Zofją Koznówną, córką Jana Kościenia Jastrzębczyka, który pisał się z Wywli i Sędziszowa. Teść był człowiekiem zamożnym, otrzymawszy uposażenie od krewniaka swej żony, Andrzeja Róży z Borzyszowic, arcybiskupa lwowskiego (1494—1503), a potem (do r. 1510) gnieźnieńskiego. W ten sposób stał się Rej panem rozległych majątków, bo po spłacie krewniaków posiadał dobra po ojcu w Krakowskiem, po matce na Rusi koło Żórawna, a po żonie w Chełmskiem. Jak się później okaże, troskliwa gospodarka i łaskawość królów i przyjaciół dobra te znacznie jeszcze pomnożyły, chociaż właściciel ich dużo wydawał na druk książek, na propagandę protestancką i na życie wesołe, a może nawet niekiedy zbyt.

Po ożenku przesiadywał Rej w Chełmskiem przy żonie, jak się to z aktów sądowych okazuje, chociaż zaglądał często w Krakowskie, gdzie pozostawił najlepszych przyjaciół, z którymi już w tych

może latach prowadził owo życie wesołe, o którem tyle jaskrawych i przesadnych wiadomości podali zażarci później przeciwnicy z obozu katolickiego. O tych może to latach lub niewiele późniejszych charakterystyczne szczegóły zapisał ksiądz Józef Wereszczyński (*Gościniec pewny niepomiernym moczygębom, obmierzałym wdmikułom świata tego*, Kraków 1585), które jako dowód naiwnej przesady ośmielamy się przytoczyć: »Co też nie bez przyczyny z tych niepomierników natrzasa się w pisaniu swem i on polski poeta, Rej stary, który choć też sam rad dobrze jadł i pił, bo był Phegon prawy; tegom ja dobrze znał, bo często u podsędka chełmskiego, ojca mojego, dla używania myśliwstwa bywał. Abowiem zawżdy, kiedy jedno przyjechał, pudło śliw, jako korzec krakowski, miodu praśnego pół rączki, ogórków surowych wielkie nieckolki, grochu w strączkach cztery magierki, na każdy dzień na czczo to zawżdy zjadał. A potem z chlebem garniec mleka zjadłszy a pół tryfusa gnilek spałszy (spasłszy), do tego sztukę mięsa albo raczej cztery świeżego wezbrawszy, półmiskom kilkom czupryny wzmiawszy, kapuscie kwaśnej potem dorobił, mało już o żabki włoskie dbał. Potem gdy do ugaszenia pragnienia przyszło, gdybych o tem pisał szeroko, byłoby niejednemu śmieszno, bo jako rad jadał potrawy trefne, także też rzadko pijał piwo dobre, jedno gorzkie, kwaśne, na ostątek i mętne. A gdy trafił do kogo na łotrowskie piwsko, to pił, aż mu w karku trzeszczało, a też nieraz mu się trafiało, że to smaczne piwko jako słodki wrzod z gardła się mu nazad dobywało, a jeszcze sobie ust nie utarł, a przedsię wołał, aby mu pełną iną nalano, i inszych upominał, aby też spełnili (pana gospodarza nie przepominano); to ono piwko znowu przed gośćmi i gospodarzem wychwalał i aż do nieba wynosił i nie wyjechał nigdy z domu tego, aż wypił z gośćmi i gospodarzem wszystko, acz to było gościom a nawiciej panu gospodarzowi brzydło. Acz tego nie wiem, jeśli gdzie indziej w pomiernem życiu się kochał, ale w ziemi chełmskiej wiele jadał i pijał«. Godząc się na wyborny apetyt Reja, musimy zauważyć, że wspomnienia chłopięce za jaskrawo odżyły w wyobraźni księdza opata, a pobożne zgorszenie z protestanta użytych zbyt drastycznych wyrażań moralnemu autorowi, który w pismach

swoich religijnych odbijał potem bez żenady całe karty z książek tego samego »żarłoka« i gorszydziela.

Na tem także miejscu chcemy załatwić się i z innemi przesadnemi obmowami, rzucanemi na Reja. Poczęły się one pojawiać od czasów procesów jego z duchowieństwem katolickiem i jawnej propagandy protestantyzmu. Szczegóły powtarzamy za Wiszniewskim (*Historja literatury polskiej*) i Juszyńskim (*Dykcjonarz poetów*). »Katolicy nazywali go szatanem rozwiązłym, smokiem z Okszy, Sardanapalem nagłowskim, marchottem, przecherà, człowiekiem bez czci i wiary«. Madaliński, przeor cystersów jędrzejowskich, z którym Rej prowadzi od r. 1545 kilkunastoletnie spory graniczne, znane w ówczesnych aktach sądowych pod nazwą »Rej z mnichy«, zazdrości nawet jego sławie literackiej. »Wiele jego sprawek, na które każdy bogobojny wzdygać się musi, żołądki jego chwalić będą; a nauka jaka? Otołożył koszta na druki, jużci uczony. Pisał to Speratus i ów odstępca Małogoski, a oni go mianują nowym Salomonem z włąną mądrością«. Juszyński miał widzieć listy poety, dane sobie przez Eufrozyne z Jordanów Kotkowską, ostatnią z linii Reja, gdzie są dowody, iż był to człowiek bez obyczajów. Domy obywatelskie miano przed nim zamykać, jeździł bowiem ze zgrają próżniaków, którzy wodzili wszetecznicę i w post czterdziestodniowy wyprawiali maskary; jeszcze około r. 1555 nazywano go podobno Sardanapalem nagłowskim. — Nie zamierzamy pisać apologji Reja, ale już charakter tych wzmianek jest dosyć wymowny. Nosi on wyraźne znamiona plotkarstwa, rozżalonej ambicji, a nareszcie jednostronności wyznaniowej. Nawet cytowany przez Juszyńskiego współczesny sąd akatolika, Jana z Woźnik, iż Rej był »gwałtowny w swoich przedsięwzięciach, a w dokonywaniu zawsze nierozumny; pisał żywot człowieka chrześcijańskiego, a postępował nieludzko«, nie wydaje się nam przekonywującym, bo naprzód pochodzi już z roku 1568, a do tego czasu plotka nawet dla zwolenników mogła się stać obowiązującą, a powtórę rzecz nie da się skontrolować, gdyż prócz ks. Juszyńskiego nikomu z badaczy do tej książeczki (Jana z Woźnik) dotrzeć się nie udało¹. Nadto jeżeli jeszcze dzisiaj wyszukuje się

¹ Brückner Al.: *Mikołaj Rej*, Kraków 1905 str. 4.

dziury na całym u przeciwników, cóż musiało być wtedy, gdy etyka towarzyska prawie nie istniała, a namiętności i stronniczość z większą występowały siłą.

Prawdopodobnie nie był Rej człowiekiem bez winy, bo mimo postępu wieków ileż grzeszków znajdzie się jeszcze i dzisiaj w życiu każdego prawie człowieka, ale przesada jest widoczna i jaskrawa. Były to czasy ogólnego rozluźnienia obyczajów, które przywiódł ze sobą tak piękny zresztą humanizm; sami przecież reformatorzy rzucali się głównie na życie duchownych i na nadużycia w kościele. Rej nie był pewnie ani lepszym ani gorszym od drugih, a mógł go czasem unieść temperament lub skłonność do »dobrego towarzystwa«. Jednak w zdrowiu i jasności umysłu dożył prawie sześćdziesięciu pięciu lat życia, dobrze gospodarował, uczestniczył w życiu publicznym, zostawił po sobie olbrzymie foljały książek, — a są to okoliczności, które wolno przypomnieć w odpowiedzi na przesadne oskarżenia. Dobrą kompanję lubił Rej przez całe życie, może był czasem niewstrzeźliwy, lecz nie do tego stopnia, żeby godziło się nazywać go smokiem, bezecnym wszetecznikiem i Sardanapalem. Znając nadto sympatję, jaką »dworzanina swego« darzył dwór królewski i najlepsi z współczesnych, trudno uwierzyć, by przed nim domy zamykano. Przesadą jest zarzucanie mu jawnej rozpusty i czynów niepopołnionych, boć i w owym czasie zachowywać musiano co najmniej pozory, a dwór królewski i pałace możnych tolerowały może pewną swobodę, lecz nie były jaskiniami łotrów i wszeteczników. Gdyby ktoś usilnie chciał się utrzymać przy zarzutach, stawianych Rejowi, oskarżyłby zarazem całą Polskę, a taki pogląd na wiek XVI u nas byłby, mimo najsilniejszych pozorów słuszności, najzupełniej niedorzeczny.

Równie niesłuszny wydaje mi się znak zapytania, położony przez jednego z nowszych biografów nad małżeńskim pożyciem pisarza¹. Z faktu, że Rej po r. 1540 przebywa przeważnie w Krakowie, a żona w Chełmskiem, a także na podstawie ciągłych sporów z teściem, wytacza on ciężką kolubrynę oskarżenia. Dziesięć

¹ Br. Chlebowski: *Mikołaj Rej w świetle nowych świadectw* (»Ateneum« 1893).

prawie lat dzieliło wówczas Reja od dnia ślubu, więc był chyba czas, aby zakończyły się królicze miesiące miodowe. Nie był też Rej przykutym do biurka lub redakcji dzisiejszym wielkomięskim wyrobnikiem; — jako człowiek towarzyski, związany z dworem królewskim i licznymi rodzinami w Małopolsce, wsłuchujący się żywo w odgłosy spraw publicznych, nareszcie jako gorliwy gospodarz, miał wiele spraw, które go co pewien czas musiały z domu oddalać. Nie podnosząc innych, nasuwających się pod pióro kontrargumentów, przypominamy gęsto po jego utworach rozsiane piękne obrazy pocziwej rodziny, które uderzają prawdą i osobistym odczuciem. Był także szczęśliwym ojcem kilkorga dzieci, a wobec tych wszystkich okoliczności osąd biografa wydać się musi co najmniej nieostrożnym.

Zbierając wszystko, co w sprawie zarzutów ośmieliliśmy się powiedzieć, dodajemy, że Rej wydaje się nam typowym przedstawicielem krewkiej natury sarmackiej. I jest to zarazem zarzut najcięższy. Typów podobnych widzieliśmy i widzimy wiele do dnia dzisiejszego. Lecz gdy Rej w zadośćuczynieniu wykazać się może poważną pracą i wielkimi zasługami, u innych samą tylko krewkość oglądamy. Bądźmy więc bardzo ostrożni w stawianiu zarzutów Nestorowi ojczyzno piśmiennictwa.

Nieoceniony Trzycieski zapisał piękne słowa, które na zakończenie naszego wywodu przytaczamy: »Bo acz to był pan z młodu bardzo ciekawy a bezpieczny, a barzo mu światek smakował, ale już potym był skromny, trzeźwy, spokojny, tylko się już był na wszem na wolny żywot udał, a wszakoż, co czas przyniósł, i Rzeczypospolitej i przyjacielskiej posługi nigdy nie omieszkął«.

Kiedy Rej zaczął drukować pierwsze swoje utwory i kiedy stał się wyraźnym zwolennikiem protestantyzmu, tego ściśle określić nie możemy. Pierwszy, na razie za taki uchodzący, drukowany utwór Rejowski pochodzi, sądząc po dacie, oznaczającej rycinę, już z roku 1533 i nosi tytuł: *Psalm Dawidów CXIII. In exitu Israel de Egipto M. R.* Jest to przekład prozą; drukowany był u Stanisława Szarffenberga w Krakowie. Zdaje się, że niewiele później wydał owe, wymieniane w inwentarzach księgarskich, swoje: *Septem Psalmi*, t. j. przekład siedmiu psalmów pokutnych. Prawdopodobnie pisał

i drukował już w tym czasie przed r. 1540 i więcej innych zaginionych utworów, skoro dość wcześnie pozyskał wziętość na dworze Starego Zygmunta. Trzycieski nie podaje dzieł Reja w chronologicznym porządku, więc nie możemy na tem miejscu zapuszczać się we wnioski, które z wymienionych przezeń utworów na te właśnie lata odnieśćby należało. Były to prawdopodobnie jakieś pieśni w rodzaju tych dwóch, które (*Heynał na rane powstanie* i *Pieśń o prawym bóstwie Syna Bożego*) pomieścił znacznie później Seklucjan w Kancjonale swoim z r. 1559, lecz mogły to być także dialogi lub jakieś inne obszerniejsze pisma. Sprawą tą zajmujemy się jeszcze pokrótce w następnym rozdziale.

Pytanie, kiedy Rej wyraźnym został protestantem, nie znalazło również ścisłej odpowiedzi. Stało się to w każdym razie co najpóźniej w najpierwszych zaraz latach piętego dziesiątka XVI wieku. Już bardzo wcześnie, jak wykazałem, miał możność przysłuchiwania się nowinkom, a częste wyjazdy do Krakowa sprzyjały rozwojowi dążności protestanckich. »A wszakoż tu do krakowskiej ziemie — pisze Trzycieski — barzo go zawżdy przyrodzenie ciągnęło dla dworu, bo bez tego być nie mógł. A żadnego sejmu, zjazdu, ani żadnej koronnej sprawy nie zamieszkał. I był nań stary król barzo łaskaw, także i królowa Bona«. Przystąpienie to odbywało się powoli, nie bez widocznej walki duchowej, i dlatego słusznie pisze uczony badacz¹: »Cały nasz sąd dotychczasowy o Reju zachwieje się (wywód ten był pisany z okazji nowego wydania *Psalterza* Rejowego); wyrzuty, jakoby on lekkim sercem rzucił się na nowinki protestanckie, dla mody, wrzawy, ciekawości, muszą zamilknąć... Nie czekał on więc dopiero r. 1548 (śmierci Zygmunta Starego), aby rzucić się na pole teologiczne, polemiczne, zużyć tu siły i zdolności... Latami przedtem... głównie rzeczy religijne zaprzętały niepospolity ten umysł; z *Psalterza*, z tekstu i modlitw jego, bije głęboka religijność — nie naleciałość protestancka... lecz widoczna potrzeba, druga natura tego Janusa polskiego, o obliczu podwójnem, ku Bogu i ku światu zwróconem«. Dodajemy, że *Psalterz* ów należy do wcześniejszych dochowanych utworów Rejowych.

¹ Al. Brückner: *Psalterze polskie* (»Rozpr. Akad. Umiej.« 1902).

Jako kolega i przyjaciel młodszego Trzycieskiego i jako obywatel krakowski, gdzie przy ulicy Grodzkiej miał własną kamienicę zakupioną w r. 1541 od Anny Odrowążowej, księżnej mazowieckiej, bywał Rej prawdopodobnie na schadzkach potajemnych, urządzanych niedługo po r. 1540 w domu ojca jego Jana, uczonego bibliopoli. Mógł także bywać na niewiele późniejszych naradach protestanckich w klasztorze Franciszkańskim, u głośnego później Lismanina, choć to drugie przypuszczenie mniej wydaje się prawdopodobnem. W każdym razie ówczesna atmosfera krakowska działała pobudzająco w duchu protestanckim¹, a Rej, częsty gość tamtejszy, nie mógł się od niej uwolnić. Toteż sędzę, że nie będziemy dalecy od prawdy, uważając już autora *Krótkiej rozprawy* za protestanta, a sądu tego nie obalają argumenty, że w późniejszych jeszcze pismach modli się do Najśw. Panny, gdyż protestantyzm był za starego króla dość tajny, a nadto nie był wtedy i później dokładnie zorganizowany i dopuszczał kwestje, których rozstrzygnięcie długo się w Polsce przewlekło. — Jakież były ostateczne powody, które pomieściły Reja na zawsze w obozie protestanckim. Sędzę, że w pierwszym rzędzie zaważyły tutaj wpływy młodości i późniejsze stosunki towarzyskie; nadto umysł Reja, wybitnie religijny, szukał wraz z innymi odpowiedzi na poruszone reformy w kościele i odczuwał gorąco hasła, które chciały usunąć istniejące nadużycia, a które podnosili ludzie, wybitni nauką lub dostojenstwem; nakoniec odezwało się tutaj dążenie szlachecka do zdobycia największej swobody indywidualnej i utwierdzenia niezawisłości państwa polskiego od obcych wpływów rzymskich. Nauka czystej ewangelji wydała się Rejowi zadatkem i rękojmią odrodzenia chrześcijaństwa, którego namiestnikiem miał być sam Chrystus, a wierzący w Chrystusa — Boga człowiek członkiem jego organizmu, czyli kościoła.

Krząjąc się około spraw państwowych i religijnych, nie zapominał Rej o sprawach majątkowych². W roku 1542 zakłada na

¹ Jul. Bukowski: *Dzieje reformacji w Polsce*, Kraków 1883—1886.

² Por. Kniaziolucki: *Materiały do biografji Mikołaja Reja*, (Arch. do dz. lit. i ośw. w Polsce, 1892) i Ptaszycki: *Nik. Rej, polskij pisatel*, Petersburg 1883. Kilka szczegółów z tej dziedziny podaje także Wierzbowski T. (o. c.) i Tenże: *Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego*, Tom I, 1900.

gruntach swojej żony wieś Sawczyn. W r. 1544 (4 kwietnia) otrzymuje rozległe dobra nad Nidą w przyjacielskim darze od Hieronima Szafranca, starosty checińskiego. W następnym roku Stanisław Tęczyński zapisuje mu Ostrów. W tym samym roku rozpoczyna wspomniany już a długoletni spór graniczny z cystersami jędrzejowskimi. Następnego roku wchodzi w układ pieniężny z kolegją św. Anny w Krakowie, co później doprowadziło do procesu, gdy Rej spłaty nie chciał dopełniać. W r. 1546 otrzymuje od króla wieś Temerowce w obwodzie halickim jako dar dobrowolny (donatur villa Temerowce generoso *Nicolao Rej vati Polono alias »rymarzowi«*). Założenie wsi Sawczyna widocznie się powiodło, bo już w r. 1547 zakłada na tem miejscu miasteczko Rejowiec, co król osobnym zatwierdził dekretem. Dobroczynny Zygmunt Stary tegoż roku wyznacza mu 50 grzywien jurgieltu z myta skalmierskiego. »Także i wszyscy panowie — pisze Trzycieski — barzo ji radzi widzieli i wiele mu dawali. Także potym od arcybiskupa Gamrata dzierżał Kurzelów i Biskupice«. W r. 1548 Paweł Bistram, cześnik lubelski (»brat jego blizki, bezpłodnym będąc«), czyni dlań zapis, zatwierdzony przez króla Zygmunta Augusta w r. 1551.

W r. 1549 oskarża Reja proboszcz ze Skrzydlna, Feliks Rabrocki, »pro tolleracione censurarum ecclesiasticarum«. W r. 1550 ma w dalszym ciągu proces z Rabrockim, a nadto z kolegją św. Anny i z chłopami kościoła św. Michała na Zamku o naruszenie ich granic, a właściwie granic proboszczowskich. Aby zakończyć rzecz o procesach Reja z duchowieństwem, nadmieniam, że w roku 1560 zapozwał go Stanisław Górski, kanonik wiślicki, a w r. 1568 Stanisław Grotkowski, kanonik krakowski. Były to wszystko procesy o dziesięciny albo naruszenie granic, a Rej okazuje się w nich zaciętym przeciwnikiem, i gdy wygrać nie może, stara się sprawę przynajmniej przewlekać. Kancelarja ziemiska krakowska chętnie mu w tem pomagała, zwłaszcza gdy pisarstwo ziemskie objął Jakób Przyłuski, co okazuje się nawet w aktach przy nieprzyzwoitem prerabianiu wyrazu »abbas«, tytułu opata jędrzejowskiego.

Jednakże i na innem polu odbiła się niechęć Reja do duchowieństwa katolickiego. Gdy w r. 1549 Walenty, pleban z Chrzczonowa w diecezji krakowskiej, pojął małżonkę i za to został przez

biskupa Maciejowskiego przed sąd zapozwany, w obronie jego wystąpił Mikołaj Oleśnicki i Mikołaj Rej, i sprawa została tymczasowo zawieszoną. W trzy lata później odbywał się sąd nad Mikołajem Oleśnickim, który wypędził paulinów z Pinczowa. W sprawie tej zabierał głos nasz poeta, broniąc Oleśnickiego i składając całą winę na zakonników, jakoby oni złem życiem dali powód do wszystkiego i z obawy przed karą sami uciekli. W r. 1564 wstawiał się w Lublinie za Erazmem Otwinowskim, oskarżonym za znieważenie hostji podczas procesji na Boże Ciało. Sąd uwolnił Otwinowskiego i kazał tylko zapłacić grosz za popsucie puszki. Wszystkie te sprawy sądowe Reja objaśnia jego wielka protestancka gorliwość, dla której nie godził się na żadne wieczyste przywileje duchowieństwa katolickiego, a jako wolny szlachcic uważał za stosowne występować zawsze przeciw jurysdykcji duchownej.

Ponieważ jednak poza temi sprawami nazwisko Reja często się napotyka we współczesnych aktach sądowych różnych miejscowości, dlatego ustaliła się do pewnego stopnia opinia, jakoby Rej był piniaczem. W obronie jego — naszym zdaniem słusznie — występuje Zbigniew Kniaziolucki¹, gdy pisze: »Niema procesów, któreby rzucały cień na jego charakter. Jako opiekun małoletnich synowców i synowie nie naraża się nigdy na żaden zarzut ze strony pupilów po dojściu ich do pełnoletności... Powodów licznych procesów szukać należy w jego ruchliwej czynności gospodarczej i rzutkości w interesach finansowych... Napotykamy wprawdzie akty innej kategorii, jak procesy z klasztorami i duchowieństwem o zatrzymanie dziesięcin i niepłacenie czynszów wyderkałowych kościołom, lecz któż z obozu akatolickiego procesów takich nie miał? Wszakże nawet i katolicy prawowierni nierzadko wzbraniłi się uiszczać tych należitości kościołowi w imię wolności szlacheckich! Jeden tylko proces, mogący go wydawać piniaczem, — jest proces o książkę. Jan Koścień z Wywli pozywa Jana Włodzisławskiego o zwrot wypożyczonej książki *Cronica mundi cum figuris* (Schedela), którą Koznowi pożyczył zięć jego, Mikołaj Rej, pociągający go również do sądu ziemskiego«. Lecz i ten proces nie robi Reja piniaczem,

¹ por. op. cit.

bo książka była droga i ciekawemu właścicielowi potrzebna, a sposób odebrania książki był może jedyny i z teściem poprzednio ułożony. Tak więc i zarzut piniactwa, stawiany nieostrożnie Rejowi, wydaje się nam przesadnym. Zresztą nieskończenie więcej procesów wytaczali katolicy innowiercom. Czynili zaś to przeważnie duchowni katolicy, a jednak nie pomawia się ich za to o piniactwo.

Król Zygmunt August był także dla Reja panem miłościwym i dał mu jurgielt na chełmskiem mycie, a w roku 1552 podarował mu wieś Dziewiąciele wraz z udziałami we wsiach Olbrazowice i Zdziemieszyn. Trzycieski pisze, że wieś to była dziedziczna Mikołaja Odnowskiego i miała przypaść na króla *iure donatorio*, ale akta zapisały, że wieś była królewska, a tylko w dzierżawie u Odnowskiego. Akt darowizny Dziewiąciel potwierdza król w roku 1564, a w osobno wystawionym akcie mieszczą się zaszczytne dla Reja słowa: *amico et servitori nostro*. Wspomnieć także należy, że w dokumencie przemyskim z roku 1561 Rej nazwany jest sekretarzem Jego Królewskiej Mości (*secretarius S. R. M.*). W roku 1554 otrzymuje Rej przywilej na założenie miasteczka Okszy w pobliżu Miechowa, na gruntach wsi dawnych Tworowa i Powęzowa. Rosła tedy majątność Reja, na którą składała się zapobiegliwość właściciela i ludzka łaskawość, nieuważana w owych czasach za rzecz ubliżającą. Ale i wydatki zwiększały się, a na uposażenie czekało ośmioro dzieci: trzech synów i pięć córek. O dzieciach tych przechowały się niektóre wiadomości. Najstarszy syn, Krzysztof, był w r. 1563 na uniwersytecie lipskim, a potem stolnikiem lubelskim; drugi, Mikołaj, był rotmistrzem i lubiał robić długi; trzeci, Andrzej, sędzia kapturowy krakowski, odziedziczył, jak się zdaje, część humoru ojcowskiego i jak zapiska podaje: *ovit Deo omnipotenti se amplius ultra mediam ollam vini quocunque die bibere nolle*. Wszyscy trzej byli gorliwymi ewangelikami. Z pięciu córek: Anna była za Guchrowieckim, Dorota za Czaplicem, Bogumiła za Piotrowskim, jedna z dwu, Elżbieta albo Barbara, za Stanisławem Świącickim; o mężu drugiej nie wiemy.

Jeszcze jeden szczegół zasługuje na przypomnienie. Rej zabiegał o swoją piwniczkę, aby się było czem z przyjaciółmi podzielić. Dochował się stwierdzający to autograf treści następującej: »Ja Mi-

kołaj Rej z Nagłowic wyznawam, iżem słał sobie po wina do Węgier półkułków sześć sławnego pana Franciszka Szczygła mieszczanina i rajcę skarmierskiego, które mi zaraz oddał. A tak proszę W. M., aby on był od tego czopowego wolen, bo je na mą potrzebę kupiel. Zatym bądźcie łaskawi. Anno Domini 1541 die vero de Thopolia (Topola) 17 Maii. Mikołaj Rej z Nagłowic m. p.¹

Jakież pozostały nam wiadomości o głośniejszych występach Reja na polu politycznym i religijnym. Pierwszym przedmiotem zajmowało się kilku badaczy², drugi poruszył na kilku miejscach we wspomnianem już dziele ks. Julian Bukowski³. Nie wdając się w bliższą krytykę tej Reja działalności, przypomnę tylko według dat niektóre jej momenty. Już w r. 1535 widzimy go na sejmie piotrkowskim, gdzie zarzucano królowi i królowej liczne darowizny. Rej głosu nie zabierał, ale później pokaże się, że był przeciwny egzekucji dóbr, a, jak sądzę, wcale nie dlatego, że był sam w tej sprawie interesowany. W r. 1556 między innemi biskupi poruszyli na sejmie warszawskim sprawę ministrów protestanckich, chcąc (bezsukutecznie) zachować nad nimi jurysdykcję. Zastanawiano się także nad kwestją wykładu pisma św. Wtedy Rej zażądał objaśnienia, czy ów wykład ma być czyniony według czterech najsławniejszych doktorów w myśl kościoła rzymskiego, czyli też według prostego rozumienia. Gdy biskupi odpowiedzieli: tak! — rzekli ewangelicy: nie chcemy!

Ciekawa jest wiadomość, że na tymże sejmie Rej spotykał się na osobności z Hozjuszem, jak pisze o tem Reszka w żywocie tego biskupa. Czyżby Hozjusz łudził się nadzieją odwrócenia głośniego pisarza od wyznawania czystej ewangeliji?

Na sejmie w r. 1558/59 wspólnie z posłami ruskimi wystąpił przeciw egzekucji dóbr, mówił także o ustanowieniu elekcji królewskiej, a w kwestjach religijnych żądał narodowego koncylium

¹ Autograf, przepisany tu w pisowni dzisiejszej, znajduje się w zbiorach Méyeta. Por. Leopold Méyet: *Nieznany autograf Reja (Z wieku M. Reja)*, Warszawa 1905).

² W. Czajewski: *M. Rej na sejmach* (»Tygodn. ilustr.«. 1885); W. Dropiowski: *N. Rej als Politiker*, Brody 1901, i W. Sobieski: *Rej a Zamoyski* (»Bibl. warsz.« 1905).

³ Por. także H. M(erczyng): *Rejowie z Nagłowic* (j. w.).

i rewizji przywilejów duchowieństwa. Na tym samym sejmie¹ domagał się powtórnie uregulowania sprawy sukcesji, aby zapobiec domowi rakuskiemu (za co »panowie dziękowali mu, powstawszy wszyscy«); mówił też w sprawie pruskiej, aby zaopatrzyć należytą załogą pruskie miasta i zamki; dalej skarżył się, że Gdańszczanie nie chcieli tu przy dworze królewskim przed urzędem marszałka koronnego »respondować« nikomu o długi i kontrakty. Nakoniec proponował, aby annaty, składane Rzymowi, obrócono na obronę Rzeczypospolitej. Był Rej także na sejmie lubelskim z r. 1569 i tam mówił w sprawie unji: »Jeślibyście nas pod Aleksandrów przywilej (z r. 1501) wprawili, musielibyśmy z wami podlec egzekucji. Przy przywileju stać i podać go im i pytać, co się im nie podoba: naprawujmyż pospołu. Przez skrypty nie zda mi się, pójdą skrypta na skrypta, a nigdy finis; przy przywilejach stać mocno«. Na tymże sejmie *in privato colloquio* naradzał się Rej nad przyszłą elekcją i oświadczył się za systemem reprezentacyjnym. Wiemy, że walka wielmożów i rywalizacja religijna doprowadziły wkońcu do elekcji *viritim*. Na sejmie lubelskim chciano tę sprawę załatwić, lękając się, że bez tego unja może się rozzerwać. Rejowi, jak to okazują pisma (*Zwierzytniec*) i dawniejsze wystąpienia na sejmach, sprawa leżała — i bardzo słusznie — gorąco na sercu. Wedle jego projektu nie senat ma zwoływać elekcję, ale zgóry naznacza się termin i miejsce, skoro urzędnicy królewscy (nie prymas), przebywający na dworze, uwiadomią naród o śmierci króla. Posłów dzieli Rej na dwie połowy i godzi się na to, aby tylko »połowica« wraz z senatem należała do elekcji. W ten sposób stanie się zadość magnatom i szlachcie. Czy sądzić, że Rejowi, jako protestantowi, zależało na tem, aby nie dopuścić mas do głosowania, bo wtedy katolicy zyskaliby przewagę, co mogłoby się w przyszłości źle odbić na losach protestantyzmu? Gdyby nawet rzeczywiście tak było, projekt Reja był wielki i mądry wobec tego bezgranicznego na owe czasy głupstwa, które później nastąpiło.

W sprawach protestanckich brał Rej udział na głośnym zjeździe w Secyminie, który, licznie obesłany i dlatego ważny, odbył się

¹ Por. *Dzienniki sejmów walnych koronnych* (Lubomirscy, Kraków 1869).

w domu Stanisława Szafranca w r. 1556, od 21—29 stycznia. Ze względu na treść obrad zjazd ten miał wielkie znaczenie dla protestantów. Radzono na nim nad koncylium narodowem, którego domagano się już na sejmie z r. 1555. Nadto ustalono porządek nabożeństwa w poszczególnych zborach, a po załatwieniu całego szeregu innych spraw wewnętrznych i po dokonaniu wyborów odprawiono modły za króla i senat i na tem obrady zamknięto. Powtórnie znalazł się Rej na synodzie w Książu w r. 1558, dnia 26 lipca, gdzie znów jako pierwszy na liście szlachty figuruje¹. Nie wiemy dokładniej o współudziale Reja w innych synodach protestanckich. Akta synodalne do r. 1562 dwa razy tylko zapisują wyraźnie obecność Reja; z czego nie wynika, by kiedykolwiek nie był obecny. Natomiast przechowały się wiadomości o jego czynnej propagandzie zasad reformatorów. Tak w dziedzicznej wiosce Nagłowicach w myśl głoszonych zasad zabrał kościołowi przybory i oddał go na użytek kalwinom. Podobnie uczynił w Ślęczynie, Popkowicach i Bobinie, których był w swoim czasie właścicielem. Fundował także zbor w Rejowcu, prawdopodobnie własnym kosztem, skoro był założycielem tego miasteczka. W założonym przez siebie miasteczku Okszy wybudował własnym kosztem zbor protestancki, o czem wspomina Trzycieski: »tamże w tej Okszej, którą sobie fundował i kościół zbudował, powiadał, iż miał wolą swe kości położyć, Panu Bogu wszystko poruczywszy«. — Ważniejsza na tem polu była wytrwała, bo do śmierci trwająca, pisemna działalność Reja, o której w odpowiedzi jezuitom charakterystyczne słowa zapisał późniejszy Grzegorz z Żarnowca: »Wołają i piszą, że sobie ewangelicy Reja teologiem obrali, który lata swoje w żarciach, karciech i rymowaniu strawił, nie teologii się uczył. Ale się temu niechaj nie dziwują, owszem w tem sprawiedliwy sąd Boży nad sobą wyznawają. Bo iż oni uczeńszy, którzy mówić mieli, milczeli, otóż kamienie, to jest ludzie nieuczeni, prostacy, mówili. A toć to jest, eo indziej powiedział, iż nierządnicy i jawnogrzesznicy uprzedzą was do królestwa niebieskiego. Albo jako indziej prorok powiedział: od Pana się to stało, a dziwno to jest w oczu naszych. Zamieszkali też byli urzędu

¹ *Lasciana*, Berlin 1898, str. 449.

swego na czas uczeni faryzeuszowie, więc Pan proste nieuczone rybitwy i celniki, którzy lata swe na łowieniu ryb i cłach strawili, wysłać raczył...«

Zbierając ostatecznie i pokrótce najważniejsze szczegóły z żywota Rejowego, nie możemy pominąć pięknej legendy, związanej z jego nazwiskiem. Wydawca wiersza Miaskowskiego *Herkules słowieński* opowiada, że na pewnym zjeździe w ziemi sandomierskiej odczytano w przytomności Reja wiersz, nadesłany z zagranicy przez młodego Jana Kochanowskiego, zaczynający się od słów: »Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary?« Zachwycony Rej miał wtedy powiedzieć:

Temu w nauce dank przed sobą dawam
I pieśń bogini słowieńskiej oddawam.

Najdowcipniejszy w swoim czasie człowiek należał także do owej sławnej rzeczypospolitej Babińskiej, której twórcy, Kaszowskiemu, poświęcił nawet sympatyczny epigram w swoim *Zwierzyńcu*.

»A z Polski też jako żyw za żadną granicę nie wyjechał — pisze Trzycieski — chyba w Księstwie Litewskim bywał i to barzo mało«. Urzędu stałego nigdy nie przyjmował, a godność sekretarza królewskiego była tylko czczym tytułem. Nie umiemy powiedzieć, na czem oparte jest kasztelaństwo, przyznane mu w jednym z aktów lwowskich¹. Jest to najwidoczniej pomyłka.

Charakteryzując własne swoje życie w r. 1562 w wierszu, zamieszczonym w *Zwierzyńcu*, napisał o sobie stateczny już wtedy pod każdym względem autor następujące słowa:

Już ty kołac, jako chcesz, bótem podkowanym,
Też się więc tam przypatruj ścianam malowanym,
Biegaj za nastożkami, a polewki chwataj,
A jako kędy możesz, tak swe szczęście łataj;
Jam już tak, doma siedząc, obrał sobie pokój.
Bogum wszystko poruczył; ty sam, z kim chcesz, rokuj;
Bo tak słyszę, iż ten Pan przed wszystkimi płuży.
A nikt na żadnym królu więcej nie wysłuży.

¹ wymienionych przez St. Ptaszyckiego: *Nikołaj Rej*, Petersburg.

O dojrzałych latach przyjaciela myślał zapewne serdeczny Trzycieski, gdy wysławiał go akrostychem na wstępie do *Zwierciadła* z r. 1567:

Miłosierny wieczny Pan dać ci wiele raczył,
A prawie żadną rzeczą tu cię nie przebaczył.
Kochać się przodkiem możesz w dziateczkach uciwiych,
Które noszą twarz i stan przodków twych pościwych.
Łaska Boża obfita to sprawiła tobie,
Iż w nich teraz w swych leciech rozkoszujesz sobie.
I dał ci k' temu dosyć doczesnej możności,
Którać tak przypadała dla twojej godności.
Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodziś,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz.
Znają cię wszelkie stany i na pieczy mają,
Tak wielczy jako mali w tobie się kochają.
Głośna jest sława w Polsce rozumu twojego,
Wszakóż to jest nawiętsze, iż znasz Pana swego.
Wiele błędów dzisiejszych imo się puszczając,
Prawdziwej, wiecznej skały mocno się trzymając.
Coć Pan Bóg niechaj zdarzy, abyś na tej skałe
Dom swój mocno zbudował, a mieszkał w nim trwale.

Dla dokładniejszego obrazu życia człowieka pozwolę sobie na tem miejscu przytoczyć piękne słowa J. I. Kraszewskiego (*Dziś i lat temu trzysta*): »Rej, ilekroć mu przyjdzie (w pismach) wspomnieć kmiotka, czeladkę, ludzi podwładnych, czyni to z czułością, z ojcowską pieczę o nich i serdecznością niezwykłą. W tym względzie jest on jak i w innych doskonałym przedstawicielem uczuć ogółu i maluje dobrze stosunek prastary, patryarchalny, pana i kmiotka«.

Umarł Rej w r. 1569 (między 8 września a 14 października) i został prawdopodobnie pochowany w fundowanym przez siebie zborze w Okszy. Inni przypuszczają, że ciało Reja złożone zostało w Rejowcu, jako najbliższym ulubionej siedziby poety w Siennicy Różanej. Chociaż kościół ewangelicki w Rejowcu istniał do r. 1700, tradycja tego, o ile wiadomo, nie zachowała się, co mogłoby przemawiać raczej za Okszą. W rezultacie miejsce wiecznego spoczynku tyle zasłużonego człowieka nie jest znane.

II

PISMA

Bezimiennosc pism Reja lub pseudonimowosc. — Za życia starego króla. Dialogi. — *Psalterz*. — Za Zygmunta Augusta. — Propaganda wyznaniowa. — Ambicje pisarskie. — Swoisty sposób korzystania z źródeł. — Pisma pewne i wątpliwe — Piękności *Postylli*. — Osobliwości *Wizerunku*. — Bogactwo *Zwierzynca*. — Znaczenie *Zwierciadła*.

Działalność pisarska Reja jest bardzo obfita. A chociaż nie odkryto narazie wielu dzieł, wymienionych u Trzycieskiego, i mała jest nadzieja, że odnalezione zostaną, zachowały się na szczęście rzeczy najcenniejsze, z których poznać możemy rodzaj talentu i zasługi Nestora polskiego piśmiennictwa. Na żadnym piśmie swoim nie chciał Rej wspominać własnego nazwiska, lecz albo wcale go nie podawał, albo używał pseudonimu. Współcześni jednak łatwo ze stylu domyślić się mogli autora, a nadto przy niektórych utworach pomieszczano podobiznę pisarza i wiersze okolicznościowe, sławiące jego pracę, zdolności i zasługi. Anonimowość autora była więc dosyć pozorna i nie należy momentu tego przeceniać, jak to niektórzy czynili. Trzycieski powiada, że czynił Rej tak dlatego, ponieważ »się tego wstydał, iż był nieuczony, a miotał się prawie jako z motyką na słońce«. Dziwnem wyda się nam poniekąd, że w zabawionym swoim żywocie znalazł Rej dosyć czasu na tworzenie licznych swoich utworów. Trzycieski, sporą ich liczbę wspomniawszy, dodaje: »A co tych pieśni i nabożnych i świeckich, wierszów rozlicznych, epitafia ludziom pościwym, także też i na herby ich, to temu i liczby nie było. Bo mu to ze zwyczaju a z natury tak snadnie przychodziło, że tego przez jedną noc napisał, co chciał, bo we dnie nie mógł, bo był

barzo ludźmi zabawiony; panięta a ludzie młodzi zawżdy się około niego bawili, bo był człowiek poeciwy, zachowały, dworski, znajomy wszem, a byli nań zacni ludzie barzo łaskawi...» Nadto niemało czasu potrzebował Rej na czytanie. Przeważna część jego utworów, jak się niżej pokaże, jest nader oryginalnie pojętą przeróbką dzieł obcych. Da się przytem do pewnego stopnia wykazać, że Rej znał nietylko dawniejszych i współczesnych autorów polskich, lecz czytał także w oryginale pisarzy łacińskich, niemieckich i czeskich. Jako samouk rozporządzał doskonałą pamięcią, a na chlubę jego powiedziec należy, że umiał czynić wybór i posiadał coraz to wyższe aspiracje pisarskie. Jednem słowem — przy bliższem rozpatrywaniu życia jego i pism postać autora coraz bardziej rośnie, a sądy utarte podręczników historii literatury, które nieraz mimowolnie zaledwie antykwaryczną przyznawały mu wartość, zostały gruntownie obalone już w zajmującym studjum Stanisława Windakiewicza z r. 1895 (*Mikołaj Rej z Nagłowic*), a jeszcze bardziej w publikacjach jubileuszowych z r. 1905. Drogocenny plon tego roku podajemy w przypiskach na odpowiednim miejscu. Potem nastąpiło dłuższe milczenie, które przerwał nanowo prof. A. Brückner, gruntowny znawca Reja i autor monografii o tym pisarzu, wydając w r. 1922 śliczne studjum pod napisem: *Mikołaj Rej, człowiek i dzieło*. Rzec prof. Brücknera kończy się następującemi słowy, godnemi przypomnienia:

»Jak rychło i ogólnie sława Rejowa urosła, tak rychło i ogólnie uległa zapomnieniu; dzieło jednak przetrwało próbę czasu, skoro on nieuk, piwosz, żywy anachronizm (człowiek XIV wieku w XVI działający), nieruchomą dotąd bryłę umysłowości narodowej z miejsca zepchnął i cudu dokonał. Bo płonął w nim ogień natchnienia, zawsze pięknego, jakichby nie przybierało kształtów; wewnętrzny ów pęd rzucił całkiem nieprzygotowanego na pole literatury. Że na niem nietylko wytrwał, ale coraz wyższe wytykał sobie cele i ich dopinał, zawdzięczał innej podniecie, Luterowi; najwdzięczniejszy to kwiat, co zeszedł na niwie luterskiej w Polsce. Ale nad wyznaniem góruje Polak, tkliwy, czuły, serdeczny, wymowny, dobroduszny, co pragnąłby swoim ukochanym nieba przychylić, ich mądrze przestrzegać i pouczyć, aby nie zbłądzili, doszli do celu, do którego sam dążył i dru-

gich prowadził. Tą szczerością, ludzkością, miłością i temperamentem żywym i umysłem spostrzegawczym i wymową słodką stanął na czele dawnej, prawdziwie narodowej, nie humanistycznej literatury, i tej sławy nie mu nie odbierze».

Pierwszem ważniuszem dziełem Reja jest: *Krótka rozprawa między trzema osobami, panem, wójtem i plebanem. Którzy i swe i innych ludzi przygody wyczytają. A także i zbytki i pożytki dzisiejszego świata. W Krakowie przez Macieja Szarf-fenberka. Lata 1543*. Wydał tę książkę pod imieniem Ambro-żego Korczboka Rożka, a Trzycieski zaznacza, że pisał ją dla kmiotków. Rozprawa jest przedstawiona w formie ulubionego Rejowi przez długi czas dialogu wierszowanego, który pod względem artystycznym jest nadto rozwlekły, nie zna prawie akcji, a charakterystykę osób ma wprowadzić śmiało, ale tylko w grubych rysach zaznaczoną. Uwagi te odnoszą się zresztą w mniejszym lub większym stopniu do wszystkich przekazanych nam dialogów pisarza. Rytm tu i w innych dialogach jest przeważnie 8-mio lub 10-ciozgłoskowy, a w *Żywocie Józefa* z r. 1545 jeszcze krótszy, bo nawet 6-cio i 7-miozgłoskowy. W rymowaniu okazuje Rej nadzwyczajną łatwość, a wcale nas to dziwić, śmieszyć ani oburzać nie powinno, że rym ten nazywalibyśmy dzisiaj »częstochowskim«. W *Rozprawie* występują następujące osoby: *Pan, Wójt, Pleban* i na koniec *Rzeczpospolita*. Zamiast wstępu jest przedmowa: »Ku dobrym towarzyszom«, a w zakończeniu jakby konkluzja: »Ku temu, co czetł«. Wstępy takie i zakończenia, oczywiście stosowne do treści, znajdujemy we wszystkich prawie pismach Rejowych i już one same mogą służyć do pewnego stopnia za sprawdzian swego pochodzenia. — Oryginalność *Rozprawy* jest prawie pewna, gdyż przedmiot jej ściśle jest oparty na obserwacji stosunków miejscowych, i z tego także powodu posiada niezaprzeczoną wartość źródłową.

Treść: W przedmowie do dobrych towarzyszków zaznacza Rej, że nie opowiada plotek, lecz to, co sam słyszał, krótko opisuje. Poczem występuje pan i skarży się na księdza, który nieporządnie odprawia mszę i nieszpory i w ten sposób gotów wszystkie swoje owieczki poprowadzić na lewicę w dniu sądu. Wójt mówi na to, że księdzu zależy tylko na własnej korzyści:)

Iż, gdy wydam dziesięcinę,
 Bych był nagorszy, nie zgine;
 A damli dobrą kolebę,
 Że z nogami w niebie będę.

3 Pleban gniewa się na to »gdakanie« wójta, bo ofiary nietylko miłe są Bogu, lecz i utrzymują księdza, który dla »łatania ludzkiego zbawienia« własne zaniedbuje potrzeby. Pan, wcale nieprzekonany, gorszy się, że księża większą przywiązują wagę do upominków, aniżeli do prawej wiary, czego dowodem rozliczne odpusty, na których dzieją się nadużycia:

Ksiądz w kościele woła, wrzeszczy,
 Na cmyntarzu beczka trzeszczy;
 Jeden potrząsa kobiałką,
 Drugi bębniem a piszczałką,
 Trzeci, wyciągając szyję,
 Woła, do kantora pije;
 Kury wrzeszczą, świnię kwiczą,
 Na ołtarzu jajca liczą;
 Wierzęmy odpust zyskali,
 Iżechmy się napiskali.

5 Wójt z podziękowaniem potwierdza te słowa, dodając, że za niezłożenie ofiary pada zaraz kłątwa. Pleban oburza się na wójta-»gnidę« i dziwi się panu, że nie wie, jak potrzebna jest cześć świętych i składane dla nich ofiary. Ale pan niebardzo wierzy w skuteczność czci świętych, a potem radzi księdzu, aby świętych w ubóstwie ich naśladował. Tak zaś księża nie czynią; wyciągają pieniądze i dary pod kłatwą, a ubiegając się o tłuste stanowiska, zapominają o swoich obowiązkach. Wtedy pleban wzajemnie poczyną wytykać łakomstwo ludzi świeckich, sprzedajność sądów, przekupstwo przy wyborach, które pochwlebiają »szarej pysze«, nadużycia starostów, poborców, mytników i żupników, niedbałość sejmów, interesowność posłów, a wreszcie dumę, marnotrawstwo i nieuczynność wielkich panów i bogaczy. Wójt, przedstawiciel uciśnionych, godzi się z koleją na zarzuty plebana i obszernie opowiada »o kmieciej niewoli«, na którą nigdzie niema pomocy ani ucieczki. Panowie żądają nadmiernych czynszów, a nadto domagają się roboty na »tłokę«; poborcy zdzierają bez miłosierdzia, żołnierze rabują dobytek, ksiądz, za dziesięciną chodząc:

...Snopki przewraca,
 A co tłuszczej kopy maca;
 Wnet masz urzędnika z niego,
 Choć tobie nie trzeba tego.
 Natknąć wieszka, kopie w rogu:
 »Nie mnie to dasz, synku, — Bogu!«

Za każdą przysługę żądają pieniędzy, i chyba Pan Bóg ubogiego po śmierci pocieszy.

Teraz znowu pan gniewa się na wójta, który, odrobiwszy swój dzień i czynsz zapłaciwszy, »tyje na piecu, lub siedząc w karczmie gębę myje« i o nic się nie troszczy. Pan zaś musi go zawsze bronić, a wobec przedajności w sądach i trudności prawa jest narażony na rozliczne przykrości. A kiedy przyjdzie do wojny, oczekują go liczne wydatki i niebezpieczeństwo śmierci albo niewola. Księża i wielcy panowie niewiele się o to troszczą, choć w ich głównie obronie podejmuje się wyprawy wojenne, bo na ich dobra i złote kielichy dybią »mni-chowie z ordy«. Pan godzi się wkońcu na to, że wszędzie jest źle:

Tenże dziś błąd, co i łoni,
 Każdy na swe skrzydło goni,
 A prze nasz własny pożytek
 Ginie pospolity użytek.

Pleban pochwała te słowa i mówi, że każdy stan ma swoją powinność, więc idzie tylko o należyte jej spełnianie, o wspólną zgodę i sprawiedliwe rozłożenie na wszystkie stany koniecznych ciężarów. Wójt główną złą przyczynę upatruje w nadmiernych zbytkach, w wymysłnych potrawach:

Żacy więc nam powiadają,
 Co im tam w garnki dawają:
 Jakies torty trudnonosze,
 Toć dziś barzo tępią grosze,
 A bogacą cudze kramy.
 Pozłocene marcepany,
 Nuż uspaniny, cenadry,
 Pozłocisty baran z fladry...

dalej w rozpowszechnionem pijaństwie, które niszczy majątki i sprowadza obrzydliwe choroby, w równie szkodliwym karcmarstwie i bezmyślnem myślistwie. Jako źródło złego i ucisku kmiotków wymienia dalej nadmierne biesiadowanie i zbytki kobiet, które myślą tylko o strojach i na jarmarkach ostatni grosz wyciągają z kieszeni skłopotanemu mężowi. Panu nie podoba się zbytnia śmiałość wójta, choć w dalszym ciągu sam opowiada o zbytowych strojach u kobiet i mężczyzn, o gamractwie przy pijatykach, o złym przykładzie żyjących bez celu dworzan. Śladem wyższych stanów idą mieszczanie, którzy dla potrzebnych na stroje zysków oszukują na towarach; — i tak złe rozszerza się po całym kraju. Pleban sądzi, że rozmowa zaprowadziła ich za daleko, bo o to troszczyć się powinni przede wszystkim ci, którzy są przełożeni nad Rzeczpospolitą. Ponieważ nadchodzi wieczór i czas na posiłek, więc radzi rozejść się do domów. Wtedy występuje Rzeczpospolita i narzekając powtarza w krótkości skargi poprzedników. Nierząd wszyscy widzą, ale nikt nie dba o lepszą przyszłość. Wzywa więc do poprawy i do pełnienia cnoty, jednajacej zasługi u Boga, dobrą sławę

u ludzi i pożytek dla dobra publicznego. W zakończeniu prosi autor o przebaczenie, jeżeli z miary wykroczył, lecz dla usprawiedliwienia się świadczy się najlepszymi swojemi chęciami i przekonaniem, że sama cnota zdolna jest sprowadzić poprawę.

Mimo wszelkich braków, jakieby co do artystycznej strony tej satyry wymienić jeszcze można, ma ona przecież niepospolitą wartość. Znaczenie to daje jej szereg szczegółów, jakby na gorącym uczynku pochwyconych, a także szlachetny cel pisarza, który, wiele złego dokoła widząc, odważył się opisać je barwnym nader i energicznym językiem, a uczynił to w imię dobra publicznego. Widocznie też, o czym już wspominałem, przebija się w tym dialogu protestancki kierunek myśli autora. Zarazem ujawnia się tutaj owa moralizatorska działalność i chęć nauczania, która znamionuje wszystkie bez wyjątku utwory Rejowe. Jeżeli dodamy, że jest to, o ile dotąd wiadomo, pierwsza na szerszą skalę pomyślana satyra polska, znaczenie jej w literaturze stanie się jeszcze wydatniejsze.

W dwa lata później, w r. 1545, wydał Rej u Heleny Florjanowej nowy dialog, poświęcony córce Zygmunta I, Izabelli, królowej węgierskiej, a noszący napis: *Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego, syna Jakóbowego, rozdzielony w rozmowach person, który w sobie wiele cnót i dobrych obyczajów zamyka*. Czy z wzmianki Trzycieskiego, że dialog ten, napisany »cudnemi a ozdobnemi słowy... ludzie barzo radzi widzieli«, wolno wnioskować, że był on rzeczywiście odgrywany, dla braku wskazówek powiedzieć nie umiemy. *Żywot Józefa*, jak to wykazano, nie jest oryginalnym pomysłem Rejowym, lecz, oprócz biblij, opiera się na istniejących już przed nim na ten temat dialogach¹. Pisano te dialogi w języku łacińskim (Cornelius Crocus w r. 1535 i Andreas Dietherus w r. 1544) i niemieckim (v. Rüte, Greff i Maior, Birck i Gart). Krytycy doszli do przekonania, że Rej przerobił swój dialog z jakiegoś źródła łacińskiego, który służył za podstawę Crocusowi i innym, albo też, opierając się na biblij, pomagał sobie Crocusem i Dietherem. Estetyczną

¹ Bruchnalski: *Reja »Żywot Józefa« w stosunku do literatury obcej* (»Museum« 1886) i Nehring (»Archiv für slav. Philol.«), także w osobnej rozprawie: *Die dram. Geschichte Josephs von N. Rej*, Berlin 1886.

wartość *Józefa* oceniono już także dostatecznie. Jako dramat nie ma *Żywot* wartości, ale jako próba dramatu, a do tego w tym czasie, jest ciekawy i szanowny. Przez myśl wypełnienia się snu Józefowego dał Rej próbę zadzierzgnięcia wężła dramatycznego, lecz sam przedmiot traktuje raczej po epicku. Nie można jednak odmówić Rejowi pewnego zmysłu dramatycznego w przedstawieniu namiętności Zefiry, a służebna Achiza (Crocusowi nieznana) i »hausknecht« Magon są dość charakterystycznie naszkicowani. Jednakże, jak i w innych pismach, idzie Rejowi głównie o morał i umie go dość szczęśliwie z szerokiego słów potoku wydobyć. Znamieniem jest także, że na wszystkie sprawy świata spogląda Rej ze stanowiska polskiego. Starzy rodzice, Jakób i Rachela, przedstawiają się u niego jakby jakaś pobożna para kmiotków polskich, a urządzenia społeczne w Egipcie nie odbiegają daleko od tych, jakie widział poeta w Krakowie. Charakterystyczny ten światopogląd Reja czyni dialog jego dokumentem owoczesnych w Polsce stosunków i dlatego budzić w nas musi słuszną ciekawość. Dialog dzieli się na dwanaście spraw, luźno ze sobą powiązanych. Wynika z tego, że niema mowy o zachowaniu jedności miejsca i czasu, co by zresztą dialogowi nie szkodziło; ale i jedność akcji, a raczej rozmowy, jest dość zamieszana, choć na pochwałę Reja powiedzieć należy, że nawiązane sprawy wszystkie ostatecznie rozwiązuje. Zresztą rzecz nie jest dramatem, lecz tylko dialogiem.

Treść: We wstępnym »argumentcie« dowodzi, jak dobrze jest przestrzegać się cudzemi szkodami, jak wiele złego sprawia czart przez białogłowy, a na koniec, jak cnota zawsze na dobre wyniędzie. *Sprawa I:* Jakób dziękuje Bogu za rozliczne błogosławieństwa, czyni to za nim Rachel, szczególnie Bogu dziękując za najmilszego syna Józefa. Józef opowiada rodzicom sen, iż stawał w polu snopki wraz z braćmi, a gdy robotę skończono, jego snopek wstał z ziemi, a snopy braci oddawały mu pokłony. Matka objaśnia, iż sen ten oznacza przyszłe wywyższenie Józefa. Następnie ojciec wyprawia syna do braci, którzy paśli trzody, a bracia, wiedząc już (w jaki sposób?) o śnie Józefowym i przepowiedni matki, postanowili go zabić. Brat Ruben, nie chcąc dopuścić do rozlewu krwi, radzi, aby go wrzucić do pustej studni. Tak też bracia czynią. Wtedy brat Judas ujrzał kupca Izmaelitę, Corobona, i jego orszak, i radził, aby Józefa sprzedać w niewolę. Tak się też stało. Późem Judas zabił barana, w krwi jego ubroczył suknię Józefa, a wróciwszy do domu, opowiedział ojcu o pożarciu

syna przez zwierza. Matka poczyną serdecznie lamentować, a w smutku tym pociesza ją zboląły również Jakób, polecając wszystko zdać na Pana Boga. *Sprawa II*: Od przejeżdżającego przez Egipt Corobona kupuje Józefa Potyfar, hetman Faraona, a spodobawszy sobie, jak młodzieniec, o pochodzenie zapytany, począł wychwalać Boga swego i naród, powierzył mu klucze swego domu. *Sprawa III a*: Parobek Potyfara, Magon, narzeka na panią swoją Zefirę, która w ostatnich czasach dziwnie odmieniła obyczaje. Podstuchawszy te słowa, Zefira wypędza go ze służby i skarży się przed panną swoją Achizą na przykrości, jakich teraz doznaje, a potem na brak swobody i cierpienia serca. Usłużna panna wychwala urodę Zefiry i pochlebnymi słówkami stara się wybadać tajemnicę. Po długim wahaniu wyznaje Zefira, że kocha Józefa, ten jednak jest nieubłagany na jej cierpienia. Achiza nie chce wierzyć w stałość Józefa, obiecuje być pomocną i przysłać młodzieńca do sklepu, pod pozorem, że należy szaty przesuszyć, a wtedy, na osobności, będzie mogła Zefira dopiąć pożądanego celu. Zefira naprzód ze wstydem, potem coraz śmiej, wreszcie gwałtownie, a nakoniec groźbami stara się nakłonić do miłości cnotliwego młodzieńca, który udaje naprzód, że słowa pani bierze za żarty, potem statecznie ją odwodzi i przekonywa, przypomina jej śluby i obowiązki, a nareszcie karci. Gdy jednak Zefira trwa w namietności, ucieka ze sklepu i odbiega płaszcza, za który pani, chcąc go przytrzymać, porwała. Bezsilna w swoim pożądaniu, poczyną Zefira krzyczeć i narzekać, iż bezecny Józef godził gwałtownie na jej część, której ona strzeże jak oka w głowie. Józef przewiduje nieszcześć, lecz poleca się Bogu, który jest obrońcą cnotliwych. Potyfar wraca do domu, a o niczem nie wiedząc, cieszy się, iż ma żonę uczciwą i sługę wiernego. Ale wkrótce dowiaduje się od Zefiry o rzekomej krzywdzie. Józef broni się i usprawiedliwia, lecz Zefira płaszczy na dowód ukazuje i żąda na krzywdziciela kary śmierci. Potyfar nie chce się kwapić, gdyż młodości wiele trzeba przepuścić, i tylko rozkazuje zamknąć niewinnego w więzieniu. *Scena III. b*: Osadzony w więzieniu z Hanonem, podczaszym królewskim, i piekarzem Zofarem, wyklada im sen. Pierwszemu przepowiada powrót do godności, drugiemu szubienicę, co się tegoż dnia spełnia. *Rozprawa IV*: Po roku Faraon miał sen o tłustych i chudych krowach i był bardzo ciekawy, co sen ten oznacza. Wtedy podczaszy przypomniat sobie Józefa. Ten wezwany przez wieźnego Gulofera, udaje się do Faraona i sen w znany sposób tłumaczy. Wykład bardzo się królowi spodobał, więc mianował Józefa drugą po sobie osobą, uczynił go podskarbinem i porucił mu wszystkie swoje sprawy. *Rozprawa V*: Wziawszy poruczeństwo od króla, powierzył Józef podczaszemu i wieźnemu wysokie urzędy, a mścić się nad Potyfarem nie chce, gdyż ów jest niewinny. Nie karze także jego żony, gdyż sama niecnota jest karą dla winnego. Spełnia się przepowiednia Józefa, bo właśnie zaczęły się pierwsze lata głodu. *Rozprawa VI*: Stary Jakób, dotknięty także klęską nieurodzaju, wyprawia synów po zakupno zboża do »miasta Egiptu«. Józef po mowie poznaje obcych, a po krótkim badaniu przekonuje się, że to jego bracia. Dowiedziawszy się o śmierci Racheli, nie mógł się od łez powstrzymać. Kazał

służbie przygotować zboże i na wierzchu położyć pieniądze, a braciom zapowiedział, aby przyszli wieczorem do niego, skąd dopiero zostaną odprawieni. *Rozprawa VII*: Gdy bracia przyszli, Józef zarzuca im, że są szpiegami, nareszcie Symeona zostawia w więzieniu, daje braciom zboże, a uwieszonego wtedy dopiero obiecuje uwolnić, gdy na znak prawdy przywiodą mu najmłodszego syna Jakóbowego. *Rozprawa VIII*: Synowie przynoszą zboże i opowiadają ojcu dziwne swoje przygody. Gdy ojciec ujrzał we worach pieniądze, sądził, że Symeona za kradzież osadzono w więzieniu. Ale nareszcie uwierzył zakłębom synów i zgodził się posłać Benjamina do Egiptu. *Rozprawa IX*: Gdy bracia wrócili do Józefa, przyjął ich w swoim pałacu, a podczaszemu nakazał, aby najmłodszemu włożono kubek do worka. Potem udaje, że kubka szuka, a bracia przysięgają, że żaden z nich nie jest złodziejem, i godzą się, aby ten został wiecznym więźniem w Egipcie, u kogo kubek będzie znaleziony. Podczaszy znajduje go w worku Benjamina. Wtedy bracia poczynają biadać nad boleścią ojca, a wzruszony Józef daje się im poznać. Zawstydeni padają mu do nóg i dziwią się wielkiej jego dobroci. Józef zostawia u siebie Benjamina, którego zamysła uczynić swoim następcą, a resztę braci wysyła do ojca z nowinami i z prośbą, aby go nawiedził. *Rozprawa X*: Bracia żegnają Józefa, a wróciwszy do domu wyznają całą prawdę staremu ojcu, co z Józefem dawniej uczynili i że jest teraz wielkorządcą Egiptu. *Rozprawa XI*: Jakób dziękuje Bogu i jedzie do Egiptu z całym swoim narodem, gdzie uradowany wita szczęśliwego Józefa. *Rozprawa XII*: Józef prowadzi ojca do Faraona, który mile go przyjmuje i jemu i narodowi jego oddaje ziemię Rameses w dziedzictwo. — W zakończeniu do czytelnika poeta wykazuje, jako z doświadczenia i z książek rozum się mnoży, a w przemowie do dobrych towarzyszków prawi o mylności świata, o dobrodziejstwie myśli swobodnej i o cnocie, za którą Bóg zawsze wyznacza zapłatę.

Tego samego roku albo nieco wcześniej wydaje Rej wielkie dzieło w prozie, a jest niem: *Psalterz Dawidów*¹, który snadź jest prawy fundament wszytkiego pisma krześciańskiego, teraz nowo prawie na polski język przełożon, acz nie jednakością słów, co być nie może, ale iż wždy położenie rzeczy w każdym wierszu według łacińskiego języka się zamyka. Rzecz swą w pięknej bardzo przedmowie »niektóry poddany jego« poświęca królowi Zygmuntowi Staremu. Psalterz ten, jak zaznacza wydawca (Stanisław Ptaszycki — Petersburg 1901), jest wolną parafrazą pa-

¹ Czy nie ten Psalterz zapisuje inwentarz Szarfenberga z r. 1547 p. n. *Psalterium polonicum* (?) Por. »Archiwum do dz. lit. i ośw. w Polsce«, 1892, w *Materiałach* A. Benisa.

rafrazy Jana Campensis (van den Campen), przyjaciela Dantyszka, profesora języka hebrajskiego w Lowanum, który w r. 1534 krótko bawił w Polsce, wezwany do Krakowa przez biskupa Piotra Tomickiego. Parafraza Jana Campensis drukowana była w Krakowie w r. 1532. Na tok polski *Psalterza* Rejowego wpłynął prawdopodobnie rozpowszechniony wówczas *Żottarz* Wróbla. Drukowany był czcionkami Unglerowej w Krakowie. Po dedykacji do króla następuje przedmowa wierszem: »Ku temu, coby miał wolą czyść te książki«. Układ *Psalterza* jest katolicki: każdy psalm poprzedza »argument«, a kończy modlitwa, do której przydano: Ojcie nasz i Zdrowaś Marjo. Jak to pogodzić z protestantyzmem autora, o którym, jako o fackie, wspominaliśmy już pod r. 1543. Pewną rolę odegrać tutaj musiało poświęcenie psalterza królowi, prawowiernemu katolikowi, i, co jest jeszcze ważniejsze, nieustalenie dotąd zasad protestanckich w Polsce. Jednakże uważny czytelnik w licznych modlitwach łatwo dostrzeże łagodnie wyrażone stanowisko protestanta. Dla przykładu podaję niektóre ustępy, mające niewątpliwie charakter protestancki: Po psalmie 12: »prosimy, aby nie raczył rozpraszać nas, jedno zostawiać przy świętym miłosierdziu twojem, gdyż ni w kim innym nie jest nadzieja nasza, jedno w tobie Panu naszym«. Po psalmie 27: »okazuj nam drogi do tego, kędybychmy, naśladować wolej twej, mogli przyjdź prostemi ścieżkami tam, gdziebychmy oglądali państwa wielmożności twojej«. Po psalmie 36: »racz tak sprawić nas, abychmy, wzgardziwszy wszytki sprzeczne uczynki dzisiejszego świata, tylko uznawszy święte imię twoje, stalibyśmy się dostojni używać wiecznych czasów z tobą«. Po psalmie 39: »a będąc tu na ziemi, abychmy inszych skarbów nie nabywali, jedno tych, za którebychmy mogli sobie kupić a otrzymać dziedzictwo wieczne w królestwie twojem«. Po psalmie 54: »nie dopuszczaj nikomu inemu podnosić nad nami możności swoich, abowiem nikt inny nie ma sprawiedliwości do dziedzictwa twego, jedno ty sam, Panie Boże nasz, aby... swobodnie, nie lękając się przegrózek żadnych, będziemy chwalić a wysławiać święte imię twoje«. Po psalmie 67: »abychmy... rozkochali się w Krystusie, odkupicielu swoim, którego gdychmy znali w pokornym a uniżonym stanie tu sobie na świecie miłościwego nauczyciela, abychmy

też naśladować wolej świętej jego i t. d.«. Po psalmie 71: »aby sprzeciwnik nasz żadnej zwirzchności nie miał, a tak chodząc wpośrodku łaskawego opatrzenia twego, już bychmy nie mieli przyczyny, coby nam przekazać miało, abychmy się o to starali, jakobyśmy mogli czynić wolą a rozkazanie święte twoje«. Po psalmie 80: »iżes jest Bogiem Ojcem i stwórcykiem naszym, nikomu chwala jedno tobie, ni do kogo też ucieczka jedno, do ciebie nam wiernym twoim słusznie należy«. Po psalmie 83: »daj nam to, miły Panie, aby już żadna zwirzchność a moc postronna nad nami nie panowała, jedno tylko można ręka twoja«. Po psalmie 109: »raczysz też i dziś nasycić myśli nasze pokarmem świętej wolej twojej, abychmy zrozumiawszy rozkazowaniu twemu, tak się zachowali, jakobyśmy byli u ciebie rozumiani«. Po psalmie 142: »Snadź żadne lekarstwo nie jest nam pożyteczniejsze, jedno z prawą wiarą a zupełną myślą wołać o wspomóżenie twoje, a uciekać się do świętego miłosierdzia twego, a ty zrozumiawszy ścieżki nasze, iż się od drogi słusznej obłądżyły, będziesz raczył na on gościniec doprowadzić nas, na którym żadny rozbój sprzeciwników naszych, ani żadne sprzeciwieństwo nam przeszkodzić nie może, aż cię znajdziemy Pana swego a obrońcę i opiekownika swego«. Przytoczyłem miejsca, które wedle mego zdania poruszają najważniejsze zasady protestanckie i każą uznać w Reju pisarza, który nie tylko wiele, ale i z ręcznie i dobrze umiał pisać. — Prof. Brückner przypuszcza, że oprócz Wróbla i Campena miał pewnie Rej jeszcze jakieś źródło łacińskie, średniowieczne, a widząc ten sam tekst, różnie tłumaczony, spróbował i sam włożyć w *Psalterz* to, czego w nim poszukiwał.

Nie możemy się wdawać z natury rzeczy w teologiczną ocenę *Psalterza*. Musimy jednak zauważyć, że pod względem językowym proza *Psalterza* jest doskonała, odznacza się bogactwem wyrażen i prostą, ale piękną i szczeropolską składnią. Tak więc ten niedawno ogłoszony zabytek pomnożył wiadomości nasze o pismach Reja i odkrył jeden z najcenniejszych utworów językowych XVI wieku. Czy wolno przypuszczać, że jest to pierwszy większy utwór Reja prozą pisany, skoro rozwija w nim takie mistrzostwo formy? Sądzę, że nie, lecz niestety, oprócz przypuszczenia, na potwierdzenie

słów naszych żadnego innego dowodu przytoczyć nie możemy. Przekład bowiem 113 psalmu z r. 1533 jest zbyt drobnym zabytkiem, aby znaczenie jego nad miarę podnosić.

W inwentarzu księgarskim Szarfenberga z r. 1547 spotykamy dwa jeszcze dialogi, które Trzycieski przypisuje Rejowi. Jednego z nich: *Kostery z pijanicą* dotąd nie odszukano, drugi: *Warwas z Dykasem* udało się odkryć prof. Brücknerowi we współczesnym przekładzie czeskim¹. *Warwas z Dykasem* powstał prawdopodobnie pod wpływem obcym, ale Rej miał tak osobiwą zdolność do przeróbek, że utwór jego przynajmniej w połowie uważać trzeba za oryginalny. Byłby to zarazem ostatni znany nam utwór Rejowy, wydany za panowania Zygmunta Starego.

Treść (według przekładu Brücknera): »Skladacz« zaczyna wezwaniem do Wenery, by przytomną była jego »pisanu« o tem, skąd kobiety chytróść mają. Na sejmie nie jeżdżą, nad książkami nie siedzą, a przecież mężczyzn za nos wodzą. Był raz obecny przy rozmowie dwóch niegłupich ludzi, Warwasa i Lupusa, do której także Dykas się przyłączył. Niemłody i łysy Lupus radby się ożenić, lecz nie wie, którą ma wybrać. Wszystkie bowiem niewiasty są chytre i pocichu śmieją się z mężczyzn, którzy za ich zdrowie piją nawet z trzewików. Boi się pięknej, bo ta powoduje ciągłe niepokoje i często mężowi rogi przyprawia. Brzydkiej nie chce, bo ona wyszczerza zęby tak »jako pies na otręby« i niema z nią żadnej rozkoszy. Tłuste »chodzą jako masło«, a przytem bywają rozpustne i często pijaczki. Chude są gniewliwe jako osy, a niemilo patrzeć, gdy się im wypinają kości. Białe są jako »zestrugane obrazy« i trzeba im barwiczki. Czarne przyjmują każdą miłość, jak czarna ziemia bujność. Rude i piegowate bywają jeszcze gorsze. — Warwas radzi wziąć bogatą, bo pieniądze wynagrodzą wszystkie niedostatki. Ale dla Lupusa i te są niedobre, bo mają za wiele wymagań; z ubogimi znowu ciężko trzeba pracować. I na starą babę zgodzić się nie może, bo stara jest zbyt doświadczona i nie bywa wierniejsza. — Poczem następują ogólne narzekania na kobiety, które wszystkie w strojach tylko kochają się i miłosnych intrygach. Na to wchodzi Paszczeka, a dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, gani niezadowolonych, boć tyle dobrego niewiastom zawdzięczamy, a zresztą i między mężczyznami wielu jest niegodnych. — Sкладacz przeprasza, jeśli kogo obraził, lecz on to tylko napisał, co inni mówili.

Na czas przed wydaniem *Psalterza* odnieść należy prawdopodobnie owe *Septem Psalmi*, wspomnane już w inwentarzach

¹ Brückner: *Źródła do dziejów literatury i oświaty polskiej* (»Bibl. warsz.« 1895). Tekst czeski ogłosił Ign. Chrzanowski: »*Dialog Warwasa z Dykasem Reja*« (Z wieku M. Reja, Warszawa 1905).

księgarskich z r. 1547. Czy do epoki Zygmunta Starego należy wymieniony w inwentarzu Florjanowej, najprawdopodobniej Reja, *Catechissm polski* (u Trzycieskiego: »pisał też przedtym *katechizm dialogiem* ludziom młodym potrzebny«), tego dokładnie powiedzieć nie możemy, lecz przypuszczenie takie ma uzasadnioną podstawę. Może to jest ów katechizm polski z r. 1543, napisany w oryginale łacińskim przez protestanta Erazma Sarcera, przełożony na polskie może właśnie przez Reja, a do którego Rej napisał w każdym razie wiersze wstępne i końcowe, bo, chociaż i katechizm i wiersze były bezimienne, styl wierszy zdradza wyraźnie autora¹.

Ze wstąpieniem na tron Zygmunta Augusta ożywiły się nadzieje polskich ewangelików, którzy w młodym królu widzieli swojego zwolennika i już może teraz marzyli o zaprowadzeniu narodowego kościoła i o stosownej naprawie Rzeczypospolitej. Kryjący się za panowania starego króla, wystąpili teraz z otwartą przyłbicą, — i teraz właśnie rozpoczyna się ów żywy ruch umysłowy i obfita wymiana myśli, które nareście dokonały utwierdzenia kielkującej literatury ojczystej. Na zjazdach i zebraniach szlacheckich dyskutowano nie tylko o egzekucji praw, lecz i o sprawach religijnych, tem bardziej, że czyniono to już i dawniej², skoro już synod prowincjonalny łeczycki z r. 1547 zakazuje dysput o wierze przy pijatyce. Teraz wolno było wypowiadać się otwarcie, więc szybko rosła liczba zwolenników i przyszłych działaczy. Rej, który w obu kwestiach wypowiadał się już za Zygmunta Starego, bierze teraz w obu sprawach jak najżywszy współudział, a jeżeli, cierpiąc na brak ścisłego wykształcenia, nie mógł być inicjatorem, stał się natomiast najgorliwszym popularyzatorem, do czego miał wrodzone usposobienie i wybitną zdolność, którym dopomagały rozgałęzione stosunki towarzyskie. Nigdzie może nie odbiły się tak wyraźnie zapatrywania masy szlacheckiej na ówczesne stosunki, jak w jego pismach, które wypływały wprost z bezpośrednio odczutyh interesów i zawieruszonych gorącym napojem czerepów ziemiańskich. Niewielu też

¹ Por. A. Brückner: *Mikołaj Rej*, Lwów 1922, str. 17 i 18.

² Por. Wł. Pociecha: *Walka sejmowa o przywileje Kościoła w Polsce i t. d. (Reformacja w Polsce, Nr. 7)*.

pisarzy położyło tak wielkie zasługi około rozwoju ojczystego piśmiennictwa, którego ojcem słuszenie więc może być nazywany.

Za panowania nowego króla liczba pism Reja ciągle się pomnaża, — naprzód pośpiesznie, później nieco powolniej, ale natomiast z coraz wyższymi aspiracjami literackimi i z coraz doskonalszym opanowaniem formy, który to rozwój znamionuje bezwątpienia tylko istotnie utalentowanych pisarzy. Pogłębia się także treść utworów, co, mimo różnych wzorów, jakimi ciągle się posługuje, świadczy przecież o coraz wyższej dojrzałości duchowej, o szczerości w wyrażaniu myśli i o najgorętszych chęciach pożytecznej służby dla dobra ogólnego. Jeżeli, jak to niżej wykazemy, pewne horyzonty myśli pozostały mu na zawsze niedostępne, jeżeli przy znakomitym talencie spostrzegawczym brak mu wybitnej wyobraźni poetyckiej, wina to wychowania i organizacji psychicznej, a nie autora, który dawał, co miał najlepszego, a dary te miały w swoim czasie wysoką wartość, a dzisiaj wdzięczne uznanie słuszenie powinny wywoływać.

W pierwszych latach panowania ostatniego króla, co »nosił kołpak Witoldowy«, używa Rej ulubionej sobie oddawna formy dialogu. Z powodu braku nazwiska autora nie można na pewne rozstrzygnąć, czy wszystkie te, przypisywane Rejowi, dialogi pochodzą istotnie z pod jego pióra. Bez żadnej wątpliwości trzy z nich są własnością Reja, w czym nas do pewnego stopnia upewnia świadectwo Trzycieskiego, — a trzy inne można mu przypisać z wielkim prawdopodobieństwem. Do pewnych zaliczam następujące dialogi: *Rzeczpospolita polska chramiąc tuła się po świecie szukając pomocy, a narzeka na swe pany, iż o nie nie dbają, Anno 1549*, i z tego samego roku pochodzący: *Kot ze lwem* (oba wydane z rękopisu przez A. Korzeniowskiego w *Roczniku filareckim* w Krakowie za r. 1886); nareszcie: *Kupiec* z roku 1549. — Z *Trzech nieznanych dialogów z wieku XVI* (wydanych przez Z. Celichowskiego w Poznaniu 1899) dwa pierwsze, t. j. *Rozprawa krótka a prosta o niektórych Ceremoniach a Ustawach kościelnych* i *Pokusy szatańskie*, posiadają wprawdzie znamiona stylu Rejowego i jego myśli, ale mają być nie jego własnością¹; trzeci zaś:

¹ J. Warmiński: *Andrzej Samuel i Jan Seklucjan* (Poznań 1906) przypisuje oba te pisma Seklucjanowi.

Rozprawa Księdza z Popem, odbiega znacznie od typu Rejowego i dlatego, wbrew zdaniu wydawcy i mimo treści, która Rejowi, jako urodzonemu na Rusi, w pierwszym rzędzie mogła być znana, tylko z największymi wątpliwościami mógłby być naszemu autorowi przypisany.

O formie tych dialogów niewiele można powiedzieć nowego nad to, co już o poprzednich powiedziano. Rytm i rym należą ściśle do tego samego typu, a tylko w zapędach oratorskich jest nieco większe skupienie, ale i to bardzo nieznacznie. Treść natomiast jest równie, a niekiedy bardziej nawet interesująca, aniżeli w *Rozprawie*, gdyż dotyka bardzo odważnie najdrażliwszych kwestyj państwowych, społecznych i religijnych. Wszystkie noszą cechę aktualności i w takim też celu były niezawodnie pisane. Jeżeli więc i tym pismom Rejowym, podobnie jak poprzednim, z wyjątkiem *Psalterza*, brak wyższej wartości artystycznej, pozostały przecież, równie jak i tamte, bardzo charakterystycznym dokumentem czasu i ludzi.

Czy o pierwszym z wymienionych dialogów myślał Trzycieski, gdy zaznacza: napisał też »*narzeka na nieregularność polski*«, nie rozstrzygam, skoro równie dobrze mógł mieć na myśli bardziej do podanego tytułu podobny jeden z rozdziałów IV-ej księgi *Żywota człowieka poczciwego*, p. n. *Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą*. Rzecz to zresztą małej wagi, skoro przypisywane Rejowi autorstwo tego dialogu jest niezawodne. Bardziej zadziwić nas musi inna okoliczność. Wiemy już, że Rej żył w najlepszych stosunkach z dworem królewskim. Jak to pogodzić z faktem, że dialog ten jest drastycznym paszkwilem nie tylko na nieregularność polski, ale i na małżeństwo młodego króla? — Ale natomiast stwierdza się inna okoliczność: jak bardzo Rej był donośnym odgłosem przeważnej części współczesnego sobie pokolenia.

Rzecz zaczyna się argumentem do czytelnika (»czcieli«). Poczem uosobiona Rzeczpospolita po dłuższym narzekaniu na swe ciężkie położenie idzie naprzód do Prywaty z prośbą o pomoc. Lecz ten, własnym zajęty dobrobytem, ani myśli o udzieleniu pomocy, a żona Prywaty Rzeczpospolitą nazywa wzgardliwie »nędzą pospolitą«. Odepchnięta udaje się do ziemskiego prawa (Statut), lecz Statut odmawia pomocy, bo i jego rozerwali »naciągacze« (Jestem by szachownica, kiedy kto gra szachy; jednemu śmiech przyniosę, a drugiemu strachy), i odsyła ją do Sejmu, któremu będzie mogła niedolę swoją opowiedzieć. Następujący znowu monolog Rzeczypospolitej, jeszcze żałośliwszy niż pierwszy (iż

»więcej strzegą własnej majętności, niżeli garła i swojej zachości«, zapowiada bliski upadek i przywodzi za przykład Greków, Faraona i Ijum, które przez kobietę z gruntu wywrócono. Upadek ten jest pewniejszy, iż pan jest szalony:

Który sam jest początkiem ich złego,
Kładąc złoto na parszywe ciało,
Które płodu już nie będzie miało.
Bo ten żywot czart zapieczętował,
Iż nie według Boga postępował.

Kończy wycieczkami przeciw Rzymowi. — Sejm (Sjem) pociesza Rzeczpospolitą, iż jej nie opuści, choć »drugie czynszem, wsiami i jurgiely muszczą«. Znowu zaczynają się narzekania na króla (kota, który złote sceptrum porzucił, a skoczył za myszą) i magnatów (przejrzyste aluzje do herbów najwplywowszych rodów). Że bronią księża królowej, nie dziw:

Z nabożeństwa wielkiego niewiastam hołdują;
Rokieta i ciasnocha jednakie odzienie,
Niepewne to powieści, by wziął z nich zbawienie.

Zapiska Pisańskiego¹, że autorem *Narzekania* jest (dobrze Rejowi znajomy) pastor Seklucjan, odnosić się może do *Narzekania smutnej Matki Korony Polskiej*, ogłoszonego w roku 1549 w Królewcu, które jednak nie ma wspólnego z omówionym dialogiem Reja. Ten zalegał w rękopisie; współczesnym znany był zapewne z odpisów.

Lew z kotem, również oryginalny, należy do tych dialogów, które według świadectwa Trzycieskiego pisał Rej »dla dobrych towarzyszów«. Treść dialogu jest satyryczna i zachwala tak miłą Rejowi swobodę. Kot przedstawia szlachtę albo też posłów sejmowych, lew możnowładców lub też senatorów. Oto krótka treść dialogu:

Kot przystępuje do kraty i widzi lwa:

Wej! Wej! Toć jakiś krasny pan!
Albo rotmistrz albo hejtman!
A coś też z naszego rodu?
Nasi góra, chwała Bogu!
Ale gdzieś w rozkoszy było,
Iż się tak wyrodziło.

Lew wyśmiewa postawę kota, ale ten chlubi się wolnością i wielkością plemienia:

¹ W wydanej z rękopisu po nieboszczyku: *Entwurf einer preussischen Litteraergeschichte*. Królewiec 1886.

Zacny to dziś dom na świecie,
Pełno go w każdym powiecie.
Skakaliby i lewkowie,
Gdy się zidą ci stryjowie.
Bo tam nie najdzie doktora:
Gdy opadną, głowa chora.

Lew śmieje się dalej z kota, który wtedy mądry, gdy się opije. Na nowe przechwałki kota — lew przypomina mu przeciąganie powrozem przez wodę, które zły wzięłoby koniec, gdyby nie pobieżano z pomocą. Kot odpowiada, że moc lwia wcale go nie wzrusza (»Bo i wół gdy się powali, tedy słaby płot obali«), i na zaczepkę o przeciąganiu zapytuje, jak to było, kiedy lew kura się przestraszył. Lew mówi, że ów źle na tem wyszedł, który przebrał się »w ofnaty« i kurem przed nim potrzasał, bo kura zabito, przebranego zaś wsadzono do więzienia i kurem nazwano na pośmiewisko. Ale kot nie daje za wygraną: »Bo ci nalepszy zysk mają, co się w nich ludzie kochają«; możni narażeni są na niebezpieczeństwa: »Bo ino dąb pionon bije, a brzostkę jedno deszcz zmyje«. Odchodząc zaś, dodaje:

A tak już cię tak z tym żegnam:
Ja przy swobodzie zostawam,
A ty już tak, panie bracie,
Racz królować tu w tej kracie.

Dialog o *Kupcu*, ogłoszony fragmentarycznie przez Z. Celi-chowskiego w Poznaniu r. 1898, został niedawno szczęśliwie odnaleziony w całości. Na pierwodruku znajduje się nazwisko jednego z dawnych jego właścicieli: »Balthasar Frentzel Vratislaviensis. Anno Christi 1583 emptus octo grossis«. Napis karty tytułowej brzmi: *Kupiec to jest Kstałt a podobienstwo Sądu Bożego ostatecznego w Krolewczu Pruskiem miesącza Sierpnia Anno Domini 1549*.

Jako »summę« czyli myśl tej księgi zacytowano między innemi z listu do Tytusa: *Non ex opibus, quae fecimus nos, sed secundum suam misericordiam salvos nos fecit*. Potem następuje przedmowa »Jana Seklutiana kaznodziei księżęcia Pruskiego w Królewcu u tumu i u fary polski«. Seklucjan pisze tam, że w Królewcu panowała wówczas zaraza, poczem dodaje:

»Myśliłem wam co pociesznego wesołek i śmiesznego ku czytaniu, pocieszeniu tudzież też i ku pożytku wydać i wspominałem na ty książki, które mi był jeden dobry przaciel do Królewca przy-

wiózł, ale nie dał na nie żadnego nakładu. Nie wiem, od kogo z łacińskiego albo z niemieckiego języku przełożone, a ktożkolwiek je przełożył, są dobrze przełożone i zrymowane. Aczkolwiek ja wiele słów odmienił albo włożył, nie dlatego uczynił, żebych był lepszy mistrz na to, ale wiele słów nie mógł wyczyść i wiele ich niedostawało, a to się złem przepisowaniem działo». Dowiadujemy się dalej, że Seklucjan przy tej sposobności »zadłużył się na półtora złoty krom pracy i korygowania«.

Czy Seklucjan naprawdę nie wiedział, kto był tłumaczem? Czy nie dowiedział się o tem od wspomnianego »przaciela«? Rej zachował w każdym razie zwyczajną sobie bezimiennność. Jeżeli kierowała nim ostrożność, niepotrzebnie to czynił, gdyż z bardzo wielu właściwości stylowych łatwo można było poznać autora.

Dlaczego rzecz drukował w Królewcu? Wiadomo, że w Królewcu tłoczono wówczas wiele dzieł protestanckich po polsku, a protektorem tego ruchu był sam książę Albrecht brandenburski, przez jednego z protestanckich senatorów raz nawet na sejmie w obecności króla »panem naszym miłościwym« nazwany. Rej zaś i w tym czasie, a zwłaszcza później, pozostawał w stosunkach z Królewcem, jak o tem świadczy *List do księcia Albrechta pruskiego*, pisany przezeń w r. 1564¹. Dialog o Kupcu był namiętny w tonie, a drukarnie krakowskie za panowania starego króla były jeszcze ostrożne; stąd przewiezienie rękopisu do Królewca, zwłaszcza, jeżeli domysł Brücknera jest prawdziwy, że Rej napisał *Kupca* nie w r. 1549, lecz około r. 1543, bo w tym czasie do śmierci starego króla było jeszcze dość daleko.

Jest ten dialog bardzo swobodną przeróbką, jedną z najwcześniejszych, słynnego dramatu-pamfletu XVI wieku, wydanego p. n. *Mercator seu iudicium* przez głośnego Kirchmeyera, czyli Naogeorga, w r. 1540. Motyw *Kupca* znany jest dawnym podaniom Wschodu, jako umierającego opuszczają krewni, przyjaciele i bogactwa, a tylko cnota towarzyszy mu wiernie na sąd boży. W w. XVI scenizowano ten motyw po łacinie, a Kirchmeyer skorzystał z niego, aby wyłożyć naukę o zbawieniu według zasad protestanckich.

¹ Por. Z. Celichowski w »Roczniku Tow. Przyj. Nauk.«, Poznań 1891, T. XVIII.

Nie wdając się w szczegóły stosunku przekładu do oryginału¹, a tylko zwracając uwagę, że mieści się tu kilka charakterystycznych wyrażen, przypominających katechizm krakowski z r. 1543, podaje zwięzłą treść utworu:

W przedmowie powiada autor, że — aby być zbawionym:

Toć jest na to najzdrowszy plastr
Pana swego miłować,
A jego spraw, jego wolej,
Tu na wszem naśladować.

»Prologus seu Argumentum« opowiada pokrótce treść dialogu. Chrystus widząc upadek świata, cztery jego główne stany postanowił wezwać przed sąd, i posłał do księcia, biskupa, gwardjana i kupca, aby się na śmierć gotowali. Przez kupca rozumieć należy największą liczbę ludzi:

Bo snadź jednak prawie wszytcy
Tu mieszkamy by kupeczycy:
Każdy z nas swój handel wiedzie,
Nakoniec na desce jedzie.

Poczem następuje właściwa akcja, a raczej rozmowa. Chrystus, rozgniewawszy się, chce sądzić świat w gniewie swoim dla ludzkich obłądności. Michał radzi, aby naprzód wezwał przedstawicieli najprzedniejszych stanów i w tym celu posłał na świat sprawnego człowieka Lukarona (u Naogeorga Lyocharesa). Poseł czyni wolę Pańską i naprzód idzie do Księcia, dając mu rok czasu na przygotowanie. Książę Posła wyśmiewa. Ten udaje się potem do Biskupa, który bardzo się strwożył, następnie do Gardjana, którego zastał przy kielichu. Nakoniec wybiera się do Kupca, który wymawia się jarmarkami, a wtedy Poseł wzywa Sumienie, porzuconą żonę Kupca, aby nad Kupcem czuwała. Tymczasem Pacholę poszło po doktorów, którzy choremu Kupcowi pewną śmierć zapowiadają. Poseł, sprawiwszy się, dziwi się ludzkim niedbałościom:

Miły, wszechmogący Panie,
Dziwne to jest sidło na nie,
Iż o to ludzie nie dbają,
Nic się śmierci nie lękają.
Patrz na ty, co pomarli,
A wżdy by radzi pozarli
Wszytko, co oczyma widza,
A nic się za to nie wstydzą.

¹ Por. A. Brückner: *Pierwociny luterskie w Polsce: »Kupiec« Rejowy* (Reformacja w Polsce, Rocznik I, Nr 2, i odbitka).

Jeszcze drugi żyw, już go dra,
A sami śnać jutro pomra...

W dalszym ciągu przy łożu umierającego Kupca widzimy Plebana, miłego Czartowi dla spraw swoich. Pleban przygotowuje Kupca na śmierć, ale przygotowania te nie podobają się Sumieniu:

Nie paciorkiem, nie świeczkami,
Nie z dzwonkiem, nie obrazkami,
Lecz prawem sercem skruszonym,
Umysłem uspokojonym,
Dzierżąc się wiecznej stałości,
Nie wątpiąc w Pańskiej miłości,
Iż on przez swą mękę świętą,
Duszę tę zdawna przekłęta,
Ciałem Pańskim odnowiona,
Uczynił błogosławioną.

Kupcowi podoba się wywód Sumienia. — W dalszym ciągu doktor Kozmus pokazuje Pawłowi, iż coś wyszło z chorego:

Śnać to ona trycezyna,
Która rodem wyszła z Rzyma,
Albo wymyślane posty,
Dla których więc człowiek prosty
Mniema, iż wszystko złe zmyje,
Iż jadł grzanki, wodę pije:
Całą noc pił, a w dzień suszy... i t. d.

Słowa Pawła podobają się Kupcowi, więc Paweł rozwodzi się dalej o miłosierdziu Pańskim i wyśmiewa czcze formy, za które kłamliwi obiecują zbawienie:

Lecz jedni stoją dla pychy,
Zać tam będą małe śmiechy.
Kiedy na ofiarę chodzą,
Tedy dwa trzeciego wodzą,
Albo gdy się wodą kropi,
To, mu więc zabieją chłopci.
W żywe oczy pochlebują,
Kiedy z kropidłem dudkuje,
A gdy się w formie usadzi,
To mu pop pod nosem kadzi,
A drugi mu łeb napiskał,
To już wszytek odpust zyskał... i t. d.

Koniec końców Kupiec jedna się zupełnie z Sumieniem i Pawłem. Utwierdzonego w wierze Paweł i Kozmus żegnają.

Teraz widzimy Chrystusa, odbywającego sąd nad Księciem. Książę, »du-fając w uczynkach, dobrze sobie tuszy, a iż też ma k'temu rozgrzeszenie«. Lecz Czart śmieje się z niego. Michał przynosi wagę, lecz ani list z Rzymu, ani kupione »Ornat, kielichy, ampuły, pulpity, perłowe stuły, rozmaite aparaty i ty insze drobne graty« nie na wadze nie ciężą. Książę kładzie inne sprawy: »Świeczki, błazejki, paciorki, suche piatki albo wtorki, nuż mirra, kadzidło, złoto, Agnus też Dei...« — lecz i to nie pomaga. Potem odbywa się sąd nad Biskupem i Gardjanem, niepomyślny dla nich, a nareszcie nad Kupcem.

Kupiec, pouczony przed śmiercią, zdaje wszystko na miłosierdzie Pańskie; to się Czartowi nie podoba, więc prosi Chrystusa, aby się nie dał zwodzić. Ale Kupiec trwa przy swoim:

A tak święty Panie możny,
Miłosierny a złym groźny,
Nie daj mię więcej frasować,
A mej nędznej myśli psować.
Cóżby za rozkoszy użył,
Byś też nędzną muchę zdłaził,
Albo liche zdziebłko złomił,
Co je przedtem wichur gonił?
Nie rúszaś tej ręki mocnej,
Każdemu stworzeniu groźnej,
Nademną lichem stworzeniem,
Znając mię tem spokojeniem,
Z którem tu stoję przed tobą...

Kupiec oczekuje pokornie przychyłnej »sentencji« Chrystusa, a Czart zaprasza potępionych na »przenosiny i nowosiedliny«.

Rzecz, zwyczajem Reja, zamyka się wierszem dydaktycznym »ku dobremu towarzyszowi, co czeł ty książki«:

A to na nas rzecz nagorsza,
Iż nam to zakryto;
Żadny nie wie, kiedy płacić
To nieszczęsne myto...
Świat smakuje, ciało radzi,
Czart też tuż za nami,
Acz nie trzeba na złe radzić,
Domyślem się sami...
Pana się bać, pilnie słuchać,
Na wszem naśladować,

Pocziwie żyć, bliźniego strzec,
 Niczem nie frasować —
 To niesmaczno; ale bujać,
 Jako tako nabyć,
 Niech się kurzy, póki stawa,
 Zaż nam wieki przebyć.
 Ano potem, tam przyszedzsy,
 Zapłonie się drugi,
 Ano niemasz co ukazać
 Tam, by spłacić długi...

Cały dialog jest w znacznej części swobodną przeróbką oryginału, z szeregiem obrazków opartych na stosunkach polskich, jak n. p. opis formalności przy odbywaniu sądu i szczegóły o duchowieństwie. Wczesna ta przeróbka wskazuje na pilne rozczytywanie się Reja we współczesnej literaturze polemiczno - religijnej. Sława *Kupca* rozniosła się bardzo szeroko między ewangelikami. Wspominał o nim i o tłumaczu (jako o autorze) stary Włoch Fr. Negri w swojej tragedji o wolnej woli (z r. 1559)¹.

Nad kwestją oryginalności *Trzech nieznanych dialogów z w. XVI* zastanawiać się nie będziemy, skoro nawet autorstwo Reja zostało zachwiane w tym wypadku w sposób niemal bezsporny. Niemniej, zwłaszcza w dwu pierwszych dialogach, właściwości stylowe tak bardzo Reja przypominają, że należy podkreślić silny wpływ jego stylu na autora obu dialogów, którym miał być Seklucjan, wybitny w owym czasie działacz protestancki. Wszystkie trzy przechowały się tylko w szczupłych ułomkach. O ile sądzić można z ułomków, wartość artystyczną mają mniejszą aniżeli *Kupiec*, ale ten sam interes polemiczno - religijny. Z powodu sprawy ruskiej, już tak wczesnie poruszonej w połowie wieku XVI, najciekawszy byłby dialog ostatni, gdyby odnaleziony został w całości.

Pierwszy dialog (*Rozprawa krótka a prosta o niektórych ceremonjach a ustawach kościelnych*) opowiada, jak przybyły z Wittembergi student ośmiesza wobec rodziców obrządki i przepisy kościelne. Rodzice wzywają księży, aby synka naprowadzili na dobrą drogę, ale z dysputy syn wyszedł zwycięsko i nawet ojca na swą stronę przeciągnął. — Zachowała się także katolicka odpowiedź na ten

¹ Por. A. Brückner: *Mikołaj Rej*, Lwów 1922.

dialog, w której występują podobnie nawet nazwane osoby. Są to Wita Korczewskiego *Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane, rytmy ośmiorzeczniemi złożone*, z r. 1555. Tutaj oczywiście student sprawę przegrywa. — Z dialogu drugiego (*Pokusy szatańskie*) zachowała się tylko część trzeciej pokusy, czwarta w całości i część piątej. Szatan (katolik) kusi naprzód Grzesznika (ewangelika), »aby się spuszczał na przymierzenie Boże, a nie dobrego nie czynił, zradliwie mu to wywodząc i od dobrych uczynków odwodząc, jeśli go dobre uczynki nie zbawią, tedy go też złe nie potępią«. Potem »kusi go mszą, aby ją najmował, a w niej nadzieję pokładał, świece stawiał, pielgrzymował, a z czyszczenia dusze wybawiał«. Tendencja dialogu, jak z tego widać, silnie protestancka i wyzywająco polemiczna, właściwa tak dobrze Rejowi, jak i Seklucjanowi. Trzeci dialog (*Rozprawa Księdza z Popem*) przedstawia zatarg księdza rzymskiego i popa ruskiego, i pozwalając obydwom wzajemnie się ośmieszać, większe przecież względy zachowuje dla popa. Jest to rys ciekawy, bo wiemy, iż jeszcze w w. XVII ewangelicy porozumiewali się ze schizmatykami.

Czy i w późniejszych latach pisał Rej dialogi, tego nie wiemy, gdyż więcej dialogów nie dochoowało się, a z zapisek Trzycieskiego żadnych w tym kierunku wniosków na czasy późniejsze wyciągać nie możemy. Niedochowane: *Kostera z pijanicą* i *Gęś z kurem* należą niezawodnie do lat nieco wcześniejszych. Dialogiem prawdopodobnie było owo pisane dla białych głów: *Zatargnienie Fortuny z Cnotą, z których snadnie mogły swym powinnościami zrozumieć*, lecz i ono nie zostało dotąd odszukane. W tych także latach albo nieco później zostały napisane »owe książki nadobne o potopie Noego, dzisiejszym czasom bardzo potrzebne i pożyteczne«, a także »*Spectrum, albo nowy czyściec*, aby się ludzie z starych błędów obaczali«. Tytuły bowiem wskazują na jakieś rzeczy krótsze, pisane w duchu wojowniczo - protestanckim, który cechuje tak wybitnie pierwsze pisma Reja za panowania Zygmunta Augusta. Być może, że i te dwa ostatnie dzieła były dialogami, choć wyrażenie »książki nadobne« nie pozwala na bliższe określenie rodzaju literackiego. Aby zakończyć rzecz o nieodszukanych

pismach Rejowych, przypomnę nawiedziony już *Katechizm dyalogiem, ludziom młodym potrzebny* i »księgi niemałe *De neutralibus*«, które, według Trzycieskiego, wraz z impressorem w Brześciu litewskim utonęły. W owym Brześciu założył Radziwiłł Czarny drukarnię dla propagandy protestanckiej i oddał ją w zarząd mieszczaninowi krakowskiemu, Bernardowi Wojewódce, dobremu znajomemu Reja. Wzmianka Trzycieskiego wskazuje, że Rej utrzymywał z tą drukarnią bliższe stosunki, a poszukiwania w tym kierunku przyniosły ważne wyniki, — o czym poniżej.

Skoro pomiędzy dialogami z r. 1549 a *Postyllą* z r. 1556 upływa lat ośm, przypuszczać możemy, że niektóre z wymienionych dzieł w tych właśnie latach zostały napisane; lecz które to z nich były, jaka ich treść, forma i wartość artystyczna, tego narazie z powodu ich zaginięcia w bliższych szczegółach określić ani rozstrzygnąć nie możemy. Propaganda protestancka w pierwszych latach Zygmunta Augusta była bardzo żywa; Rej brał udział w licznych zjazdach i naradach, lecz, przywykły już do pisania, nie porzucił pewnie pióra na okres kikoletni, tem bardziej, że ta jego działalność w pierwszym rzędzie szła protestantom na rękę.

Dnia 5 stycznia r. 1557 wydaje Rej u Macieja Wierzbity w Krakowie księgę, poważną już samymi rozmiarami, p. n. *Świętych słów a spraw Pańskich, które tu sprawował Pan a Zbawiciel nasz na tym świecie jako prawy Bóg, będąc w człowieczeństwie swoim, Kronika albo Postilla, polskim językiem a prostym wykładem też dla prostaków krótkce uczyniona*. W r. 1560 wyszło drugie, rozszerzone jej wydanie, r. 1566 trzecie, 1571 czwarte, nareszcie 1594 piąte. W r. 1883 przedrukował ją w Cieszynie pastor Haase dla użytku ewangelickiego ludu śląskiego. W r. 1600 pojawił się litewski przekład *Postylli*¹. Napisał o niej Trzycieski co następuje: »Potym gdy przyszła prawda święta Ewangelii Pańskiej do Polski, która acz była też i przedtym, ale barzo zawiślana, pisał Postillę polskim językiem, bo acz był nieuczony, ale z czytania

¹ J. Kallenbach: *O »Postylli« Reja (Z wieku M. Reja, Warszawa 1905)*. Kazimierz Kolbuszewski: *Postyllografja polska XVI i XVII wieku*, Kraków 1921. Ks. J. St. Fabian: *M. Rej z Nagłowic jako pisarz ewangelicki*, (Zwiastun ewangeliczny 1904—5). H. F. von Criegern: *Nicolaus Rej als Polemiker*, Lipsk 1900.

a ze zwyczaju tedy mu to już snadnie przychodziło, w której niczym nie allegował dla lepszej pewności, jedno starym a nowym zakonem, i wielu ludzi się było tą postyllą w prawdzie obaczyło z onych dawnych zwykłych a zawiślanych nałogów starych«. Książka cieszyła się nadzwyczajnem powodzeniem, a była czytana nawet przez licznych katolików. Jakiś kaznodzieja ruski powoływał się nawet na słowa »światoho Reja«. Aby zapobiec wpływowi na umysły katolickie, zabrał się w jakiś czas energicznie do roboty ks. Wujek, i napisał swoją *Postyllę* dla katolików, w której, mimo że uczeńszy, wpływu Reja ustrzec się nie zdołał.

Postylla Reja nie jest pierwsza w w. XVI, bo wyprzedził go Seklucjan, a także nie jedyna, bo współcześnie ogłosił *Postyllę* Eustachy Treпка, poczem poszły inne, ewangelickie i katolickie. Jednakże praca Reja cieszyła się największą wziętością, przyćmiła inne i zachowała do dzisiaj urok swoisty. Rodowód myślowy *Postylli* Reja nie został dotąd należycie zbadany. Wymienia się pokrewieństwa z Bullingerem, Bucerem i Sarcerem, możnaby dodać do nich Artopeusa i Cervina, ale nie wyczerpuje to zagadnienia. Jeżeli z pod pióra Reja pochodzą słowa, znajdujące się dopiero w czwartem wydaniu:

Prościuchnemić tu słowy rzecz swoją prowadzę,
Łacno obaczyć możesz, iż cię nie zdradzę,
Bo nie z mózgu swojego nie przytaczam tobie...

mielibyśmy własne wyznanie autora, że z prac cudzych korzystał. Rzecz zresztą dość obojętna, bo wiadomo, że Rej nie był prawie nigdy zwykłym tłumaczem, ale zawsze treść przerabiał, rozszerzał lub skracał i wtrącał mnóstwo szczegółów oryginalnych, a nadto ubierał wszystko w styl, pierwszy taki w Polsce i sobie przedewszystkiem właściwy, choć później i przez innych naśladowany. A jest to serdeczna i wyborna polszczyzna, której tok i składnia szczeropolska mile ucho uderzają. Nie jest ona wprawdzie tak sztuczna i wytworna, jak w dziełach Górnickiego i Orzechowskiego, lecz gdy u tych autorów przez język polski przebiega się wyraźnie tok składni łacińskiej, u Reja tego nie widać, i to właśnie nadaje jego polszczyźnie wyjątkowe znaczenie. Przyszły autor *Żywota* już

tutaj rozsypuje te przepyszne wyrażenia, jędrne i silne, podobnie jak przysłowia łatwo do uszu wpadające i trwale trzymające się pamięci. Nie brak mu nawet niekiedy polotu lub znowu miłej słodyczy i pieśczołliwości, gdy przypomina życie rodzinne lub radzi ochraniać duszyczkę przed nałogami grzesznego ciała. Treści *Postylli*, rzecz naturalna, podawać niepodobna i co najwyżej można tylko w kilku zdaniach opisać układ jej i zawartość. *Postylla* jest zbiorem kazań na święta i niedziele. Każde kazanie poprzedza tekst ewangelji i lekcja, a kończy krótkie dla lepszej pamięci zebranie wyłożonej nauki. Rzecz zaczyna się przedmową autora, a kończy »Zamknięciem a namową ku dobremu towarzyszom«.

Pozwalamy sobie przytoczyć niektóre charakterystyczne zdania z przedmowy: »Bo widzisz, iż zazdrościwy czart i tego nie zamieszkał, aby był i tego nie odjął w kościele Pańskim, iż własna nauka językowi każdemu wszędy była odjęta. Tak iż i śpiewom kościelnym i modlitwom prostaczowie zrozumieć nie mogli, o których Pan powiadał, iż ich jest królestwo niebieskie. Gdyż św. Paweł nas srodze z tego upomina, abyśmy w cerkwi Bożej tym językiem mówili, któremuby wszyscy zrozumieli, powiedając: iż jest większy pożytek powiedzieć pięć słów tym językiem, któremuby ludzie zrozumieli, niżli pięć tysięcy, któremuby nie zrozumieli«.

Rej poświęcił dzieło królowi. Na drugiej stronie karty tytułowej czytamy wiersz dedykacyjny: *Ku Orłowi Jego Królewskiej Miłości:*

Bujaj długo, miły Orle biały,
A zawždy bądź tak jakoś zwykły śmiały.
Zdarzyć Pan Bóg wszystko po myśli twej,
Że nie zelżysz ni w czym zacności swej.
Jedno się rozmiłuj Pana swego,
Szczyrej prawdy, świętej wolej jego;
Zadrżać wszyscy sprzeciwnicy twoi.
Wszak nie tajno, jak się każdy boi,
A tym większy strach przypadnie na nie,
Gdy położysz swą nadzieję w Panie.

Całość dzieli się na trzy części. Pierwsza zaczyna od pierwszej niedzieli adwentu, kończy na krótkiej rozprawie o Trójcy; druga

od ewangelji pierwszej po św. Trójcy, kończy na 26-ej niedzieli po Trójcy (kazanie na górze); trzecia zajmuje się postępkami i żywotami niektórych świętych i kończy kazaniem na dzień pogrzebu »człowieka krześcijańskiego«. Pierwsza i druga część mają osobne karty tytułowe. Tytuł drugiej części brzmi: »Nauk świętych a prawdziwych słów Pańskich wtóra część, która już w sobie zamyka powinności każdego krześcijańskiego człowieka, jako tu ma swój żywot i krześcijańską powinność swoją zachować w cnotliwych sprawach swoich tak przeciwko Panu swemu jako i bliźniemu swemu«. Część trzecia, choć bez osobnej karty tytułowej, ma jednak swój napis: »Część trzecia spraw Pańskich, w których się zamykają postęпки i żywoty świętych niektórych i rozmowy ony, które Pan nasz ku nauce naszej z nimi mawiać i sprawować raczył«.

Każda z części zamyka się słowem do czytelnika. W zakończeniu części wtórej skromnie pisze między innemi: »Jeśli by się też co nie podobało albo iżby się co w czym uniosło, proszę przyjąć wdzięcznie jako od prostaka. Albowiem isticie nie dla chłuby świata tego ani dla pamiątki jego to jest pisano, ale jedno z szczyrej chuci objaśnienia prawdy a imienia Pańskiego. Gdyż ludzie milczą, niechaj wždy kamienie woła, tak, jako to Pan obiecać raczył...« Równie skromnie a pięknie wypowiada się w zamknięciu części trzeciej: »Wszak wiesz, iż naród polski, acz powiedają, iż z przyrodzenia ostry i roztropny jest, ale snadź pośledniejszy za wszystkimi narodami w naukach świata tego. A też wiedz, iż bardzo prosta szkoda się tu zniosła od tego. Ale iż gwałt, który się dział i dzieje imieniowi Pańskiemu, świętej chwale jego i nieomylnym postępkom i postanowieniom jego, wedle obietnic jego i kamienie wzbudzać musi, aby wołało, jeśli by nędzny człowiek chciał zaniedbać a zamilczeć a zaniechać świętej chwały jego«.

Jako przykład stylu *Postylli* przywodzimy niektóre piękniejsze ustępy:

Tym podobieństwem po części się też możesz przypodobnić ku temu Panu swemu a ukazać na sprawach swoich to święte wyobrażenie jego, gdy nie w nadziei oddania jakiego, ale z szczyrej dobroćliwości swojej zmiłujesz się, gdzie możesz, nad bliźnim swoim. Gdzie więc możesz nędzniczka, pro-

staczka, sierotkę wziąć na opiekę swoją a podpomóc tak w sprawiedliwości jako w miłosierdziu a opatrzeniu swoim onę prostotę jego a ono siroctwo jego, a uczynisz to, tu też uczynisz niemałą sprawę, podobną ku sprawom Pana swojego, gdyż to jego sprawy a jego to święty urząd jest opieką się wszystkimi sierotkami a wszelkimi uciśnionymi świata tego.

Podobnie też na innem miejscu:

Pamiętajże, nieboraczku, coś jest, a jako cię pismo zowie, zeszlą trawa, zdiebłkiem, co im wicher kręci, popiołem, prochem, błotem, glina, a na koniec drzewem z korzenia wykreconym, którego żaden znak nie zostanie. Czemu cię już nie ruszą widome przykłady przed oczyma twemi, jako ich wiele upada przed możliwością Pańską, a domy i potomstwo ich jako liście z drzewa bywają z wiatrem rozprószone. Czemu nie pomnisz, na co cię Pan posadzić raczył na miejscu swoim, gdyż on jest obrońcą sprawiedliwych a opatrzycielem nędznych a upadłych, opiekalnikiem sierotek, współzycielem wszystkich uciśnionych od nędznego świata tego. Czemuż zamieszkawasz tych urzędów swoich, gdy miejsce jego dzierżysz? Czemuż tak zaślepił oczy swe, iż nie widzisz tych Łazarzów, leżących przed drzwiami twemi? Bo nie mnił być jedno to miłosierdzie albo jałmużna, iż kęs chleba podasz ubogiemu, a z drugiego byś rad wydarł i duszę jego...

Nie jestże piękny inny ustęp, obraz dobrej żony:

Aż się nie ma czym rozkochać pocziwa żona a pocziwa niewiasta, która się zachowa wedle woli świętej tego Pana z onych słów a z onych miłosciwych obietnic jego. A on ją przeżywa winną macicą, okrasa domu męża swojego, powiedając, iż niezacieniona nigdy zapłata jej, a aż do samych granic świata wszystkiego sława jej. Opowiadając jej pociechę i w domu i w działkach jej, iż ją osiedą jako gałązki oliwne ku wielkiej radości i pociesze jej, a iż ją ustawicznie obiecuje błogosławić ze wszystkim domem i nabyciem jej. Też zaśię onę złą a swawolną, która chodzi wedle myśli swej a wedle myśli świata tego, a nie słucha tego błogosławieństwa Pana swego, ani świętych słów jego, mogłaby się ustraszyć onych szpetnych przezwisk i obietnic jego, gdyż ją przyrównywa lwu, smokowi, jaszczurce, a na koniec ku świni, która nosi złoty pierścień w nozdrzach swoich, a jako plugawe śmiecie obiecuje zawsze potłumić a potłoczyć stan jej a przeklinać miejsce jej...

A oto jeszcze przykład jego wycieczek protestanckich:

Patrzajże, co tu za zakon a co za regułę Pan ten tym to uczniom swoim i potym wszystkim wiernym swoim uczynić natenczas a postanowił raczył. Nie pisać tu Ewangelista, aby im rozkazywał, abyście chodzili w szarych, w białych albo w czarnych kapicach. Nie pisać, aby sobie łby pogolili, nie pisać, abyście się powrozami opasywali, posty wymyślane, suchoty rozmaite, albo insze wymysły świata tego wynajdywali albo wymyślali. Ale słuchaj, a pilno słuchaj, na

jakim zakonie a na jakiej nauce tych swoich nowych barnadynów a tych onych nowych uczniów swoich i insze one tłuszcze zasadzać a stanowić raczy, gdy im rozkazuje: bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz niebieski miłosierny jest, nie sądzcie a nie będziecie sądzeni, nie skazujcie a nie będziecie skazywani, dawajcie a będzie wam dano, odpuszczajcie a będzie wam odpuszczono, i inie święte a miłosierne uczynki im rozkazując a poruczając.

Miejsce takich jest więcej; przytaczamy jeszcze jedno:

Drugi zaśię, przeczetszy regułę Franciszkową, Dominikową, Benedyktową, zda mu się, iż tak lepiej: więc sobie sam wymyśla dziwne modły, dziwne szaty, dziwne posty, powiedając, iż Heliasz i Moizesz pościli po czterdzieści dni; więc tu pieniędzy rzekomo w gołą rękę brać nie chce, ale do mieszkania dać przedsię. Ażaby tobie nie lepiej, nieboraczku, takżeż rzec: co mnie do Franciszka, co mnie do Dominika, aż mnie nie lepiej naśladować Pana swego, gdyż na mnie woła: naśladowaj mnie...

W rok ledwie po *Postylli*, a więc w r. 1558, wydaje u tego samego drukarza swój: *Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego, w którym jako we zwierciadle snadnie każdy swe sprawy oglądać może: zebrany z filozofów i różnych obyczajów świata tego*. Utwór ten, zwany dla krótkości *Wizerunkiem*, wyszedł po raz wtóry w r. 1560, po trzeci raz w r. 1585. W latach między 1881—1888 ponowił wydanie tego dzieła Stanisław Ptaszycki, przez co rzetelną wyświadczył przysługę literaturze ojczyściej. Słusznie bowiem zauważył wydawca, że *Wizerunek* »należy niezaprzeczenie do najcenniejszych pomników pierwszego okresu rozkwitu literatury polskiej w złotym wieku. Jest to pierwszy utwór polski wierszowany napisany na tak wielką skalę (12.000 wierszy) i już z tego choćby powodu zasługuje na szczególną uwagę. Pod względem treści *Wizerunek* jest również cennym zabytkiem, odzwierciedlającym wszechstronnie umysłowe, moralne i społeczne życie narodu. Z takich utworów, jak Reja *Wizerunek*, o charakterze ściśle epicznym, lepiej może poznajemy społeczeństwo, aniżeli z suchych zapisków kronikarskich, a *Wizerunek* pomiędzy niemi zasługuje na szczególne uznanie«. Jak pogodzić ostatnie zwłaszcza zdanie z tym faktem, dawno znajomym, a przed kilku laty dość szczegółowo rozpatrywanym¹, że dzieło to jest przekładem współczesnego

¹ I. Pyszkowski: *Mik. Rej's »Wizerunek«, Dissertation*, Kraków 1901.

autora humanistycznego, którego właściwe nazwisko było: Pier Angelo Manzolli, a pseudonim autorski: Marcellus Palingenius. Pozostanie to tajemnicą poglądów Reja na sposób przekładania cudzych utworów. I dla tej właśnie tajemnicy Rejowej możemy zgodzić się i na sąd wydawcy i czuć wdzięczność dla Reja, że na sąd taki rzetelnie sobie zasłużył.

Talent Reja i postać jego tak z latami poważniejszą, iż przestajemy się dziwić, że ten swawolny z lat wczesnych młodzieniec rozczytuje się w społeczno-dydaktycznym poemacie włoskiego lekarza i humanisty i nareszcie przyswaja go na swój sposób literaturze ojczystej. Łaciński tytuł dzieła brzmi: *Zodiacus vitae, hoc est de hominis vita, studio ac moribus optime instituendis, Libri XII*. (1534). Autor jego, lekarz księcia Herkulesa II d'Este, był wprawdzie katolikiem, ale książka jego dostała się na indeks książek zakazanych »pierwszej klasy«, a ciało nieboszczyka w r. 1549 wydobyte zostało z grobu i spalone na stosie kacerskim. Główną tego przyczyną były wycieczki katolika przeciw niektórym nadużyciom kościelnym, zwłaszcza przeciw ciemnocie i rozpuście mnichów. Nie trudno odgadnąć, dlaczego takie właśnie dzieło postanowił Rej na język polski przerobić. Choć zaś na tytule pochodzenia książki nie oznaczył, już współczesny Kochanowski wiedział o tem w swoich elegjach (II, 13). W łacińskim tekście znano u nas utwór Palingeniusa już w r. 1552 (inwentarz Chodorowskiego)¹.

Za przykładem Palingenjusa podzielił Rej swój *Wizerunek* na dwanaście ksiąg, lecz zamiast nazwisk zodiaku wprowadził jako tytuły imiona filozofów: Hipokratesa (?), Diogenesa, Epikura, Anaksagorasa, Sokratesa, Teofrasta, Solinusa (?), Platona, Zoroastra (?), Ksenokratesa, Solona i Arystotelesa. Zmienił także znacznie przeprowadzenie akcji oryginału. Gdy w *Zodjaku* sam poeta daje się oprowadzać bóstwom Olimpu, które wiodą go po cudownych krajinach i udzielają nauki, Rej bardzo zręcznie wprowadził młodzieńca, który, żądzą wiedzy kierowany, puszcza się na wędrowkę za dobrem i spotyka po drodze różnych filozofów, pouczających go (nieraz

¹ Por. A. Benis: *Materiały* (»Archiwum dziejów oświaty i literatury w Polsce«, 1892).

podobnemi argumentami) o celach żywota. Zwiedza nawet królestwa podziemne, skąd zapewne poszła nazwa Dantego, którą go współcześni obdarzyli. U Palingeniusa z filozofów jeden tylko występuje Epikur, a (także inaczej, niż u Reja) licznych morałów i nauk udziela sam poeta. Księga X *Zodjaku*, może dla zbyt polemicznej treści, nie została powtórzona w *Wizerunku*, natomiast VI księga *Wizerunku* nie znajduje odpowiedniej u Palingeniusa. Myśli oryginału Rej albo wiernie powtarzał, i tutaj okazuje się biegłym znawcą języka łacińskiego, albo swoim sposobem najswobodniej je przetwarzał, przystosowując oryginał do ściśle polskich stosunków. I ta właśnie ostatnia okoliczność czyni przeróbkę Reja cennym dokumentem współczesnych myśli i obyczajów w Polsce. Przez wprowadzenie wędrującego młodzieńca ożywił także treść poematu i uczynił ją wcale barwną i zajmującą do dnia dzisiejszego, w przeciwstawieniu do oryginału, który dzisiaj ma już tylko wartość historyczną. Od Palingeniusa prawdopodobnie nauczył się Rej platonizmu, którego myśl podstawowa, pokrewna zasadom etyki chrześcijańskiej, była mu dostępna już od samego początku pisarskiej działalności, a który, znany zresztą współczesnym, Górnickiemu i Orzechowskiemu, znalazł potem słaby odbłask w najdoskonalszym dziele Reja, w *Zwierciadle*¹. O poetyckim talencie poety korzystnie świadczy okoliczność, że Rej, mniej zależny od wzorów klasycznych, więcej okazał samodzielności w kreśleniu obrazów przyrody, aniżeli wzór jego, i większe objawił zdolności w obserwacji różnych zdarzeń życia codziennego. Nie można oczywiście objawu tego podkreślać jako nadzwyczajnej osobliwości, lecz tylko oddać Rejowi to, co mu się w skromnym zakresie rzeczywiście należy. Poemat swój poświęcił Rej Janowi Grabi z Tarnowa, natenczas kasztelanowi wojnickiemu i staroście sędomirskiemu, a to »nie z żadnego pochlebstwa, lecz z miłości tych cnót, które się z łaski Pańskiej w osobie Wielmożności twej jasnie okazują«. W przedmowie do czytelnika podał sam poeta krótką treść swojego utworu, a w dalszym ciągu pozwolił się wysławiać, prawdopodobnie Trzycieskiemu, po polsku, a po łacinie zna-

¹ Por. St. Windakiewicz: *M. Rej z Nagłowic*, Kraków 1895 (ustęp: Ideal etyczny); M. Landau: *Mikołaja Reja »Wizerunek« a »Żywot«* (Pamiętnik Literacki, 1913).

nemu Piotrowi Royzjuszowi. Ten ostatni złożył aż trzy wiersze pochwalne, z których jeden dla przykładu i ciekawości podajemy:

Mantua Vergilium iacet, Verona Catullum:
Te Rei, vatem Sarmatis ora suum.
Hocque magis, multos quoniam tulit Itala tellus
Graiaque: Sarmatiae tu prope solus ades¹.

Treść: I. Filozof (?) *Hipokrates* »uczynił rzecz do dyscyplułów swoich, wiodąc je ku pocziwym cnotom i ku cnotliwym stanom, przypominając im i bojaźń Bożą i bieg a omylnosć świata tego. Którym dyscyplułem jego każdy się z nas rozumieć może, iż nam tego wszystkim potrzeba«. *Hipokrates* poucza naprzód o potrzebie nauki:

Gdyż ćwiczenie na rozum jest by deszcz majowy,
Który każdemu ziółku bywa barzo zdrowy.

Nauka prowadzi do prawdy, do łaski Bożej, do sławy i do cnoty, która jest życia najsilniejszym mistrzem:

Ale kto się na ocel da cnotą ukować,
Już i na gołoledzi może tym harcować.
Bo choć będzie krzywy nos, oszemłana broda,
By też i ku wilkowi podobna uroda,
A folga przedsię będzie podprawiona cnotą,
Może to bezpiecznie zwać wenecką robotą.

Mądrość poznajemy z życia i książek, lecz należy te tylko czytać książki, które cnoty uczą. Inne pisma są niepotrzebną zabawą, jako te:

A tak oni mędrkowie, co wypisowali
Rozliczne świeckie burdy i jako pływali
Po morzu i gdzie Scilla i Karybdis bywa
I jakich strachów każdy tam będąc używa,
Jakie ryby i dziwy tam się okazują
I jako marynarze z okręty harcują;
Jako *Wenus* błaziła prostytutki na świecie,
Jako *Kupido* strzelał tu swe głupie kmiecie;

¹ W wolnym przekładzie:

Mantua Wergilego, Katulla Weroną,
Ciebie Sarmacka ziemia niechaj wielbi, Reja,
I więcej! Wielu wieszczów ma italska strona
I grecka: — w tobie jednym Sarmacji nadzieja.

Jako broił *Herkules*, kiedy zabił *Hidrę*,
Ano dziś i prosty chłop też zabije *Wydrę*.
Owa niebo i ziemię pismy pokryślali,
Okazując rozumy dziwy wymyślali.
A zbiegali na świecie omylności wszystkie,
Szukając, aby z tego rosły im pożytki.

Wiedza bez cnoty żadnej nie przedstawia wartości. Niczem jest także zbyt kowny strój i bogactwo bez cnoty:

Nie pomoże nic świni, by szła w złotołławie,
Przedsię ona do błota a zawždy w złej sławie.
Także bogacz, nadęty a nic k' rozumowi,
Podobien ku brzmiaćemu grochem pęcherzowi.

Przyrodzenie jest jako goła tablica (myśl znana już z *Postylli*, powtórzona potem w *Zwierciadle*), więc człowiek, dążący do cnoty i rozumu, powinien się starać, aby ją jak najpiękniej zapisać.

II. *Diogenes*. Młodzieniec, jeden z onych »dyscyplułów«, słysząc ono upominanie, które mu się dobrze podobało, nie poprzestał na tem i wybrał się w drogę do drugiego filozofa, którego zwano *Diogenes*, który był wzgardził bogactwami świata tego. Temu różwiódł upominanie *Hipokratesa* i prosił o nowe wskazówki, przypominając mu, iż bez bogactwa trudna rozkosz. *Diogenes* poucza go, jak zła jest niedbałość człowieka, a jak wielka cena rozumu:

Wszystko tego ten człowiek rozumem dosięgnął,
By się tam jako ptaszek pod niebem wylagnał:
Jako się toczy niebo, jako ziemia pływa,
I jaka pod nią sprawa i na spodku bywa,
Jako ludzie do siebie nogami stąpają,
A słonecznej światłości równo używają...

Ale rozum powinien prowadzić do cnoty, a nie do szukania bogactw, które są tajemnym jadem i z wielkimi trudnościami bywają zdobywane, jako świadczą przykłady marynarzów i żołnierzy. Najlepszym jest stan pumierny, bo bogacz bywa często niewolnikiem swoich potrzeb, a nabycie jego jest jako letnia mgła. Bogactwa narażają na różne szkody i niebezpieczeństwa, na zbytki stolowe, z których rodzą się najobrzydliwsze choroby, na zbytne utraty i na gorsze jeszcze opilstwo:

Acz to drudzy nazwali dobrym zachowaniem,
Ale patrz, gdy się spiją jako bydło na nim:
Jako kotki się drapią, jako świnię skuba,
Ba najdziesz go pod ławą z biretem i z szubą,

Bo już tam stan z powagą na małej baczności,
 Leda kto we łbie gmerze więc jego miłości.
 Bo gdzie pan, gdzie pacholek, nie zawždy tam znają.
 Kiedy się więc omacnie po kąciech drapają.
 Po głosie też nie poznać, bo więc drudzy sapią,
 By w łaźni się ścierając, gdy sobie łby drapia.
 Rozmaite przysmaki z tych rozkoszy rosta:
 Ten idzie z białą maścią, drugi za nim z krostą.
 Bo temu oczy jeszcze z wieczora podbili,
 Temu się też na czele perły wysadziły...

Najlepsze jest umiarkowanie, najmiłsze są* biesiady wdzięczne, muzyka pomierna i ubiór pomierny. Umiarkowanie daje swobodę pocziw i chroni od złego urzędowania i od łakomego szafowania cudzą własnością.

III. *Epikurus*. Idąc dalej a rozmyślając sobie, napotkał młodzieniec na brzegu morskim człowieka starego, z piękną siwą brodą aż do pasa, o twarzy nadobnej i z wieńcem kwiatów na głowie, który ochotnie jak młodzieniec pokraczał, podpierając się „głogiem ostruganym“. Ten rzekł do młodzieńca, że celem człowieka powinna być rozkosz, bo nie na świecie trwałego; zmysły nasze rozkosz kochają, a głupstwem jest wiara w życie zagrobowe, które „poetowie a popy zmyślili“. Młodzieńcowi bardzo się te nauki podobały, więc poszedł za *Epikurem* do rozkosznego sadu, gdzie bogini *Rozkosz* mieszkała. Sad pełen był najpiękniejszych drzew i ziół, źródełek i wirydarzy, ptaszków i zwierzątek; stoły zastawione były najpiękniejszym nakryciem, usługiwały nadobne panny, a muzyka przygrywała. Nareszcie dostali się na przedziwną łakę, gdzie stał prześliczny pałac królowej Rozkoszy. Wnet i sama królowa nadeszła; a po prawej jej stronie szła *Venus*, z lewej strony *Gula*. W licznym orszaku szły dalej: *Luxuria*, *Libido*, *Acaritia*, *Superbia*, *Invidia* i *Stultitia*. *Fraus* i *Dolus* byli ochmistrzami. Rozpoczęła się uczta, na której młodzieniec, wstąpiwszy do służby bogini Rozkoszy, wielkich doznaje uciech i przyjemności:

Potym panny rozliczne tańce tańczyły,
 Drugie pięknie śpiewając na lutniach im grały.
 Więc potym przyniesiono cukry, marcepany,
 Z rozlicznymi przysmakami, których my nie znamy.
 Więc cytryny, cybeby, więc mirabolany,
 By też siedział w aptece albo między kramy.
 Ony soki pigwowe by szkło przezrocyste,
 Przystawki kryształowe z wirzchu pozłociste,
 Ręczniki ony pyszne złotem haftowane,
 Wzory adamaszkowe srebrem przetykane.
 Tu się ony panienki nadobnie kłaniały,
 Chodząc ony przysmaki dziwne rozdawały.

Pani potym, na pokój kiedy już idź chciała,
 Po drugie rękę słudze nowemu podała,
 Mówiąc: bądźże mi wierzen, a snadź w krótkim czesie
 Iście się twój stan znacznie ku gorze podniesie.
 Pani idzie na pokój, w trąby uderzono,
 Wszyscy się jej kłaniają, pałac otworzono.
 Panny wieńce, pierścienie panicom dając,
 Dając sobie dobrą noc mile się żegnają.

Młodzieniec poszedł z *Epikurem* »przed gaj na górę«, a tam ujrzał zającą jakąś a poważną boginię, lecz innych zgoła obyczajów niż poprzednia. Była to *Minerwa*, bogini rozumu. Towarzyszyły jej: *Discretia* i *Prudentia*. *Minerwa* skarciła *Epikura*, iż bałamuci młodzieńca i na złą sprowadza go drogę, poczem opowiada, jak nieszczęśliwym staje się każdy, kto uwikłał się w sidła bogini Rozkoszy. Gdy młodzieniec zatroskał się na te słowa, powiedziała mu swoje imię, i dla szerszej rozmowy, ponieważ sama czasu nie miała, obiecała przysłać syna swego *Ratio*, co znaczy Roztropność.

IV. *Anaksagoras*. *Minerwa* musiała odejść wspólnie z *Dianą* na naradę bogów, gdyż *Venus* i *Epikurus* gorszą wielu ludzi, w czym im *Merkurjusz* pomaga. *Stroskany* młodzieniec zasnął:

Rano się potym porwał; ano pięknie świta,
 Już się jeden o drugim ptaszek w lesie pyta.
 Już skowronek na gorze pięknie przepieruje,
 Słowiczek we krzu krzyczy, gzęgżołeczka kuje.
 Pożrzy wzgórze: skały już jasno się błyskają,
 A promienie słoneczne ziemię rozświecają.
 Zarza wzgórze wychodzi różanej piękności,
 Na obłokach się broją jasne odmienności.

Naprzód pociesza go *Echo*; potem przyleciało dzieciątko *Ratio* i poucza go, jak »wrzód Jadamów« rozkorzenił się w potomkach, jak ludzie zepsuli świętą instytucję małżeństwa, czemu głównie winni księża, zaprowadziwszy celibat:

Gdyż (Bóg) rozkazał rodzicom, co przed nami byli,
 Aby ku jego chwale tu świat osadzili;
 Aczkolwiek i ci (księża) przedsię dosyć osadzają,
 Ale gdzieś na przedmieściu, gdzie ich mało znają...
 Lecz przedsię bracia naszy na to nie dbając,
 Dybie kątem omacnie jako w lesie zając,
 Gdy się boi puhacza a samice szuka.
 Takież nasz miły pater, gdy w ulicy kuka,
 Aby mu się gzęgżółka gdzie w kącie ozwała,
 Jeżli też od gniazda dalej nie leciała.

Bo już ta nie przebiera, krogulec albo gil,
Niech lata kędy raczy, kiloby na noc był.

Wywodzi potem skargi na zakonnice:

Takież i owy czajki, co na głowie płatek
Noszą z harasu, rzkomo opuściwszy świeatek.
Ano bodaj tak zdrowa, by po woli było,
Jakoby się i z płatkami w tanku nie skoczyło.
O szaleni rodzicy, którzy tak działają,
Iż pocziwe dziewczeczki do tej klozy dają.
Zaż nie lepiej chytrego tym szatana zdradzić:
Wydać za mąż panienkę i przyjaciół nabyć.
Lepiej niżli proboszcza albo mnicha w szarzy,
Gdyż się dawno świat plecie, co komu czas zdarzy.
Albo jeśliby która paniński stan wiodła,
Zażby tego i doma uczynić nie mogła.
A daleko foremnie przy matce pocziwej,
Niżli przy onej ksieni jako gęś krzykliwej.
Bo acz, co się nie godzi, to tam czasem pchają,
Co albo garb na szyi albo guzy mają,
Bo, co się nam nie godzi, to dajmy na Boga,
Ano, Bóg wie, i tego jednak przedsię szkoda.

Wtem przeszła koło rozmawiających *Wenus* z pacholętami: *Pochlebstwem* i *Pożytkiem* i z błazenkiem: *Stultitia*. Między nimi szła panienka *Prawda*. Tu *Ratio* wymownie wywodzi niebezpieczeństwa i szkody nieprawej miłości, na co najlepszym środkiem jest pocziwe małżeństwo, którego obrazem panienka *Prawda*. Jeszcze nie skończył, gdy pojawia się filozof *Anaksagoras*. *Ratio* odlatuje: »aby mojej młodości kto nie przyczettł potym, iżem zaszedł daleko z tobą mówiąc o tym«. *Anaksagoras*, kończąc myśli poprzednika, radzi mu cnotliwie się ożenić, bo wtedy i tu »na świecie od wszystkich baczenie, a pewnie i na gorze (w niebie) pewne osiedzenie«.

V. *Sokrates*. Młodzieniec puścił się dalej i spotkał po drodze *Satyarów*, których bardzo się przestraszył. Potem szedł ku dolinie, kędy widział nadobne pole i piękny ogród, a w środku stał schludny domeczek. Wstąpił do wnętrza i ujrzał napoty siwego człowieka z długą brodą, który siedział przed maluczkim stolikiem i pilnie coś pisał na kamiennej tablicy. Był to *Sokrates*, który ucieszył się, widząc, że jeszcze są na świecie ludzie, którzy się o cnotę z rozumem pytają. Poczem jał młodzieńcowi wywodzić, iż człowiek jest jako małpa i jako bańka, mucha i »czyrwiwe« jabłko. Ludzkie rozkosze są omyłne, a przecież mało kto dba o to, co jest prawdziwym szczęściem. I mówi dalej do młodzieńca:

Ale ty to, proszę cię, pilnie na pamięci

Miewaj, a niech ci się to zawždy w głowie kręci:

Iż co jest bez rozumu, bez cnoty, bez miary,
A gdy jeszcze o Bodze niemasz dobrej wiary,
A którzy tak by było na świecie mieszkają,
Ci na wszem dokończenie zawždy marne mają.

Tylko człowiek cnotliwy podobny jest do Boga i tylko »duszną« rozkosz daje prawdziwie wolną myśl i szczęście. Przypomina naukę *Horacego* o umiarkowaniu. Aby wieść żywot pumierny, należy się ożenić. Gdy młodzieniec czyni uwagi nad trudnościami żonatego około gospodarstwa, około żony i dzieci, *Sokrates* przypomina rozkosze małżeństwa. Żonę radzi trzymać w należytej grozie, nie nęcić do domu księży i gamratów, nie sprowadzać doktorów, a przede wszystkim nie pozwalać jej na próżniactwo. Kto mądrze małżeństwo urządzi, ten i zdrowie na długo zachowa i w cnotie znacznie postąpi. (Rzecz o trudnościach i rozkoszach małżeństwa, nader barwnie przedstawiona, jest niezawodnie doskonałym dokumentem ówczesnych obyczajów i poglądów. W tej także księdze pomieścił trzy ciekawe powiastki: o kocie, myszach i dzwonku, o świniach i wilku, o chłopie i doktorze).

VI. *Teofrastus*. Pożegnawszy *Sokratesa*, udał się młodzieniec na wschód słońca i zobaczył wielki i piękny zamek. Właśnie wyjeżdżał stamtąd liczny hufiec z bladym jakimś księżciem na czele. Młodzieniec stanął sobie za drzewem i przypatrywał się, gdy wtem przystąpił do niego jakiś pocziwie ubrany człowiek i zaprosił go do swego mieszkania, które stało niedaleko pod górą. Człowiek ten nazywał się *Libertas* i żył w pokoju, nie wdając się w zgiełk świata ani w wszeteczne biesiady. Niekiedy mili sąsiedzi przybywali do niego w gościnę lub on ich wzajem odwiedzał, a byli to: pan *Pacifikus* z córką *Pacjencją*, pan *Diszkret* z żoną *Justicją*, dalej panowie: *Prudens*, *Modestus* i *Manswet* z panią swą *Konkordją*. *Libertas* wystawia młodzieńcowi niebezpieczeństwa łakomego i zuchwałego żywota, jak to widać w owym zamku *Tumultus*, gdzie mieszka ów spotkany, blady książę *Zelator*. Dość posłyszeć nazwiska jego dworzan, aby powziąć dokładne o życiu tem wyobrażenie. Są tam: *Inwidus*, *Kupidus* i *Awarus*, *Simulator*, *Prokurator* i *Adulator*, »jego powinowaty ciotczony rodzony«; łaskę księcia nosi pan *Superbia*, a pierwsze miejsce na radzie zasiada pan *Prywat* (znany nam już z »Narzekania«). Jest tu także pan *Riwa*, *Kozera* i *Nugas*, a starosta zamkowy nazywa się *Sobiegarzem*. Jakie są tam na dworze przypadki, o tem najlepiej opowiedzieć może dworzanin przez długie lata, pan *Teofrastus*, który właśnie się zbliża. *Teofrast*, uprzykrzywszy sobie żywot dworski, siedzi teraz spokojnie między dobrymi sąsiadami. Wciągnięty w rozmowę, opowiada, że, jak cztery są strony świata, tak i ród ludzki na czworo jest rozdzielon. Jedni, najbłędniejsi, o samą tylko starają się cnotę. Drudzy, pocziwi, ćwiczą się nadobnie w swoich zacnościach, ale więcej sobie niżli innym życzą; starają się oni o pocziwe urzędy, lecz używają na nich sprawiedliwości. Trzeci rodzaj, to ludzie chytry i przewrotni. (»Na postawie baranek, ale lis na myśli« — »Barnadyńska postawa, ale wilcze serce«).

Plugawy jest to rodzaj i źle państwu, gdzie się tacy zagnieżdżą. Nakoniec czwarty jest *stan ludzi wszechstronnych* a szalonych (»Marnie to płodne ziele a leda gdzie roście«). Pierwszem staraniem człowieka powinna być cnota i o nią dusza musi się zawsze ubiegać:

Ale ją cirpliwością trzy jako pioletunem,
Potym powściagliwością pösyp by hałunem.
Cnotą miasto chłodnego okładaj ją wszędy,
By się nie zapaliła w ony pierwsze błędy.
Pocziwością zawięzuj, abyć nie zaciekla,
Bo byś jej dał swawola, pewniećby się wściekla,
Za tym szalonym ciałem swowolnie biegając,
Nie inaczej na wiosnę jako marca zając.

W czci Boga trzeba szukać najpierwszej pomocy i zabiegać przedewszystkiem o mądrość:

Boć nauka jest by kwiat, co na drzewie roście,
Ale mądrość za owoc stanie wszystkim proście.

Aby uprawiać cnotę, nie trzeba być samotnikiem jako kartuz, lecz starać się o spokojny, pocziwy, a mierny żywot.

VII. *Solinus*. Zadumany nad tem, co dotychczas usłyszał, puścił się młodzieniec na wysoką górę, którą widział przed sobą, a tam obaczył straszne żniwo śmierci:

Potym szedł myśląc sobie na wysoką górę,
Uźrzał k'sobie idącą szpetną czarną chmurę.
A pod nią się na dole straszliwie błyskało,
Tak iż było wszystko znać to, co się tam działo.
Uźrzał ludzi pod górą pod drzewy siedzące,
Narzekając na ten świat okrutnie płaczące.
Na jednych brudne płachty, na drugich kaptury,
Że je było ledwe znać z onej szpetnej chmury.
A oni łamia ręce srodze narzekając,
Z onej gory na pola żałośnie patrząc.
Pożrzał potym po polach: ano się lud wali,
Starzy, młodzi, bogacze, wielcy, też i mali.
Taczają się korony, padają infuły,
Z rogatemi birety walają się stule.
Leżą tarcze, proporce, podle nich pobici,
Oni zacni rycerze sławnie znamienici.
Dziatki, panny i panie, nadobni młodzieńcy,
Taczają się po ziemi głowy ich i z wieńcy.

A między nimi biega niewiasta od rana,
Chuda, blada, straszliwa, szpetnie oszemłana,
A w ręku marną kosę tak straszliwą nosi,
Że ją ony nędzniki jako trawę kosi.
Pożrzał: ano wsi, miasta piękne pusto stoją,
Zwirzeta się biegając nikogo nie boją,
Psi wyją, bydło ryczy, słysząc włosy wstają,
Jakie głosy żałosne ze wszech stron powstają.
We trzcinie bączy huczą, a puhacze w lesie,
Że się aż pod obłoki głos straszliwy niesie,
Trącąc się o skały, a na zad wracając,
Jakoby dwa wołali większy strach dawając.
A głosu człowieczego nigdziej z żadnej strony
Już tam nie było słyszeć, jedno huczą dzwony,
Jeszcze większej żałości dodawając głowie,
Abowiem to niewdzięczni bywają posłowie.

Gdy młodzieniec stał przerażony i pełen litości dla nieszczęśliwych, obejrzał się i zobaczył piękną panią, która pilnie coś pisała w książkach z czarnego kamienia. Była to bogini *Pallas* (u Reja inna osoba niż Minerwa). Na prośby młodzieńca *Pallas* opowiedziała mu o przyczynie śmierci, a więc o grzechu w raję popelnionym; poczem wywodząc, jak marne jest życie człowieka (Ludzie jako błaznowie Boży, Człowiek jako pęcherz), pouczała go o potrzebie cnoty, którą już od dzieciństwa należy w człowieku urabiać. Następują doskonałe uwagi o ćwiczeniu dziatek, o życiu studentów, o podróżach po obcych krajach, i wiele innych rzeczy, a wreszcie o przypadkach żywota dojrzałego, na które cnota najlepszem jest przejrzeniem. Kto żyje cnotliwie, nie lęka się przygód żywota i spokojnie umiera. Myśli te rozwodzi dalej *Solinus*, który właśnie nadszedł i z polecenia *Pallady* poucza młodzieńca. Rozповіда on długo o prawdziwym szlachectwie, które często źle bywa pojmowane, bo opiera się tylko na urodzeniu i nie dba o dobre uczynki:

A naszego potomka pasują w piwnicy,
Bochmy bitwy wygrali, uciekli nam wszyscy.
Bochmy je mężnie koflem aż w rynek wysiekli,
Żaden się nie obeźrzał, bieżeli by wściekli...
I wilk by tak był szlachcic, by mu herby dano,
Leczby go przedsię zawždy za niecnotę miano...
Boć i kamień i drewno, gdy je pozłocimy,
Pospolicie ślachtetnym każde nazowiemy.
Ale różne przezwisko a różna istota..

Świat, jakoby ptasze pole, lub jako chytry chłop, zastawia na nas różne powaby, ludzi nas jak komedja. Jeżeli jednak pamiętać będziemy, że to tylko

urzędowa nasza gospoda, a woli Bożej nie przestapimy, wolni będziemy od wszelkiej trwogi. Poczem Solinus poleca młodzieńcowi, aby się udał nieco wyżej na górę i tam pytał się o domek Platona, bo człowiek ten zrozumiał wiele rzeczy i niemało będzie go mógł nauczyć.

VIII. *Plato*. Dostęp do Platona był bardzo niebezpieczny. Naprzód piorun ugodził w cyprys, pod którym młodzieniec odpoczywał; potem ujrzał lwa i szpetną jaszczurkę. Nareszcie:

Otworzył drzwi, mąż stoi nadobny, rumiany;
Pięknie ochędożono i ławy i ściany
Spalermi, poławniki, a sukno zielone
Rozciągniono na stole, kwiatki potrzesione.
Lilium konwalium w nadobnej sklenicy
Stoi pięknie na stole, a róża w dunicy.
Majeranem, goździki, wszędzie potrzesiono,
Owa wszędy, gdzie pożrzesz, tu uchędożono.

Młodzieniec opowiedział o przygodach swoich, a Platon rzekł mu, iż »bez woli Bożej nic przygoda nie umie«. Potem jął go pouczać o istocie Bożej, o jedności w Trójcy, o mocy istności niewidomej:

Kwiatek piękny mała rzecz, choć stoi zdaleka,
Nie widać go, a wonność zaleci człowieka.
Patrzajże, gdy powietrze zarażone będzie,
Że ludzie mrą od niego na wsze strony wszędzie.
Patrzysz, a nie widzisz nic ni ułapić możesz,
A wždy ni się obaczysz, gdy się rozniemożesz.

Nawet czart Boga wyznaje, jako on Apollo, »co w nim djabeł mówi«. Człowiek jest zły z przyrodzenia, a stało się to za przyczyną Lucifera, który, przestąpiwszy wolę Pańską, świat potem złością swoją zakaził. Czworaki jest rodzaj ludzki: sangwiników, flegmatyków, melancholików i choleryków. Objaśnia dalej naturę wzroku, słuchu i duszy, która jest jako lampa w ciele. Mówiąc dalej o duszy, tłumaczy naturę snu i dowodzi pewności zmartwychwstania. A więc człowiek powinien starać się o cnotę, — i tu następują różne nauki moralne.

IX. *Zoroastes*. Opuściwszy Platona, dąży dalej młodzieniec i spotyka najdziwniejsze przypadki. Gdy przechodził koło oracza, ów wyorał wielki kościół skarbów i chciał podzielić się z młodzieńcem, lecz ten zabrał tylko pierścień osobliwy. Dalej jechał jakiś zacy pan z sokół na ręce i chartem na smyczy. Wtem zając wyrwał się z pod krzaka, koń przestraszył się, pan spadł z konia i zginął. Chart ugonił zająca, a sokół uleciał do góry. Potem napotkał dziecię, które wyratował od grożącego mu węża. Szedł dalej przez łąkę, na której piękna panienka zbierała kwiaty. Wtem wrona przelatująca upuściła żółwia i przecięła panience oko. Zadziwiony młodzieniec doszedł nareszcie do pięknego

domku, w którym mieszkali *Zoroastes* i *Tales*. Gdy Zoroastes ujrzał pierścien na ręce młodzieńca, zażądał gwałtownie, aby posiadanie jego wytłumaczył. Wtedy młodzieniec opowiedział swoje dziwne przygody i prosił o nauki, a wówczas Zoroastes poucza go o istocie Fatum, które oznacza raz wyrzeczony dekret Boży. Dał też Bóg moc dziwną planetom, tak, iż człowiek, pod jedną z nich urodzony, musi iść potem wrodzoną sobie drogą. Aby jednak człowiek nie zabłądził w grzechy, dał mu Bóg do pomocy duszę, która wojując z ciałem czyni gwałt przyrodzeniu i mądryemu zapewnia zwycięstwo. Złym często dobrze się powodzi, a cnotliwych spotykają nieszczęścia, lecz dzieje się to z przejrzenia Bożego, które wszystko ku dobremu prowadzi, jak o tem świadczy historia anioła i pustelnika (powtórzona potem w *Zwierciadle*). Człowiek cnotliwy, a łaski Bożej szukający, wszystkie pokusy pokonywa i osiąga zbawienie. Nie znając się na piśmie żydowskim, w którym liczne tego przykłady, Zoroastes dalszy ciąg nauki przekazuje Talesowi. Ten opowiada o przyczynie upadków, o grzechu Adama, lecz zarazem przekonuje młodzieńca na przykładach, iż mądry a cnotliwy ma zawsze dosyć mocy i środków do zwyciężenia pokusy. Fatum dopiero wtedy ma moc bezwzględna nad człowiekiem, gdy go Bóg dla grzechów jego opuści, — lecz wiernemu Fata nie są straszne. Zły, choćby był chwilowo szczęśliwy, dozna wkońcu pomsty, a cnotliwy, choć dziwne wydają się nam nieraz ludzkie przygody, zdobędzie zbawienie.

X. *Ksenokrates*. Chciał on młodzieniec dokładniej jeszcze wiedzieć, skąd przygody a szczęśliwości na ludzi przypadają, więc idzie dalej i zbliża się do gajku kasztanowego, aby sobie odpocząć. Tam ujrzał dziwnego człowieka, bo miał skrzydełka i gwiazdę promienną na głowie, a w ręku unosił strzałkę. Był to *planeta Merkuriusz*. Ten na prośby młodzieńca poucza go o kształcie świata, o słońcu i księżycu, a także i o ziemi:

Bo wiedz, iż ta ziemia w tej swojej ciężkości
Tak prawie w środku wisi niebieskich światłości.
Równie byś w jasną bańkę czarną gałkę wsadził,
Na jakiej cienkiej nici w pośrodku usadził,
Na bańce napisawszy, co by się widziało,
A w środku gdyby kilko pióreczek latało,
A około gałki by to się obracało,
Jedno iżby jej z miejsca nigdzie nie ruszało —
Otóż też nasze niebo tak ci się obraca,
A tej gałki na ziemi ni czym nie namaca,
Bo między tym powietrze jest, ogień i z wodą,
A każda rzecz osobno idzie swoją zgodą...

Potem mówi mu o morzach:

Ale to jest dziwniejsza, iż ty srogie wody
Używają na wszystkim takiej dziwnej zgody,

Ze sobie w swych meaciech nic nie przekazają,
 A iż tej nędznej ziemi też nie zatapiają.
 Chociaż to jest rzecz pewna, iż woda nad ziemią
 W morzach pewnie jest wyższa, tak się rzeczy mienia.
 Ale jest tak zamknięta Pańską mocą dziwnie,
 Że nie może nikomu nic zbroić sprzeciwie.
 A wszakoż, gdy Pan raczy, tedy też to bywa,
 Iż niejedna insuła czasem w morzu pływa...

Następnie wywodzi przedziwne historie o wodach słodkich i mineralnych, a ponieważ obowiązek powołuje go na niebo, więc posyła pacholę *Timalfesa* do filozofa *Ksenokratesa*, aby przyszedł i resztę tajemnic niebieskich młodzieńcowi wyłożył. Ksenokrates mówi, iż niebo nie jest z miedzi ani z żelaza, ale »jest to rzecz dziwna, subtylna a śliczna«. Na niebie są liczne gwiazdy i planety, które tylko nad nieocnożliwymi moc swoją mają. Niebo samo się toczy:

Bo jeśliby anieli, nędzniejszyby byli,
 By wszystko jako chłopci tak za dzień robili.
 Ty jedno k' swej rozkoszy, a na swe posługi
 Raczył sobie zostawić Pan, póki świat długi.
 A byś też rzekł, iż diabli, zlećby się nam sstało,
 Pewnieby się to koło nam iście spadało,
 A bez wszego ratunku na ziemię by pukło,
 A nas wszystkie zarazem by skłanki potłukło.

Świat składa się z czterech żywiołów: ognia, wody, powietrza i ziemi. Wiatry i burze sprowadzają czarci:

Bo patrz, iż ci panowie, gdy się rozkuglują,
 Jako więc by szymierze sztuki wyprawują:
 Wydrze z bóta podeszwy, nodze nic nie będzie,
 Suknią pięknie rozporze aż do ziemi wszędzie;
 Miecz pokręci by świder, poszwy będą całe;
 Także ino kuglarstwa zać tam będą małe?

Gdy słońce od ziemi daleko, wtedy nastaje zima. Planetowie są jako urzędnicy niebiescy, a ziemia jako bogata stodoła. Niebo z przyrodzenia jest ciemne, a oświeca je Pan Bóg, który mieszka w Coelum Empireum, dokąd i dobrych ludzi powołuje. Aniołowie są pomocnikami Boga i stróżami ludzi, którzy w dzień sądu, nie patrząc na osoby, oddzielać będą plewę od ziarna.

XI. *Solon*. Gdy już dowiedział się był młodzieniec o tajemnicach nieba, chciał także poznać naturę piekła. Szedł więc dalej, a zbłąkawszy się z drogi, spotkał strasznego człowieka (»Brudny, czarny by murzyn, szpetny, okopciały, jedno się zęby świecą, włosy na nim wstały«). Był to potępiony *Abiron*, który począł młodzieńcowi opowiadać o piekle. W jakich sprawach zejdzie człowiek

ze żywota, taki staje na sądzie Bożym. Po śmierci nic nie pomoże, bo nic tam nie znaczą rzymskie odpusty i nic tam nie wiedzą o czyściu. Nie brak w piekle papieży, kardynałów, biskupów (»Są też drudzy w kołpacech jako Tatarowie, z dwiema rogi na głowie by dzicy kozłowie«), mnichów i pospolitego duchowieństwa, gdyż największy jest »gniew Pański na wymyślacze«. Są tam także mnodzy panowie świeccy, urzędnicy ziemscy, prokuraci, myśliwcy, kupcy, szynkarze, rzemieślnicy, muzycy, żołnierze, pospólstwo, rozbójnicy i złodzieje, pijanice, kosterowie i gamraci. Liczni Turcy, Żydowie i Tatarowie miłszymi nie raz gośćmi są w piekle aniżeli chrześcijanie, którzy i w wiecznym potępieniu swary swoje prowadzą. Słyszac to wszystko, młodzieniec upadł na kolana i prosił Boga o łaskę i zmiłowanie dla biednego swego żywota. Wtedy rozjaśniło się niebo, a młodzieniec poszedł z Abironem na górę, skąd widać było piekielnych mocarzy. — Ustęp, który to opowiada, odznacza się barwnym językiem i znaczną wyobraźnią. — Na wschodzie siedział *Warchoł*, »król rozterków«:

Łeb jako u niedźwiedzia a baranie rogi,
 Zęby jako u wieprza, a u szkapci nogi;
 Ręce jako u żaby, skrzydła z jakiejś błony,
 Jako u niedoperza czarnym przysadzony;
 Goły po pas, a na dół by niedźwiedź kosmaty,
 Kiedy go psi oskuba, wiszą po nim płaty.

Na południu siedział *Darmopych*, król pychy:

Koronę ma na głowie jasno rozpaloną,
 Nadał gębę by pudło na piadź rozsztyrzona.
 Sceptum dzierży rogate by rogaty kijec,
 Którym sobie potrzasa zuchwały opilec.

Na zachodzie ujrzał *Sobiepana*, króla łakomstwa a zazdrości:

Miedzy nimi pan siedzi, psia głowa u niego,
 A kędy się obejrzy, warczy na każdego.
 Na łańcuchu przybity do mocnego stołka,
 Tak się jedno obraca, by cię u kołka..
 Łapy by u niedźwiedzia z paznogty ostremi,
 A co w którą zachwyci, już mu nie wydrzemy.

Nareszcie na północy rozpostarł się *Żartok*, król opilstwa:

Pożrzy, a on pan siedzi rozwalonym brzuchem,
 Za nogę uwiązany do stołka łańcuchem.
 Jako ina bestya, świni pysk u niego,
 Pochmurno poglądając by wilk na każdego.
 Pod oczyma mu spuchło, na brzuch sobie pluje,
 A dzierżąc swój herb w rękę sobie rozkoszuje.

Kołysze sobie głową i tam i sam siedząc,
Do herbu naglądając, chociaż mało jedząc.
Włosy mu się zjeżyły, a pełno w nich pierza,
A onym silnym koflem wszystko na dół zmierza.

Nieco pod górą siedział piąty generał, *Lucyfer*, który prowadzi rząd
i kancelaryę piekielną:

A sam pan o trzech głowach, jako pies brytański,
Uwiązany na łańcuchu, on jego stan pański.
A na głowie na każdej koronę ma z miedzi,
Jako celnik na mycie, tak z celbratem siedzi.
Przed nim siła pisarzów, co piszą z maźnice,
Wiele ich przez dzień przydzie do onej oźnice.

Ale Abiron długo już zamieszkał, więc, żegnając młodzieńca, wyprowadza go
do mieszkającego opodal *Solona*, który ma go do reszty pouczyć. Solon objaśnia
mu jeszcze raz moce piekielne i dowodzi, że człowiek cnotliwy czartów się nie
lęka, poczem zachęca go do pełnienia cnoty.

XII. *Arystoteles*.

Gdy już było k' wieczoru, słońce zachadzało,
Jasne na zad promienie po górach puszczało.
Ciemność od wschodu słońca ziemię pokrywała,
A mgła szara po górach też się podnasała.
Obaczywszy młodzieniec, iż już noc przychodzi,
A iż każde żwirzátko już na pokój godzi,
Przyszedł nad piękną rzekę cichuczko płynącą,
Wodę w sobie by kryształ nadobną mającą.
Rybki się po niej miecąc przy brzegoch igrają,
Ziołka, trawkę, robaczki, biegając chwytają.
Oliwne drzewka wszędy przy brzegoch zielone
Stoją pięknym porządkiem, jako rozsadzone.
Zabawił się dziwując, aż go ciemność zaszła
I ona zarza śliczna już mu była zgasła.
Ułożył się pod oliwą, tamże został na noc,
Poruczywszy się Bogu i w opiekę i w moc.

Gdy się rano obudził, zamierzał wrócić się do domu, aliści ujrzał wysoka
aż pod góry chmurę, z której spływały cztery rzeki. Był to raj ziemski, o czem
młodzieniec nie wiedział. Idąc pod górę, spotkał męża, urodą prawie ku świę-
temu podobnego, a wielce się strwożywszy, padł przed nim na kolana. Mąż ów,
a był to *prorok Eljasz*, skarcił go, gdyż tylko Bogu cześć się taka należy,
poczem opowiedział młodzieńcowi, gdzie się znajduje, a ten dziwował się ludziom,
iż w pogoni za przemijającym dobrem nie starają się o to, aby cnotą zasłużyli

na dostąpienie do tej pięknej krainy. Tu następują lekkie wycieczki przeciw
wymysłaczom w religji, którzy nie pomną na przykład starozakonnego Azy,
co to chciał dobrze uczynić, ale iż bez woli Bożej, więc został ukarany. Pole-
ciwszy młodzieńcowi pokładanie w Panu jedynej nadziei, opuścił go starzec,
ale niezadługo spotkał go drugi mąż, »co świętych cnót a cných spraw tu (na
ziemi) każdego uczył«. Był to *Arystoteles*. Ten podaje mu nowe, a bardzo
piękne nauki moralne, wreszcie, polecając go Bogu, przypomina, iż bojaźń Boża
jest najpierwszą cnotą. W zakończeniu podaje autor od siebie jeszcze nowe
nauki:

By z ciebie głucha płonka nie rosta przy drodze,
Co wszyscy kijem tłuką i koza ją głodze.
Gdyż twoje marne ciało jako płonka roście,
A jeśli jej nie wszczepisz, tak jej będzie proście.
• Naszczep-że w nie gałązek z rozumu a z cnoty,
Z wiary, z Pańskiej bojaźni, a z szczyrej dobroty.
Stąd wdzięczny owoc podasz u świata wszystkiego,
A sam staniesz w ogrodzie u Pana swojego.

»Życzliwy towarzysz, którego dobrze znasz«, t. j. Rej, datował
swoje dzieło dnia 7 maja 1558, lecz niesłusznie z *zamku z Nie-
dbalca*¹, bo książka jego cennym była nabytkiem dla współczesnych
(jeżeli pominiemy łatwo zrozumiałe wycieczki autora-protestanta),
a i do dnia dzisiejszego ważnym pozostała dokumentem literatury
ojczystej. Wygłaszane w niej idee, bez względu na to, że nie są
wyłączną własnością autora, były w swoim czasie w wielu wypad-
kach bardzo postępowe, więc przyczyniły się do zdrowego rozwoju
społeczeństwa. O wpływie i powodzeniu książki u współczesnych
świadczy trzykrotna edycja w czasie stosunkowo niedługim.

W roku następnym, 1559, wychodzą w Brześciu Litewskim
dwa utwory treści protestancko-religijnej, oba ogłoszone bezimien-
nie, których autorstwo wiązano z osobą Reja². Pierwsze z nich:
Kommentarz albo wykład na prorocтво Hozeasza proroka itd.,
przeróbka z oryginału łacińskiego Wita Teodora Norymberczyka,
pełna polemiki z »bałwochwalstwem« rzymskiem, według Brücknera

¹ Brückner podaje, że Niedbalec znajdował się naprawdę koło Cieszanowa,
a w sąsiednim Belzie rezydował życzliwy Rejowi Sieniawski.

² Por. Ign. Chrzanowski: *Kommentarz albo wykład na prorocтво Ho-
zeasza proroka* (Pismo zbiorowe »Mysł«, Warszawa 1904). Uwagi o tem podaje
Brückner w swojej monografii.

tylko częściowo łączy się z Rejem. Od niego mają mianowicie pochodzić dodatki najrozmaitsze prozą i wierszem, obrazki rodzajowe i modlitwy końcowe; część zaś teologiczna wyszła prawdopodobnie z pod pióra Jakóba Lubelczyka, Rejowi dobrze znajomego. Dodać trzeba, że *Hozeasz* Teodora powstał z wykładów Lutra, mianych w Wittenberdze r. 1524. Współpraca Reja zdaje się nie podlegać wątpliwości, na co wskazuje ustęp z późniejszego *Zwierciadła*: »...zapłakać właśnie może ta mizerna ziemia nasza z onym Ozeaszem prorokiem świętym, na którego też piękny wykład drukowany mamy, ale oń nic nie dbamy i t. d.«.

Natomiast z większym prawdopodobieństwem Rejowi możnaby przypisać ogłoszone tegoż roku w Brześciu Litewskim: »*Dwa listy na polski język właśnie wyłożone*¹, poświęcone Stanisławowi Szafrańcowi z Pieskowej Skąły: jeden Aloizego Lipomana Weneta, biskupa werońskiego, od papieża ojca rzymskiego w Polsce posła będącego, ku JW. Książęciu a Panu Mikołajowi Radziwiłłowi, wojewodzie wileńskiemu; a drugi tegoż to JW. Pana do tegoż biskupa a do tego papieskiego posła, z których się snadnie każdy krześcijański człowiek sprawić może, jako się słusznie w swojej poczeiwej powinności zachować ma«.

Nuncjusz papieski, Alojzy Lipomano, usiłował skłonić M. Radziwiłła do katolicyzmu, co mu się całkowicie nie udało. Listy nuncjusza i wojewody ogłosił w oryginale łacińskim w Królewcu r. 1556 głośny Piotr Wergerjusz, niegdyś biskup justynopolitański i legat papieski, później wyznawca czystej ewangelji, dodawszy listy od siebie i innych spółwyznawców. Obszerną książkę przełożono na polskie, ale tylko w części: dano listy nuncjusza, wojewody, Wergerjusza i Jana Aurifabra, superintendenta zborów pruskich, a Rej od siebie dodał: »Ku temu, co czeł« i »Ku Lipomanowi, posłowi z otchłań rzymskich, przemowa od księdza Jana, kaznodzieje z Waśniowa« (nowy pseudonim Reja).

Przekład jest gładki, co tłumacza nie mało pracy kosztowało, jak o tem sam pisze do czytelnika: »Rozumiem temu, iż ci się przytrudniejszym to pisanie zdać musiało, ale musisz przyjąć za

¹ Ign. Chrzanowski: *Dwa listy łacińskie... w przekładzie polskim M. Reja* (Z wieku M. Reja, Warszawa 1905).

dobrze, gdy u siebie uważysz trudność a niesposobność języka polskiego, a to k' temu jeszcze, gdy się z obfitego języka łacińskiego słowo od słowa co wykladać musi, jakoż tu, acz się co mało odstrzeliło, tak być musiało«. Treść, jako spór o dogmaty i wierzenia, pomijamy; nie jest ona zresztą własnością Reja, choćby nawet brał udział w przekładzie. Podaje się tylko ustęp końcowy z wiersza *ku Lipomanowi*:

Widzisz, że cię prawda kole w oczy,
Twe wymysły jawnie wszędy tłoczy;
A przedsię się, nędzniku, nie baczysz,
A z rozmysłem prawie ginać raczysz.
Acz ci iście, z krześcijaństwa swego,
Nic nie życzę upadku takiego;
Ale lepiej, iż snadź jeden zginie,
Iż wżdy drugich marny kłopot minie;
Bo w tym Rzymie wiele ich zawioda,
Którzy się skarzą twoją przygodą,
Jeśli Pan Bóg z miłosierdzia swego
Nie objaśni upadku takiego;
Acz już poczał, i tak zawżdy będzie,
Jego prawda musi świecić wszędzie.

Wspomnieć jeszcze wypada, że Rej i wcześniej i w tym czasie i później pomieszczał wiersze w obcych także zbiorach, jak np. w wydawnictwach Seklucjana i zaprzyjaźnionego z sobą mieszczanina Bartłomieja Groickiego; w jednym z nich użył pseudonimu: Wojciech Kaszota Franta.

Tymczasem płodny autor nosił się już z myślą nowego dzieła. Chciwy morałów i mający sam wybitną skłonność do moralizowania, które uważał za kardynalny obowiązek piszącego, rozczytywał się już oddawna w rozmaitych współczesnych zbiorach mądrości. Była ich spora liczba, a w Polsce znaczną cieszyły się popularnością. Dość wymienić: Erazma Rotterdamskiego *Adagia* i *Apophthegmata sive scite dicta*, Babtysty Tulgozy *Factorum dictorumque memorabilium libri IX*, Brusoniusa, K. Lykostenesa *Apophthegmatum loci communes*, Hulsbuscha, Bebela, Poggia, Biernata Lubelczyka Ezopa polskiego. Prócz *Ezopów* polskich i łacińskich krążyły zbiory bajek Camerariusza; liczne parabole mieściły się w *Apoftegmatach* Ko-

mersa Waryna (Guarino) i w *Sentencjach* Georgii Maioris¹. Rej miał pamięć doskonałą, więc chciwie chwycił treść morału lub zajmującą fabułę, a potem własnymi wykladał ją słowami, przekręcając nieraz niemiłosiernie nazwiska i nawet motywy. Nie można brać mu tego za grzech śmiertelny, skoro moralizowanie lub niekiedy rubaszny dowcip głównym były celem pisarza. Szeroko rozgałęzione znajomości i własne doświadczenie życiowe dawały nową treść i nowe motywy, i tak rósł pod piórem obfity zbiór *Zwierzynca*. Jest to bogate, bo przeszło 6000 wierszy liczące, zebranie utworów ośmiowierszowych, między którymi znajdują się epigramaty, parbole, bajki i inne. Przeważna część utworów powstała prawdopodobnie niedługo przed r. 1562, choć bezwątpienia wciągnął Rej do zbioru i niektóre dawniej już napisane wiersze. Obszerne to dzieło, podzielone na cztery rozdziały, wydał Rej w r. 1562 u Wierzbity w Krakowie, p. n. *Zwierzyniec, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt, y ptaków, kształty, przypadki, y obyczaje, są własnie wypisane. A zwłaszcza ku czasom dzisiejszym naszym nieiako przypadające*. Do zbioru tego dla zabawy, »ale zaprawdę więcej dla ćwiczenia języka polskiego«, dodał pod osobnym tytułem: *Przypowieści przypadłe, z których się może wiele rzeczy przestrzedz*, znane powszechnie pod nazwą: *Figliki*.

Jednym z motywów autora była także miłość ojczystego języka. W zakończeniu do czytelnika zapisał poeta:

A niechaj narodowie wždy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

Do dzieła swego przykładał Rej znaczną wartość literacką, czego dowodem dalsze słowa z tegoż zakończenia:

Jeśli byś też z niełaski na lewo szacował,
Masz papier, napisz lepiej, — ja będę dziękował;
Bo by to własna sztuka szymirza każdego
Miała być: okazać co na szkole nowego;
Gdyż to jest z przyrodzenia cudze sprawy ganić,
Jakoby rzekł: umiałbych ja to lepiej sprawić;

¹ Bliższe szczegóły, zwłaszcza, o ile Rej z tych zbiorów korzystał, znaleźć można u I. Chrzanowskiego: »*Zwierzyniec*« M. Reja (»Ateneum« 1893) i w nowym wydaniu *Zwierzynca* (W. Bruchnalskiego).

Dzierżę, iż materyją możesz lepszą sprawić,
Ale ją ośmią wierszów trudno masz wyprawić.
Skosztujże, miły bracie, wszak papier niedrogo,
A jeśliż nie umiesz, nie szacuj nikogo;
Bo wiesz, iżec i za to napisana cena:
Kto gani, nie dowiedzie: talionis poena.

Zbiór swój poświęcił poeta Janowi Chodkowicowi, stolnikowi Księstwa Litewskiego. Przeprowadzić należyty rozbiór *Zwierzynca* jest tu rzeczą niepodobną, gdyż trzeba by na to osobnej rozprawy. Możemy tylko wskazać na najważniejsze motywy i na najciekawsze ustępy.

Naprzód *Rzeczpospolita* w rozmowie z *Prywatem* (motyw znany u Reja już w r. 1549) i *Stańczykiem* skarży się na swoje opuszczenie¹.

W Rozdziale pierwszym poczynają się »sprawy i postęпки pamięci godne onych królów i innych stanów sławnych, tak pogańskich jako i krześcijańskich, z którychby właśnie każdemu poczciwemu stanowi przystało dobre przykłady ku swym postępkom brać«. Bardzo wiele z tych wierszy, podobnie jak mnogie motywy z *Wizerunku*, weszło później w skład prozą pisanego *Zwierciadła*. Píše więc o: Karle sławnej pamięci cesarzu krześcijańskim, o Trajanie, Likurgu, Lizandrze, Pedardusie lacedemońskim panie, Zeleukusie królu lokreńskim, Filipie macedońskim, Makrinie królu egipskim, o Aleksandrze Wielkim szereg ośmiowierszów, o mieście Saguncie, o Scipionie Nazice, Alkibiadesie, Agatoklesie, Antiochu, Auguście, królowej Semiramis, o Frideriku cesarzu rzymskim, Królu aragońskim, o Hirze posle perskim, Paralu spartagińskim, o Epirkabundasie, Nikandrze, Adrianie, Agisie, Wulpianie cesarzu rzymskim, Cyrusie, tyranie Aristonie, o Garziaszu królu nawarskim, Antigonie azyjskim, Artakserksesie, o pogrzebach królów egipskich, Tebanach, Kleonie, Drogonusie królu geteckim, Raskonie hetmanie florentyńskim. Dalsze epigramy, bo podawanie treści byłoby zbyt ciężkie, noszą tytuły: Lucius rzymski cesarz, Gwilhelm normandyjski hetman, Oswaldus normandyjski rycerz, Alfonsus król, Aurelius cesarz, August cesarz, Perikles ateński król, Edgardus król brytański, Julian cesarz apostata, Konstantin a Irene matka jego, Zodora atenijska pani, Argo

¹ Por. M. Bobrzyński: *Stańczyk. Odczyt publiczny*, Kraków 1883.

lakonicka królowa, Leena atenijska, Julia Florentina, Agezilaus, Augustus rzymski, Galenus sycylijski, Theodosius rzymski, Ajaks z Hektorem, Kalilceatides hetman lakoński, Alfons kastulijski, Thy-mokleon, Sycylijski król, Tessalonikowie, Salmanazer carz tatarski, Adatyr tatarski carz, i t. d. i t. d. — Czy wszystkie te nazwiska są historyczne i czy prawdziwe przyznane im tytuły? O to Reja posądzać nie wolno, bo nazwisko było dla niego pustym często brzękiem. Niejednokrotnie pomieszcza w nich aluzje do spraw państwowych i kościelnych Rzeczypospolitej, n. p. w wierszu *na Dioniziusa syrakusańskiego*:

Potym mu powiedziano, iż w drugim kościele,
Tam u Merkuriusza, złota, srebra wiele.
A ten posłał dworzany, aby to zabrali.
Ci, iż piszcza w kościele, do niego przysłali:
»Nie śmiemy tam, bo pewnie coś tam bóg sprawuje«.
Ten rzekł: »Teraz nalepiej, kiedy wyskakuję,
Boć się rychlej rozniewa, kiedy smęcien będzie;
Gdy wesół, nie będzie dbał, jeśli sobie gędzie«.

Jeszcze bardziej niespodziewaną aluzję znajdujemy *pod królem Dawidem*:

Goliat on Filistyn, olbrzym w swej srogości,
Gdy bluźnił Pańskie imię żydom ku lekkości,
Dawid, młody wyrostek, rozżalił się tego,
Zabił z proce olbrzyma onego srogiego.
Także też każdy wierny tym przykładem jego,
Gdy słyszysz kogo bluźniąc imię Pana swego,
Sprzeciw się jego mocy, by był i olbrzymem.
Ratuje cię pewnie Pan i pod samym Rzymem.

Po mężczyznach następują wiersze na sławne kobiety, z których dla przykładu przypomnę wiersz *na królową Penelope*:

Ulixesa zacnego Penelope ona,
Jednego króla z Greków, cna, pocziwa żona,
Siedm lat (?) będąc w żałobie okrutnej czekała,
Chociaż wiele od świata dziwnych pokus miała;
A nigdy nie próżnując, tkaneczki robiła,
Chociaż była królową, by frasunku zbyła,
Gdyż mędrcy powiadają: zbytne próżnowanie
A biesiady swowolne czynią bujne panie.

O wiele więcej interesu przedstawia dla czytelnika polskiego rozdział wtóry: »A tu się już poczynają stany i domy niektóre zacnego narodu polskiego«. Na czele mieści się epigram *na cześć Zygmunta Starego*, którego porównuje poeta z Jowiszem:

Właśnie też nasz Jupiter Zygmunt polski prawy
Może być zwan, kto wspomni jego święte sprawy,
Że się mało ściągały na własne pożytki,
Zawždy się więcej starał o poddane wszytki.

Mniej pochlebne jest odezwanie się *na Zygmunta Augusta*, bo po pochwalę następuje »gdyby«:

Gdyby Scipionowa tu przypadła pilność,
Alexandrowa praca, Hektorowa chciwość,
A przytym dobra rada k' temu rozumowi,
A ktoby z nim porównał, niechaj każdy powie.

Może to żal za niedojście do skutku kościoła narodowego?
Wiersz *na Bonę* jest bardzo dowcipny:

Bona była przewiskiem, skutkiem jako komu,
Wielkiej była zacności i z wielkiego domu.
Rozum miała, że i dziś ta niewieścia główka
Sławna w Polsce i długo pamiętne jej słówka.
Włoszka była z narodu, gdzie się rozum rodzi,
Naślachetniejszy klejnot, lecz, co nazbyt, szkodzi.
Tam się ta zacna pani w młodości ćwiczyła,
Gadajże, którego z tych więcej zachwycała.

Wątpliwej wartości jest także komplement *na siostrę Zygmunta Augusta, Izabellę*:

Izabella z narodu zacnego polskiego,
Dziewka onego króla Zygmunta sławnego,
Potym była została węgierską królową,
A wiele światem trzęsła w młodości swą głową.
Króle, zaci księżęta, a snadź i pogani,
Mieli z nią pracę dosyć, dziwna była pani;
Ale jako dawno brzmia stare przypowieści:
Przedsię na cienkiej nici ten rozum niewieści.

Świadczy to bardzo dobrze o charakterze Reja, który nie prawił pochwał temu, kogo nie uważał za godnego tego zaszczytu.

Bardzo wdzięczny jest wierszyk: *Królewny polskie Anna z Katarzyną*:

Zmyliłbyś tu, Parysku, komu jabłuszko dać,
Bo na równych osobach trudno to rozeznąć,
Które stanem, urodą i w każdej postawie
Będą sobie podobne i na wszelkiej sprawie.
Jakoż ty dwie Dianie, bez pochlebstwa wszego,
Umieją pięknie użyć stanu królewskiego.
Acz układność z powagą nie rada się zgodzi,
Przedsię to tym cnym pannam nadobnie przychodzi.

Poczem następują wiersze na senatorów, duchownych i szlachtę, z których się pokazuje, że Rej wszystkich prawie znał osobiście, gdyż kreśli nietylko przymioty ich i wady, lecz nawet postawę i przywyknienia. Jako przykład podaję wiersz *na Służowskiego, wojewodę wrocławskiego*:

Chociaj kęs noga krzywa, ale prosta cnota,
A co zeszło na kroku, nadstawi ochota:
Bo mię pycha nie rządzi, chociam wojewodą,
Ocz mię jedno pokusisz, pójdziem z sobą zgoda.
Chceszli pograć, pośpiewać, do piątej posiedzieć,
Chceszli też o koronnych powinnościach wiedzieć,
Na wszystko mię wnet znajdziesz zawždy gotowego,
A jeśliże nie wierzysz, skosztuj, gdy chcesz tego.

Z biskupów przykre przytyki dostały się Gamratowi i Uchańskiemu. Szlachtę, przeważnie protestancką, opisuje ziemiami. Naprzód idą: panięta i szlachta krakowska, potem Wieldzy Polacy, dalej Podgórzanie, a między nimi wielce sympatyczny wiersz *na Andrzeja Trzecieckiego*¹, serdecznego przyjaciela. Dalej idą: Sedomirzanie, a między nimi piękny wiersz *na Jana Kochanowskiego*:

Przypatrzże się, co umie pocziwe ćwiczenie,
Gdy ślachetne przypadnie k' niemu przyrodzenie,
Co rozeznasz z przypadków i z postępów jego,
Tego Kochanowskiego, ślachcica polskiego:

¹ Na innych miejscach pisaliśmy stale Trzycieski, gdyż taka forma jest fonetycznie słuszniejsza, a w owym czasie nie było jeszcze ustalonej pisowni nazwisk.

Jako go przyrodzenie z ćwiczeniem sprawuje,
Co jego wiele pisma jaśnie okazuje.
Mógłci umieć Tibullus piórkiem przepierować,
Lecz nie wiem, umiał li tak cnotę zafarbować.

Następują: panięta i szlachta ruskiej, lubelskiej i podolskiej ziemie, a na koniec Przemyślanie. Po szlachcie koronnej rozprawia się znacznie krócej ze stanami Księstwa Litewskiego. Dla nas najciekawszy jest wiersz *na samo Księstwo*:

To się państwo nie czuje, iż na spasi siedzi,
A źli z nim tuż o miedzę ze wszech stron sąsiedzi.
A przedsię się z motyką i na słońce miece,
A kto sordyt a nie duży, baczyć tego nie chce.
Ano więc wrzeszczy kokosz, kiedy dwa jastrzębi,
Jeden rano, a drugi z wieczora ją gnąbi.
Radziłbych, by Poznania, Lwowa, a Krakowa
Dzierżeli się, boby im gładsza była głowa.

Drugiej części *Zwierzyńca* wielką wartość przyznaje w swojej rozprawie Adam Bełcikowski¹: »Poeta, któryby umiał rozszerzyć te obrazy swą fantazją, znajdzie w nich gotowe szkice figur do powieści lub epopei szlacheckiej, a ci, którzy lubią zaglądać do herbarzów, podobniejsze tu znajdą wizerunki swoich przodków niż u wszystkich heraldyków«.

Rozdział trzeci jest, podobnie jak drugi, wyłączną własnością Reja w pomysle i opracowaniu. Mniej już oryginalny jest rozdział c z w a r t y²; lecz wszystkie te trzy ostatnie rozdziały *Zwierzyńca* są niewyczerpaną kopalnią dla wszelakich badaczy, którzy w jakikolwiek sposób zajmują się historją Polski wieku XVI. Z nich też możemy poznać najdokładniej całkowity światopogląd naszego poety. Poprzestając na tej charakterystyce i zachęcie, w ogólnych znowu konturach czynimy dalszy przegląd. Naprzód zastanawia się poeta nad przypadkami osób, »ku sprawom świeckim należących«, dalej

¹ A. Bełcikowski: *M. Rej z Nagłowic* (»Pam. nauk., lit. i art.« 1867) i *Ze studjów*, Warszawa 1886.

A. Brückner nazwał tę część *Zwierzyńca* »herbarzem na wrywki XVI wieku«.

² T. Sinko: *Dwa dzieła sztuki greckiej opisane przez Reja* (»Echa klasyczne w literaturze polskiej«, Kraków 1923).

idą przypadki stanów duchownych, a nareszcie różne przypadki świata tego. W pierwszej części wywodzi obowiązki wszystkich stanów świeckich; między nimi jest smutny wiersz *o wojnie pospolitej*; w drugiej części drastyczne narzekania na księży i katolickie instytucje kościelne, po które ciekawego czytelnika odsyłam do oryginału, gdyż niebardzo nadają się do powtórzenia; przy końcu zaś tej części jest *pochwała Marcina Lutra* i ojczystego jego *miasta Witemberku*, które Rej zestawia z Betleem. Wyborne i dla poglądów Reja nadzwyczaj zaszczytne epigramy mieszczą się w części trzeciej i z tych niektóre pozwalamy sobie powtórzyć. Czy i dzisiaj jeszcze niektóre z nich nie dałyby się z całą słuszością zastosować? Oto n. p. wiersz: *Na niedbałość polską*:

Cóż wždy się z nami dzieje, iż tak nic nie dbamy,
Jako Filip w konopiach prawie ulegamy.
Mogąc być ludziom strasznym, cienia się boimy,
Lecz iż prze marny nierząd, co z tym rzecz nie wiemy.
Ale gdy złoto nie chce, wołaj wždy kamienie (sc. prostak Rej),
A niech każdego rusza pocziwe sumnienie.
Bo wierz mi, on gospodarz napoły szaleje,
Co nie gasi, kiedy tle, — aż gdy gore, leje.

Już w tym czasie rozpowszechniła się owa kradzież dobra polspolitego, na którą później tak wymownie narzeka Skarga; już wtedy, własnego pragnąc wyniesienia i bogactwa, ugorem pozostawiano obronę Rzeczypospolitej, jak świadczy o tem smutny wiersz: *Puste zamki graniczne*:

Czekaj, miłe kamienie, aż się Pan zmiłuje,
A iż wždy kogo ruszy, co świat przepatruje,
Iż cię zasię na kupę jako pirwej złożę,
Sobie sławę, Koronie pożytek umnoży.
Bo jakież to wždy rozum i jakaż to rada?
Mając płoty gotowe od złego sąsiada,
Wola, aby tam wilcy, kozy drapiąc, wyli,
Niżby się zacni ludzie i państwa mnożyli!

Inna znowu myśl: zaludnienie pustych pól podolskich i należyte użycie Kozaków polnych, w późniejszych latach niejednokrotnie w literaturze politycznej wspomniana, nie jest może wyłączną własnością Reja, lecz prawdziwie mądrym i dobrym obywatelem nazwać

go należy, iż w wymownych słowach stawiał ją ziomkom przed oczy. Czy Wereszczyński, który obmawiał Reja, choć w pismach swoich bez litości go okradał¹, nie zaczerpnął u niego pierwszych swoich myśli do dzieł w tym przedmiocie pisanych? Oba epigramy podajemy w całości, a naprzód: *Puste pola podolskie*:

Zaż to nie wielka żałość, gdy naszy patrząją:
Ano rozkoszne pola pożarem gorają,
Albo się dzikie szkapy z wilki po nich gonia,
Albo nieprzyjaciele lud niewinny gromią?
Zażby to rycerskiej krwi nie lepiej dać tego,
Bogu cześć, sława państwu wždyby rosła z tego?
Gdyby się sam po trosze wždy ludzie sadzili,
Wszak już na wielu miejscach tego doświadczyli.

Równie ciekawy jest wiersz *Kozacy polni*:

Kozaki je zwiemy, lecz stoją za grzyby,
A godniby korzenia każdego bez chyby,
Którzy gardła w lekki szanć dla swej stawy sadzą,
A wždy i ci niektórym, a prze zazdrość, wadzą.
Bo więc tak pospolicie o nich powiedają,
Iż jedno się tam włócząc czubany drapają.
Ale jedno dojeżdż tam, miły chłopie głupi,
Użrzesz, jeśli ten czuban grzbieta nie obłupi.

Gra słów: kozaki (liche beldki) i grzyby (smaczne i prawdziwe) jest tutaj bardzo zręcznie użyta. Używa jej i w innych wypadkach z powodzeniem.

Pamięta Rej i o akademji krakowskiej i o handlu polskim i o mennicy i o wielu innych rzeczach, których tutaj dla krótkości miejsca rozprowadzać nie możemy.

Rozdział czwarty, w większej swojej części oryginalny, jest znowu bogatą skarbnicą pożytecznych wiadomości. Naprzód zastanawia się: »jak starych wieków przypadki świeckie ludzie sobie malowali«. W tej części wiele pomysłów jest skądinąd przejętych, jak n. p. liczne bajki, lecz przetworzono je jędrnie i zręcznie. Dla

¹ Por. S. Ptaszycki: *M. Rej z Nagłowic i ks. Józef Wereszczyński*, Wilno 1879.

przykładu podają bajkę, znaną potem i z Mickiewicza, p. n.: *Miła rzecz swoboda*:

Wilk uźrzał psa tłustego, pytał: »Skądżeś utył?«

Powiedział: »Pan mię karmi«. — Wilk mu tę rzecz chwalił.

Uźrzał potem otarto około na szyi:

»A to coć łeb ogryzło, towarzyszu miły?« —

Ten rzekł: iż w nocy zawždy stawam na łańcuchu. —

Wilk rzekł: »Ja tych rozkoszy nie chcę mieć, pałachu!

Bo gdy piesek dla strawy na łańcuchu stawa,

Wilczek sobie po lesie skacząc poigrawa«.

Piękne, obywatelski rozum Reja wysoko stawiające są wiersze, napisane w obronie ucisnionych, w obronie kmiotków, jak: *Na dzisiejsze okrutniki* i *Zając na ubożego kmiotka*:

Zajączek jako kmiotek, iż ma kasek mięsa,

Więc go goni, kto potka, choć nie krzyw ni kęsa.

Także ubogi kmiotek; drapie go, co żywo:

Daj panu czynsz, paniej gęś, staroście na piwo!

A snadź, by ich nie skubli, więcejby ich mieli,

Bo i ci nam przez zimę ledwie przesiedzieli.

I zajączków, gdyby tak nie często gonili,

Każdyby ich więcej miał, by się rozrodzili.

Dalej chwala poeta siedm cnót chrześcijańskich, ocenia rozumnie doczesne rozkosze — tu przypomina się *Postylla*, — a nareszcie bardzo ciekawe rzeczy podaje, pisząc o gospodarstwie. W tym ustępie dowiadujemy się charakterystycznych szczegółów o obrzydliwym plugastwie i niechlujstwie, jakie się mimo zamożności społeczeństwa dość jeszcze często naówczas spotykało, skoro Rej karci tę przywarę w całym szeregu ośmiowierszów. Wybieram dla przykładu jeden, wcale nie najjaskrawszy, p. n. *Koszula*:

Owoż masz białe chusty na pańskie ubiory,

Lecz opak żółtym szyciem wyszywano wzory.

U ludzi na kołnierzoach, na pośladku temu,

A tak też właśnie ma być żółte ku brudnemu.

Pod kołnierzem husarzy w hufce się szykują,

A od ucha do ucha już drudzy harcują.

Zawiązał się nadobnie, aż piersi wywalił:

O, gdzieżby to kto dobry do wychodu wwalił!

Przypowieści przypadłe (krótko *Figliki*), drukowane razem ze *Zwierzyńcem*, pochodzenia obcego i oryginalne¹, mają treść bardzo rubaszną, która polega na tem, że wszystko nazywa się po imieniu, i dlatego dzisiaj razi już nasze uszy. I w tym jednak względzie piszący dla zabawy i »ćwiczenia języka« autor jest typowym przedstawicielem swojego społeczeństwa, które miało i ma zawsze pociąg do grubej rubasznosci. Dowodem cała specjalizowana poniekąd w tym kierunku gałąź literatury dawniejszej, o ile szło jej o wywołanie szerokiego śmiechu na niewstrzemięzliwych biesiadach. Dlatego Rej wcale nas nie oburza ani nie obraża. Wszakże wytworniejsi od niego, Górnicki i Kochanowski, dobrze znający *Figliki*, opowiadają żarty, treścią bodaj czy niewinniejsze, a dopiero wiek XVIII zaczął się gniewać na ten, mimo wszystko dobroduszny, sarmatyzm. Podamy niektóre tytuły, z których po części można się i treści domyślić, a więc: Książd co się u króla mył, a doma jadł; — Co chciał na zad jadąc do paniej stąpić; — Żona męża na sernik wsadziła; — Chłopi co Bożą Mękę kupowali; — Pani co pytała (woźnicy, gdy się zatrzymał) co konie działają; — Co do uja uciekał od żony; — Nowiny o smokoch; — Co skarb we śnie znalazł (i czem miejsce naznaczył); — Co brząkając obiad płacił; — Polak co Niemcowi jajca nosił i t. d. — Przypomnieć należy owego Litwina, co zjadł mleko z chustką i rzekł, że »nie wiedział, by mołoko w japończy (opończy) chodiło«. — Niełatwo wybrać któryś w całości dla przykładu, a przecież dla charakterystyki ośmielamy się przytoczyć dwa wyjątki. Jeden to: *Śluga, co się po łaźni przesypiał*:

Śluga słysząc, iż pana tak doktor nauczał,

Aby zawždy po łaźni maluczko się przespał.

W niedzielę pan z kościoła przydzie, aż śpi śluga,

Więc go kijem, mówiąc mu: »wszak dosyć noc długa«.

Ten rzekł: »Panie, słyszałem, iż doktor po łaźni

Kazał się wam przesypiać, ten ludźmi nie błaźni;

A jam się mył we środę, zapomniałem tego,

Abych się był kęs przespał dla zdrowia lepszego.

Drugi: *Błazen, co w bot panu źle naczynił*, mniej jest... lecz pocóż uprzedzać czytelnika:

¹ I. Chrzanowski: *Facecje Mikołaja Reja* (»Rozpr. Akad. Umiej., Wyd. filol.«, 1894).

Jeden błazna położył w pokoju przy sobie;
 Iż nie mógł do drzwi trafić, w bot wczas czynił sobie.
 Pan się porwie do bota, uwiąznie mu noga;
 O wnet około błazna będzie silna trwoga.
 A czyż po komnacie też latał śpiewając.
 A błazen się klnie o bot: nie ja, — przysięgając.
 A gdy mu powiadano: nikt inny tu nie był, —
 Rzekł: co wiedzieć, jeśli czyż już tego nie zbroił.

Drugie wydanie *Zwierzyńca*, nieco rozrzerzone anegdotami, częściowo obcego pochodzenia, przygotowane przez samego autora p. t. *Facecye albo powieści śmieszne*, wyszło już po jego śmierci, pod pseudonimem Adrijana Brandenburczyka, w r. 1574, dedykowane katolikowi Royzjuszowi, w roku wyjścia drugiego wydania również już nieboszczykowi. Mieści się tam anegdota p. n. *Polakowi kucharza obiesili*, powtórzona w w. XVII p. n. *Naszy górą*:

Polak przez włoską ziemię jadąc kęs pozostał,
 Kucharza dla gospody naprzód sobie posłał.
 Kucharz jadąc na drodze zbroił coś dobrego,
 Że go wnet obiesili jako podróżnego.
 Pan potym jadąc w drogę swą barwę obaczy,
 Rzecz: wierę, pan Matusz nasz to wisieć raczy.
 Wej, przecież naszy górą, chociaż w cudzej ziemi,
 Ale my tę gospodę, co zjednał, miniemy.

Obok *Psałterza* i *Postylli* znamy jeszcze jedno dzieło Reja, przeznaczone wyłącznie do użytku religijnego. I ono także, podobnie jak poprzednie, pisane jest prozą (według Trzycieskiego: »cudnym polskim językiem«), w której Rej od samego początku wytrawnym okazuje się pisarzem. Jest to głośna: *Apocalypsis to jest Dziwna sprawa skrytych tajemnic Pańskich, które Janowi świętemu, gdy był wygnan przez wyznanie wiary świętej na wysep, który zwano Patmos, przez widzenia i przez anioły rozlicznie zwiastowane były* (Z drukarni Macieja Wierzbiety, R. P. 1565). Apokalipsa jest obszerną przeróbką księgi uczonego protestanckiego, Szwajcara Henryka Bullingera. Dedykował ją Rej Mikołajowi Naruszowiczowi, gorliwemu kalwinowi, sekretarzowi kancelarii Księstwa litewskiego i staroście markowickiemu. I znowu nie możemy poda-

wać treści, lecz tylko w krótkości opisać dzieło, scharakteryzować i przytoczyć kilka wyjątków dla przykładu. Jak każdy utwór Reja, rzecz zaczyna się przedmową wierszowaną, a kończy wierszowanym również zamknięciem ku dobremu towarzyszom. O języku *Apokalipsy* należy wyrażać się z wielkimi pochwałami i uważać go za dalszy rozwój tego narzędzia, którem później z tak niezrównanym wdziękiem bardzo licznych ustępów posługiwać się będzie autor *Żywota człowieka poczciwego*.

Jak sam tytuł wskazuje, jest ta książka wykładem *Objawienia* św. Jana. A wykład to bardzo charakterystyczny (co jest własnością łacińskiego oryginału) i zupełnie odmienny od komentarzy katolickich¹. Gdy katolicycy objaśniacze *Objawienia* odnoszą widzenia św. Jana do okresu, poprzedzającego sąd ostateczny, i wreszcie do samego sądu, śmiały autor protestancki wyklada *Objawienie* na tle współczesnych wypadków. Bestją apokaliptyczną jest Rzym, który jest sprawcą wszystkiego zgorszenia w chrześcijaństwie, a prawdziwymi sługami Bożymi są wyznawcy czystego słowa Bożego, to jest ewangelicy. Uciski i utrapienia, o których opowiada *Apokalipsa*, odnosi do walk i udręczeń, jakie przebywać muszą uciskani przez Rzym prawdziwi chrześcijanie. Dzieło Bullingera pełne jest jaskrawych na ten temat obrazów i wyrażeń, które, rzecz oczywista, udzielić się musiały przeróbce Reja, mającego z natury skłonność do silnych i drastycznych powiedzeń. W tym względzie *Apokalipsa* znacznie przewyższa wcześniejszą *Postyllę*. Wojujący charakter jest w niej od początku do końca bardzo silnie podkreślony.

Zajmujące słowa czytamy w liście do Naruszowicza (pisze: twój życzliwy towarzysz, którego dobrze znasz): »Ja będąc Polakiem a życzliwym narodowi swemu i Ojczyźnie tej, która mię jako własna matka w pośrodku siebie wychowała, gdyżem widział, iż inni od Boga obdarzeni a snadź ci, co im to powinnie należało, mało o to dbają, musiałem się tym jednym kamieniem uczynić, który, by mówić umiał, powinienby każdy wyznać tę chwałę Pańską, a z strachem się o to pokusić, abych wołał o tej dziwnej wielmożności jego, aby też ta Ojczyzna moja...

¹ Bullinger: *In Apocalypsim... contiones centum*, Bazylea 1557.

przypatrowała się tym zakrytym tajemnicom Pańskim... I pokusiłem się o to, acz z wielkim postrachem, abych też to polskim językiem, jako tako dogrzebając się, a wszakoż, da Pan Bóg, nie od szczyrej prawdy nie odstępując, Braciej swojej a Narodowi swemu na pamięć zostawił. Cel więc, podobnie jak *Postylli*, religijno-obywatelski, na co nie możemy się patrzeć bez pewnego zdziwienia i zakłopotania. Lecz miarą dzisiejszych stosunków nie wolno mierzyć wieku szesnastego, kiedy praca religijna Reja dla ewangelików była bardzo znacząca, a dla rozwoju języka polskiego niezmiernie pożyteczna.

We wstępnym wierszu łacińskim bezimienny autor (Rojzjusz lub Trzycieski) wychwala pisarskie zasługi Reja:

Reius, quo iactare potest se nobilis ordo
Vate, suae linguae qui decus est patriae.
Antea quae squallebat Sarmatica horrida lingua
Hoc duce praecipuo iam bene culta nitet...¹

a nieco dalej:

Tullius ingenio Romanam maximus urbem
Ornavit linguae dexteritate suae.
Graecia divini veneratur dicta Platonis,
Eloquii summas uberius opes.
Huic quantum Graeci debent illique Quirites,
Utraque cultori gens bene grata suo,
Tantum Sauromatae tibi Rej clarissime debent
Officii memores Rex populusque tui...

Jako przykład polemiki Bullingera, a za nim Reja, podajemy ustęp, w którym widzenie szarańczy zestawione jest z hierarchją kościoła katolickiego:

A tu już dalej Apostoł powiada, iż ta szarańcza była podobna ku koniom ku bitwie nastrojonym. Koń ku bitwie nastrojony musi być tłusty, pysznie stąpający, a ubrany. Tu już obacz, w tej szarańczy jeśli tego wszystkiego nie znajdziesz: i pychy i roztuczzenia wielkiego i różlicznych ubiorów a bogactwa roz-

¹ W wolnym przekładzie mniej więcej znaczy:

Szlachecki stan niech Reja wieszczem swoim sławi,
Bo zaszczytną ozdobą ojczystej on mowy;
Co wprzód w niekształtnej mowie Sarmatów się jawi,
Przezeń szlachetnej wreszcie doznaje budowy.

licznego, a iż zawždy ku walce a ku niezgodzie są gotowi. Kto przeczcie kroniki, wieleli się już z przyczyny tej pysznej szkapy krwi na ziemi rozlało, tam się podziwować może. — Dalej pisze Apostoł: Iż mieli jakoby korony złote na głowie. Nie pisze, aby były złote, ale jakoby złote. Patrzy na głowę każdemu, jeśli jej nie najdziesz cęchowanej. A mają to sobie za znak światobliwości swojej, a za znak korony zwycięstwa swego na ziemi, iż oni są królmi i kapłany świata tego. Ale przedsię to nie korony i przedsię nie złote, bo to nieprawda. Albo gdy też poźrysz na rozliczność biretów, kapie, inful i inych wymysłów, możesz też to tymi jakoby koronami nazwać, ale nie właśnie koronami ani nie złotemi. Jedno sam ich król Abaddon, jako niszej o nim napisano, ten szczyro-złote korony nosi na głowie swojej. — Dalej powiada Apostoł: iż mieli twarzą jakoby człowiecze, a warkocze jakoby niewieście. Aczci mają twarzą człowiecze, ale swemi postawami, oblesnościami, ubiory, goleniem barzo je sobie odmienili, iż ledwie są ku człowiekowi podobni. A iż włosy mieli jakoby niewiasty, to znamionuje pieszczoty ich, zniewieściałości ich, ubiory rozkoszne ich, a zwłaszcza na mszach swoich, że daleko każdy podobniejszy będzie ku niewieście do tańca nastrojonej, niżli ku czemu dobremu. A też są tak rozpieszczeni, iż już jedno jako niewiasty leżą w bałogach swoich, a ku żadnej obronie ani ku żadnej dobrej sprawie ni nacz się nie przygodzą. — Dalej pisze: Iż mają zęby lwie a pancerze żelazne. Dotkni go jedno w jakie prawo jego albo w jaką doległość jego, uźrzych listów, przywilejów, bół rozmaitych, kłatw, któremi się lepiej ubrał niżli w namocniejszy pancerz. Dotkni-ż go w jakie rozmowy, już tam nic do pisma, już tam nic do rozumu, jedno iżeś ty powinien tak rozumieć, jako kościół a starszy tobie ustawili i rozkazują. A jeśli by cię mógł uwinąć albo jakiemu świeckiemu urzędowi podać, już tam chociażby urząd jakiego miłosierdzia użyć chciał, tam go już nie najdziesz, jedno jako lew owieczkę radby cię każdy rozdrapał zębami swemi, a już tam nigdy nie najdziesz miłosierdzia żadnego...

Próbka ta wystarczy dla charakterystyki tonu, w jakim całe dzieło zostało pomyślane i opracowane. Położyć to należy w pierwszym rzędzie na karb oryginału, pisanego z wielką namiętnością i siłą. *Kupiec* i *Apokalipsa*, obie rzeczy przerabiane, mieszczą się między pismami, których ostrze polemiczne przeciw kościołowi katolickiemu maczane jest w oburzeniu i zapamiętałości. Wykład *Apokalipsy* jest zarazem ostatniem dziełem Reja o treści polemiczno-religijnej. Dzisiaj ostrze religijne stępiało, a znaczenie książki polega na jej materiale językowym.

Po napisaniu *Postylli*, a przed wydaniem *Apokalipsy*, powstają dwa omówione wyżej dzieła poetyckie, które świadczą, że bawiący się w apostołstwo autor nie tylko troskał się na swój sposób o zbawienie dusz ludzkich, lecz także pracował na swoją sławę literacką.

W tym czasie przewyciężył już w zupełności zapędy swojego zdrowego ciała, a chociaż nie uciekał nigdy od »dobrego towarzystwa« i pozostał miłym biesiadnikiem do samej śmierci, jednakże więcej miał czasu na rozczytywanie się w swoich i obcych autorach, w czym i uciechę wielką znajdował i nowy materiał dla ożywienia własnej twórczości pisarskiej. Oczytanie Reja jest nawet bardzo poważne i każe z wielkiem uznaniem wspominać tę miłość do książki u zdolnego samouka. Ono to pozwoliło Rejowi stawiać sobie coraz wyższe dążenia autorskie, którym rzeczywisty talent z walną przychodził pomocą i wiódł pisarza na coraz wyższe szczeble doskonałości.

»Na ostatek, już we wszystko się ochynawszy, pisał *Księgi żywota człowieka poczciwego*«. O czasie powstania tego dzieła zapisał autor następujące słowa: »A to się wszystko tych ksiąg pisanie dokonało w święteczny wtorek, a poczęło się w środopostną niedzielę w Mogilanach w domu Jego Miłości Pana krakowskiego, onego sławnego a mądrego Pana Spytką z Melsztyna R. P. 1567«. Z druku wyszło ono na początku r. 1568 pod zbiorowym tytułem: *Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć*. Zawiera ono kilka utworów, których tytuły są następujące: a) *Księgi żywota pocziwego człowieka* w trzech częściach, a czwarta księga, poświęcona Stanisławowi Szafrancowi z Pieskowej Skąły, nosi osobny tytuł: *Przemowa krótka do tychże ksiąg należąca do krześcijańskiego człowieka każdego o przypadkach rozlicznych czasów dzisiejszych*, gdzie znów jeden z ustępów osobno jest nazwany: *Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą*; — b) *Apophtegmaty to jest krótkie a roztropne powieści człowiekowi pocziwemu słusznie należące*; dalej idą: c) *Przemowa krótka do pocziwego Polaka stanu rycerskiego*; d) *Zbroja pewna każdego Rycerza krześcijańskiego*; e) *Do uczciwego a bacznego Polaka... napominanie przyjacielskie* i nareszcie f) *Żegnanie ze światem*. Pod czwartą księgą *Żywota* podpisał się poeta pseudonimem: Andrych dworzanin, twój dobry towarzysz. Różne części składowe tej księgi, oprócz wspomnianego już Szafranca, poświęcone są Górkom, Łaskim, Jordanowi, Zborowskiemu, Sieniawskiemu; każda dedykacja — pisze Brückner — z innej miejscowości

małopolskiej, nigdy z własnego domu, jakby Rej na dyszlu mieszkał; towarzyskości przyrodzonej nie mógł dosadniej wyrazić. Drugie wydanie tego dzieła wyszło w r. 1606 (prawdopodobnie w Wilnie). Wielka ta książka, z wyjątkiem *Apophtegmatów*, *Przemowy do Polaka stanu rycerskiego* i *Żegnania*, napisana jest prozą. W wieku XIX i XX wyszły nowe wydania tego dzieła, najcenniejsze nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie.

Okresu, który sam Rej podaje jako czas napisania *Zwierciadła* nie można brać dosłownie; powstał wtedy *Żywot człowieka pocziwego* i niektóre inne części, lecz prawie na pewno przypuszczać wolno, że *Apophtegmaty*, a przynajmniej znaczna ich część, znajdowały się już nieco dawniej w tece autora. W każdym razie książka niemałej obszerności w krótkim została napisana terminie, co świadczy o wyteżonej w tym czasie pracy autorskiej.

Zwierciadło, a raczej ta jego część, która się nazywa *Żywotem człowieka pocziwego*, cieszy się w krytyce polskiej powszechnem uznaniem i uchodzi nie bez znacznej słuszności za najcelniejszy utwór czcigodnego pisarza. O nieustającej popularności *Żywota* świadczą dwa nowe wydania, podjęte w ubiegłym i obecnym stuleciu. Osobne rozprawy poświęcili mu różni historycy literatury¹. Co dało powód do napisania *Zwierciadła*? Ciągły cel służenia swoim ziomkom, którym chciał przedstawić w całości i w pewnym porządku nurtujące go myśli i tendencje, troska o rozwój języka ojczystego, a nareszcie wpływ otoczenia i przyjaciół, którzy domagali się może od autora takiego syntetycznego skrytykowania życiowych poglądów. Nie bez wpływu pozostał może przykład Górnickiego, który już był wydał swojego *Dworzanina*. W *Dworzaniu* nie widział Rej książki, która odpowiadałaby szerokim warstwom szlacheckim, bo był to z włoska przerobiony kodeks etykiety dla najwyższej urodzonych dam i kawalerów. *Dworzanin* w postawionych wymaganiach niedostępny był dla masy ziemiańskiej, więc

¹ J. I. Kraszewski: *Dziś i lat temu trzysta* (Wilno 1863); — W. Gostomski: *Żywot pocziwego człowieka* (»Bibl. Warsz.« 1889); — W. Bruchnański: *Rozwój twórczości pisarskiej M. Reja* (Kraków 1907); — I. Chrzanowski: *»Zwierciadło« Reja przed sądem potomności* (Wśród zagadnień książek i ludzi, Lwów 1923).

Rej mógł zapragnąć niżej nieco urodzonym dać skromniejsze, ale pewniejsze *Zwierciadło*, przystosowane ściśle do szerokich wymagań, mógł zapragnąć dworzaninowi przeciwstawić swojego skromniejszego, jak się ktoś wyraził, ziemianina. Celu tego dopiął w zupełności, bo jeżeli ktoś pragnie zobaczyć przodków swoich z szesnastego wieku, ten z wielkim podziwem, ale z pewnem wahaniem przeglądać będzie karty *Dworzanina*, ale jako we zwierciadle oglądać ich będzie w ziemianinie Reja.

A jeżeli ktoś będzie się zastanawiał, komu oddać palmę pierwszeństwa, ten pochyli czoło przed uczonym humanistą Górnickim i cieszyć się będzie, że tak pięknych rzeczy nauczył się autor we Włoszech, lecz spłoszony górnoscą tonu i wysokim kodeksem uciecze do Reja jak do serdecznego towarzysza i przyjaciela i uściśnie dłoń silną z całą otwartością, bo w dziele jego nie zobaczy wprowadzie tak wysokich wymagań i, powiedzmy nawet, ideałów, ale natomiast ujrzy prawdziwego Polaka i prawdziwego człowieka, który sam od błędów nie wolny, pracuje przecież statecznie i pomiernie nad zdobyciem skromnego kąca w królestwie niebieskiem. Dalecy jesteśmy od tego, żeby w zestawieniu z *Dworzaninem* ideały Reja uważać za wyższe, lecz lepiej jest, jeśli ktoś naprzód dostępne sobie postawi cele, a gdy je zdobędzie, dźwiga się wyżej po szczeblach duchowych. Do takiej zaś drogi, bez dokładnej świadomości samego autora, bardziej się nadawało *Zwierciadło* Rejowe. Przytem Rej nie tłumaczył i nie przerabiał obcych wzorów, lecz pisał swoją książkę samodzielnie. W całym szeregu ustępów, a zwłaszcza przykładów, znajdują się obce motywy, ale autor nie zbierał ich wtedy, kiedy przystępował do pisanja. Przez długie lata rozczytywał się w licznych autorach i pożyteczne wiadomości odsyłał »do wójta« (roзумu) i »wójtowej« (pamięci), a gdy przyszła pora, począł je stamtąd wydobywać, już nie jako pomoc obcą, ale jako własny dobytek, który z trudem nagromadzał. Rozprowadza teraz niekiedy motywy, zużytkowane już w dziełach dawniejszych, swoje i obce, ale te ostatnie już na swoją własność duchową przetopione. Przypomni mu się niejedno, co jeszcze bardzo niedawno przeczytał, ale przerobi to po swojemu, dopasuje do własnych wyobrażeń. Wie oczywiście o księgach, podających wskazania życiowe, bo takich było wtedy dosyć, zna dobrze Lori-

chjusza¹. Ale cały ten materiał, z czytania i przeżyć, z doświadczeń i rozmyślań wydobyty, konstruuje samodzielnie, prawdziwie po rejonu i szczerze po polsku, według wyobrażeń zdolnego i prawego ziemianina samouka. W tem znaczeniu jest to księga oryginalna, doskonała w układzie i budowie, świetna jako pomnik językowy, jedna z najcenniejszych, jeśli nie najcenniejsza, w literaturze złotego wieku².

O powstaniu *Żywota* zapisał St. Windakiewicz piękne słowa, które, jako stwierdzające do pewnego stopnia nasze poglądy, pozwalamy sobie zacytować: »Lecz Rej naturalnie nie od razu stanął na tej wysokości umysłowej, na której go w *Żywocie* oglądamy. Duch jego obserwacyjny rósł i tężał powoli, i jeśli sobie dobrze zakresy jego pojęć uprzytomnimy, to zobaczymy, jak z poglądu dosyć ciasnego w dialogach Rej przerzuca się na teren ogólnoludzkiej obserwacji w *Postylli*, następnie specjalizuje się w *Wizerunku* i niebawem z wyżyny wcale wysokiej ogarnia całokształt stosunków szlacheckich. Poeta nasz coraz bardziej wnika swem okiem, a raczej zbliża się i przejmuje tendencjami swego społeczeństwa, coraz bardziej staje się głębokim, spokojnym i obiektywnym, i wkońcu zdobywa się na pogodę umysłu i klarowną przejrzystość myśli, której szczęśliwym owocem jest *Żywot człowieka poczciwego*. Rej w tem dziele najbardziej odpowiedział swemu powołaniu autorskiemu i zdobył się po raz pierwszy na syntetyczne ujęcie przedmiotu«. — Zgodne to jest z wcześniejszemi słowami Gostomskiego: »*Zwierciadło* — jest to jakby duchowy jego testament, zawierający w sobie ostateczne wyniki długoletniego doświadczenia, essencję całą jego mądrości życiowej«. — Słusznie także napisał Brückner: »Dla piękności, potoczystości, rodzimości, proza jego i dziś jeszcze godna czytania, orzeźwia i pokrzepia. A nawet treść nie zawiedzie zupełnie dzisiejszego, wymagającego czytelnika; bez wymysłu romansu historycznego możesz *Zwierciadło* jak romans obyczajowy dawnych wieków z zajęciem odczytywać«.

¹ J. Leciejewski: *Zapamiętania M. Reja z Nagłowic na wychowanie* (Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk, Poznań 1898).

² Por. Tadeusz Sinko: *Źródła przykładów Reja w „Żywocie człowieka poczciwego“*, Kraków 1905, nakł. Akad. Umiej.

Na te słowa poprzedników godzimy się w zupełności i chyba tylko innych zwrotów użyjemy, nazywając *Żywot pocziwego człowieka* wspaniałym śpiewem łabędzim sędziwego autora. Danem było Rejowi szczęśliwie znaleźć i wypowiedzieć ostatnie słowo swojego żywota, toteż zamykając swe dzieło, napisał niezrównane w swojej prostocie *Żegnanie ze światem*. Mógł potem spokojnie złamać pióro, a jeśli tego prawdopodobnie nie uczynił, stało się to przez nieposkromioną żylkę pisarską i przez prosty przypadek.

»Natrudniejsze rzemiosło nauczyć się dobrze żyć, w czym się wszystko zamyka«... »Abowiem jaśnie to wszyscy znamy, że się tu jako po cienkim lodu ślizamy, ani żaden z nas nie wie, gdzie ma w przełębl wpaść albo gdzie się załomić ma« — te słowa, wyjęte z *Żywota*, stawiamy na czele, w chwili gdy przystąpić mamy do przypomnienia jego treści.

Księgi pierwsze *Żywota człowieka pocziwego* opowiadają: »jakie ma być stanowienie i zachowanie spraw jego, począwszy od urodzenia aż do średnich lat jego«. Zaczyna Rej od stworzenia człowieka i raju, a potem, jako Ewie »onej niebożatku zachciało się być praktykarką« i jako grzech przyszedł na świat. Potem następują wywody o fatum, o planetach i o czterech wilgotnościach w człowieku, nareszcie jako Bóg dał człowiekowi rozum i przykazania, — wszystko rzeczy, znane nam już z *Wizerunku*, lecz piękną prozą i poprostu skreślone. Do dobrego należy przyuczać człowieka od dzieciństwa. Aby tę drogę pokazać, zastanawia się nawet nad pokarmami, jakie brzemienista matka spożywać powinna i jakie niemowlętom dawać należy. »Patrz na ty kraje, gdzie cebrem piwo piją, a pani matka i w sześci niedzielach donice z grzankami czasem nacyli, jacy się chłopcy by żubrowie rodzą, bo jeszcze w brzuchu utyje jako prosię, urodzi się jako ciegie, a uroście jako wół«. Ubiór dziecka powinien być skromny; chronić je należy od zabaw z plugawymi chłopiętami: »boć może dzieciątko czyście się igrając i paciorka i łacińskich słów wiele nauczyć i a, b, c, d, barzo mu się to snadnie igrając w pamięć wbić może«. Gdy już trochę podrośnie, »należiej go doma do czasu pochować«, a wziąć mu »jakiego cnotliwego, statecznego, trzeźwego a pomiernego preceptora«. Jednak nie trzeba dziecięcia »z młodu łamać twardemi a wichrowatemi naukami, boć mu snadnie w młodej głowie wszystko pomieszają, ale co najlepiej uczyć go czyść a pisać, a potrosze słowa na polski język wykladać, coby mu ku cnotom a ku pocziwym obyczajom ono młode przyrodzenie przywodziło. Boć wierę gramatyka z logiką, nie wiem, by się i staremu czasem nie uprzykrzyła«. »A to jest napilniejsza, aby dzieciątko, które już ku lepszemu rozumowi będzie przychodziło, uczyło się

rozumieć, co jest Bóg, a co jest wola jego«. Tu następuje obszerny wykład o Bogu, znany nam już, również jak i wiele rzeczy późniejszych, z *Wizerunku*. »Niemasz ci gramatyki we włoskim, w niemieckim, albo także w tureckim i w tatarskim języku, a wždy się go Polak tak właśnie nauczyć snadnie może, jakoby się tam i urodzić miał¹«. »Bo acz to zową wyzwolonemi naukami: gramatykę, logikę, retorykę, muzykę, arytmetykę, geometrią i astronomją, a są to nauki poważne i trudne... Ale ku pocziwemu żywotowi żadne nauki nie są potrzebniejsze, jedno które są rozumem roztroptym a poważnemi cnotami ozdobione«. A jeśli chłopiec »gołą tabliczkę przyrodzenia« pocziwemi naukami zapisze, nie wadzi mu też »poczciwszy sobie, czego potrzeba, nauczyć się i konika osieść... i poszyrmować i poskakać i na lutence pograć; wszystko to są pocziwe zabawki«. »A wszakoż nie tylko czytania, ale i rozmowy pocziwe mogą nie mało ćwiczenia do rozumu podawać... Albowiem tak dawno powiedają, iż lepszy jest zawždy głos niż zdechła skóra, co ją na pargamin wyprawują«. Trzeba też baczyć, aby dobre rzeczy, przeczytane albo usłyszane, nie były miedzianym brzękiem, ale »donoś wszystko do onego wszech zmysłów wójta a do wójtowej, to jest do rozumu a do pamięci, a co wójt rozezna, iż potrzebnego jest, to wójtowa niechaj mocno schowa i zapieczętuje, bo to tam już będziesz miał jako w skrzyni, ku wiernej ręce schowane«.

A gdy już sobie młody pan podrośnie, może dla poznania świata i dobrych obyczajów wyjechać zagranicę. Powinien jednak unikać wszystkiego, co jest złem, a nie brak tego pomiędzy obcymi, szczególnie zaś zbrojnych awanturników i karciarzy, bo i tam »talery się kołają, a równie, jakoby miedzy kotlarzmi na Grodzkiej ulicy (w Krakowie) stał, kto już tam w onej zgrai będzie«. Zachowaniem się swoim na obczyźnie powinien zaszczyt przynosić własnemu krajowi: »aby się i sprawy i postawy i słówka prawie ściagały do onego celu a do onego znaku, gdzie cnotie z rozumem gospodę zapisano, boć rzadko, gdy pospołu w jednej gospodzie nie stoją, chyba iżby gospodarz był nie potemu, a nie był gościom rad«... »Albowiem od tego tak zacnego celu a od tej świętej cnoty i od takiego każdego, kto się około niej bawi, daleko na wschód, na zachód, na północy i na południe, a także i na wsze strony cień zalatuje i tu jeszcze za żywota i po śmierci. A snadź jeszcze mało nie więcej po śmierci, każdemu swemu czyniąc nieśmiertelną pamięć«. Z wielką roztropnością wybierać tam powinien, co dobre i pożyteczne: »Bo bierzeć też pczóło i na śmieciach i na gnoju i na błocie, ale cóż bierze? pierzge, która się ni nacz przygodzić nie może, a z potrzebnych ziółek tedy zbiera wdzięczny a potrzebny miód«. — Wróciwszy do domu, a tu »się dopirko będziesz przypatrował znowu onym sprośnym obyczajom, którychś tu był odjechał, patrząc z daleka na drugiego, a on siedząc w kącie łeb sobie skubie a paznokcie łupi,

¹ Zwracamy uwagę na ten ciekawy pogląd o nauce obcych języków. Rej ma jakoby przeczucie metody bezpośredniej, zalecaniej już zresztą w jego wieku przez Montaigne'a.

a krostami, odzierając sobie, z palców aż do drzwi strzela, a kofel śmierzający, jakoż wczora usiadł podle niego, także też jeszcze podle niego leży». Ale od takiego towarzystwa uciekać powinien, a wiadomościami zdobytymi cieszyć się powinien i starać się: »abyś nie opuścił, coś powinien Bogu, sobie, przyjaciółom i ojczyźnie swojej«.

Jeżeli zaś pragnie jeszcze nowej nauki i chce przypatrzeć się domowym obyczajom ojczyzny swej, niechaj się uda »albo do dwora, albo w stan rycerski«. Lecz tutaj niech pilnie baczy, aby nie wchodził w złe towarzystwa, lecz starał się przedewszystkiem o rozum i dobre obyczaje. Gdy znów do domu powróci: »nie bądźże tym chartem, co tylko wnurzywszy łeb w kociel, nie umie nic dalej jedno się w barłóg po uszy zagrześć, ale albo czytaj filozofy, czytaj ony poważne historyki... albo niech pracuje poczciwie, oczekując spokojnie »śrzedniego wieku« swojego żywota.

Zgodnie z wyobrażeniami swego czasu Rej zajmuje się tylko wychowaniem chłopca. O dziewczętach zaledwie krótka wzmianka: »I panie matki około swych dziewczynek powinny także pilność mieć, gdyż to jest naród mdły, a na wszystko snadnie nałomny«. — Nie dziwić się temu. Poza wyjątkami w wyższych warstwach społeczeństwa, poglądy takie panowały w Polsce aż do ustanowienia Komisji Edukacji Narodowej.

Księgi wtóre, najobszerniejsze, rozpatrują: »jako odprawivszy w pocziwem wychowaniu młode lata swoje, a przyszedszy ku lepszemu obatzeniu, jako w śrzednim wieku ma pocziwie stanu swego używać i czem ji ozdobić i jako ma uważać, co jest przystojnego, a co jest szkodliwego jemu«. Pierwsze postanowienie tego wieku »żadne pocziwsze, przystojniejsze, ani pobożniejsze być nie może, jedno sobie wziąć żonkę pocziwą a w bojaźni Bożej wywiczoną. A w onej nadobnej społeczności starać się o to ze wszystkiej pilności, jakoby wždy ony lata swe i lata dalsze, które go już dalej do kresu wiedą, tak wiódł, tak sprawował, jakoby wždy w nich żywot swój stanowił ku czci Panu Bogu swemu i ku pociesze powinowatym swoim, a także i ku czci a ku sławie swojej, także, jeśliby się do tego pozdarzył, ku służbie rzeczypospolitej i ojczyźnie swojej, a stąd i ku podparciu i ku porządkowi lepszemu dobrego mienia swego. Co się w żadnym innym stanie wszystko zawrzeć ani słusznie postanowić nie może, jedno w tym stanie, który się Panu Bogu podoba i któremu zawždy hojne błogosławieństwo obiecuje, gdyż są nigdy nieomylnie obietnice jego«. — Jakim zaś kształtem ma młody człowiek szukać ożenienia swego? Tu już nie o rękaw idzie, ale o całą suknię, bo to nie do jutra ma być, więc staranie musi być pilne i uważne. Nie trzeba brać żony ani dla tytułów, ani dla bogactwa, ani z samej miłości bez wszego rozmysłu »jako kożę za rogi«, bo wtedy człowiek żeni się tylko oczyma, ale »by się był inszych zmysłów radził, podobnoby mu były tego nie dopuściły«. »Ów też zasię drugi, co się tylko na Grzegorz albo na

Wasilki rozmyślał, nie upatrując sobie ani urody, ani obyczajów, ani porządku żadnego, tam też sprawa dobra trudno ma długo być!« Ci, którzy się pożenili dla tytułów, wybierają sobie żywot kosztowny i kłopotliwy i w większej trudności onę miłościwą swoją chować muszą niżli powinni wedle stanu swego: »Już czerwony rząd musi być na woźniki, a niedźwiedzie do kolan, a kobierce z kolebki wywieszają z obu stron, a gałki aby się ze wszech stron błyszczały. Już dwie służbiste, a trzecia, coby im kwokała, a trzy bramy aby były na każdej. Już ściany obbić musi, już z półmiski kapusta. Przyjedzie gość, już go w większej cerymoniej chować musi, bo już musi być wino i z Bożą męką malowana sklenica i kasza ryżowa na wieczerzą, bo się już jęczmień dla paniej nie godzi«. — Równemu z równym ożenienie najlepsze, bo wtedy zdobyć można spokojny i pomierny żywot i szczęście prawdziwe. Oto prześliczny jego obrazek, przypominający niektóre ustępy z *Postylli*:

»Nuż zasię w domku sobie mieszkając taki pocziwy staniczek azaż mało rozkoszek swych nadobnych pomiernie użyć może? Azaż sobie nie mają onych nadobnych przechadzek po sadkoch, po ogródkoch swoich? Już oboje grzebia, ochędażają, uprawują, szczepia, ziołeczka sadzą; ano wszystko sporo, ano się wszystkiego z wielką ochotą i dożrzeć i o wszystko starać się chce. Już przyszedszy do domeczku: ano chędogo, ano wszystko miło; kaseczek, chociaż równy, ale chędogo a smaczno uczyniony. Już obrusek biały, lyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chleb nadobny, jarzynki pięknie przyprawione, krupeczki bieluchne a drobniczko usiane, kureczki tłusciuchne. Owa w każdy kącik, gdziekolwiek weźrżysz, wszystko miło, wszystko jakoby się śmiało, a wszystko wdzięczniej niżliby u drugiego na trzy misy nakładano«.

»Nuż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie a owy dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszatka około stołu biegając świrkocą a około nich kuglują, jaka to jest rozkosz a jaka pociecha! Już jedno weźmie, drugiemu poda; tedy się tu sobie urozkoszują, to się tu im jako najlepszym błazenom uśmieją. A ono gdy już imie mówić, tedy leda co bełkoce, a przedsię mu nadobnie przystoi... Niezrównany ten ustęp kończy słowami: »Żonka ona jego będzie jako winna macica podawając wdzięczne gronka i Panu Bogu ku czci a ku pociesze onemu towarzyszwowi swojemu. Działki będą jako oliwne gałazki około stołu jego, a sam w swej stałości stanie jako drzewo cedrowe nad pięknym źródłem mocno stojące, które już żadnym wichrem nigdy poruszono być nie może«.

Żywot bezzakonny jest w omierzieniu u Boga i nie ma powagi u ludzi. Wszetecznicie i niepocziwe żony wsadzano dawniej na oślice »oczyma do ogona« i tak na pośmiewisko obwożono po rynku. Dodaje Rej smutnie: »O siłażby teraz po ty czasy oślic trzeba, a snadź ikrowy ledwie by temu nastarczyły«.

Żonaty człowiek starać się jednak powinien, »aby się nie nazbyt domem obarłóżył, aby nie był tylko jako wieprz w karmniku, albo jako suchy pień na roli, co się oń pługi zawadzają«. Wedle swoich zdolności może się starać o poselstwo lub o jaki urząd

publiczny. Tu następuje rozpatrzenie obowiązków posła i senatora, na których Rej wielkie wkłada powinności. Nietylko dbać powinni o dobro publiczne, lecz i pana, jeśli błądzi lub w pychę się unosi, przestrzegać, bo rząd królewski opierać się musi na miłości poddanych. Nie wolno być wobec pana pochlebcą, bo wtedy poseł taki czy senator jest jako najszkodliwsze zwierzę. Treść ilustrują rozliczne przykłady, znane nam już po części ze *Zwierzyńca*, a dzieje się to i na innych miejscach, gdziekolwiek Rej wywodzi moralne zaprawia rozlicznymi historjami i fabułami.

Dalej zastanawia się nad tem, jakie są oznaki prawego szlachectwa: »Albowiem szlachectwo prawe jest jakaś moc dziwna a prawie gniazdo cnoty, sławy, każdej powagi i poczciwości. A kto to gniazdo tak zacne dobrowolnie sam przez się szkaradzi, jest podobien ku owemu śmierdzącemu dudkowi, co i sam śmierdzi i gniazdo swe zawždy zaplugawi, czego inszy ptak żaden nie czyni, i owszem je sobie zawždy każdy ochędoży«. Człowiek szlachetny powinien naprzód wystrzegać się »szarej pychy« a dbać tylko o »skromną wspaniałość«. Musi dalej pełnić wszystkie cnoty, a najpierwej sprawiedliwość; strzec się także powinien zazdrości i łakomstwa. Łakomstwo pochodzi z wymyślnych ubiorów, w których Polacy tak niepotrzebnie się kochają: »A też słyszę, w postronnych krajach, gdzie się trefi każdy naród namalować, tedy Polaka nago malują a z nożycami, a postaw sukna przed nim: krajże sobie, jako raczysz«. Przyczyną łakomstwa są także zbytki w pojazdach, w jedzeniu i piciu, nad miarę w Polsce rozpowszechnione¹. Stąd powstają utraty, choroby i wszelakie szkody, a przytem są to wady obrzydliwe, szczególniej pijaństwo: »To też nieborak on dzbanarz leda gdzie w błocie się powali, tamże i usnie, suknią pomaże, czapkę straci, ostrogi mu odbiora, z mieszka wszystko wydłubia, a on... mnima, by w łaźni był, a iżby go barwierz golit; ano mu psi głębię liżą. Obudziwszy się, więc się tu oskuba, sukmanę ubłoconą za rękaw za sobą wlecze, nogi mu chodzą po kołędzie, a przed się na drugiego woła: O Janie, zamieszkałeś czystej biesiady, tociechmy tu byli weseli!... Łakomstwo jest prawdziwie studnią wszystkich grzechów, bo prowadzi nawet do sprzedajności i do czei zatraty. »Pospolicie to jedno za drugim chodzi: za zbytki łakomstwo, za łakomstwem a za bogactwem pycha, za pychą wzgardzenie a zwada, więc ubóstwo, toż zasię znowu spomógszy się zbytki, a za zbytki znowu łakomstwo. A tak się to koło zdawna na świecie ustawicznie toczyć musi«. Dlaczegoż pragną ludzie tej pychy pozłocistej? Oto dla marnego szacunku głupich ludzi: »U nas tylko pozłocisty wszędy naprzód... Patrzajże zasię, iż onego pozłocistego, by też, jako ona stara przypowieść, nie umiał i kozie ogona zawiązać, alic go na urzędy sadzają, alic go już z rady nie wyganiają, — występcie, wy szarzy, ale ty, panie łanicuchu, możesz zostać, a czasem go i w radzie posadzą«.

¹ Por. M. Janik: *Zbytek w pismach M. Reja* (»Lud«, Lwów 1908).

Czy człowiek szlachetny ma tylko powagi używać i nie korzystać nigdy z wesołości? Broń Boże! Takiemu zdaniu jest Rej zasadniczo przeciwny: »Albowiem ci i biesiada pocziwa nic nie wadzi, chociaż ją kto i z niemałym kosztem swoim uczyni ku swej pocziwości, kiloby nie wszeteczna, nie sprośna, nie owa ożarła, tedy to jest nadobny przysmak i do sławy i do dobrego zachowania, boć nas Pan nie chce mieć kartuzy, a jako Salomon pisze: iż człowiek pocziwy ma z ochotną myślą a z wesołem a pobożnem sercem używać darów Pańskich, dziękując mu za to«. — Człowiek szlachetny ma dalej unikać gniewu, który mędrzy oni starzy doczesnem zwali szaleństwem, a i dziś człowiekowi w niepohamowanym gniewie dziwiają się ludzie »jako niedźwiedziowi«. Rej różni gniew a rozgniewanie, które jest słusznem oburzeniem na rzeczy niegodziwe. Podaje przyczyny gniewu i rozliczne na niego lekarstwa, a między temi unikanie plotek i postępowanie drogą prawdy, a to zarówno w słowach jako i uczynkach: »Abowiem to jest nadobny przymiot każdego pocziwego człowieka, gdzie są słowa jasne a nie ponure a prawie sekowate, a iż się twarz i postawa i sprawa nadobnie wszystko z pocziwym skutkiem zgadzają, a od cnoty sławnej nie się nie odstrzelawają«. Chronić zaś się należy onych »krasomędrków, co inne mówią a inne rozumieją, a siła ludzi temi zakrytościami swemi, na co chcą i jako chcą, przywodzą«. — We wszystkim trzeba się starać być człowiekiem stałym a wspaniałej myśli.

Dla ułatwienia i osłody życia godzi się pozyskiwać sobie przyjaciół, lecz takich, którzy są cnotliwi, wierni a nieomylni, a nie tych, co pięknymi słówkami a pochlebstwem zaskakują. Posiadając pokój, pomierność i przyjaciół, człowiek szlachetny nie powinien zapominać o dobrodziejstwach (t. j. dobrych uczynkach). Jedne z nich są społeczne, a drugie osobiste. W pełnieniu dobrych uczynków względem ludzi należy być uważnym, bo mogą być dobrodziejstwa obojętne, albo jednym pożyteczne, a drugim szkodliwe. »Bo daszli myśliwemu lutnię, staremu drumłę, kupcowi jastrząbą, doktorowi łowczą trąbę albo sarnią sieć, barnadynowi arkabuz, białej głowie ostrogi, alchimiście sahajdak, tedy to żadnemu z tych nie będą wdzięczne upominki, bo będzie każdy z nich rozumiał, iżby im to na pożartek było dano. Także też gdy dasz pijanicy kałamarz, graczowi septemsałmy, mistrzowi do kolegijum kobzę, kaznodziei czyżmy, wszystko to sobie każdy na pośmiech będzie miał. A tak trzeba uważać, co prze kogo czynić mamy i co komu przystoi«. — Wreszcie człowiek szlachetny powinien starać się o dobrą sławę i na nią przez całe życie pełnieniem cnoty pracować: »Bo próżność się nam czem inszem zdobić, jedno pocziwem i cnotami. Bo nie pisza, Cycero, Seneka, Plato, Eurypides, Sokrates, Solon, Ksenofon, Diogenes, albo oni sławni a inszy wielkich cnot a rozumów ludzie których herbów byli i jeśli się o srebro albo złoto starali, ale wypisano cnoty ich, zacności ich, ony wielkie rozumy ich, one sprawy ich, że drudzy dla pocziwych spraw swoich i pospolitej rzeczy i gardła dawali wiele trudności używali«.

W dalszym ciągu przeprowadza Rej życie pocziwego człowieka przez cztery pory roku, wskazując, jakie go wtedy czekają prace i jakie przyjemności. Nakoniec mówi o chwale prawdziwej i omylnej, radząc szukać tej pierwszej, bo za nią i wszystkie inne pociechy snadnie już przypadną.

Trzecie księgi »zamykają trzeci wiek człowieka pocziwego, to jest już starszych lat jego, które mu przypadają od średnich lat jego aż do powinnego dokończenia jego«. Część ta zawiera w sobie najwięcej morałów i na niektórych miejscach powtarza już rzeczy poprzednie, ale obszerniej je rozprawdza. Sędziwe lata są w szczególnej czci Bożej, lecz wielkie też kary spadały na starców złych a niepoprawnych. Starość porównuje Rej z chłodną jesienią: »kiedy już wszystkie rzeczy doźrzewają, a kiedy już mają być do swych spiżarni pochowane. Już niczego nie czekasz, jedno onej spokojnej zimy, abyś też sobie odpoczął od wszelkiej pracy swojej... »Bo choćbyś sobie wspomniął, iż cię kiedy młodość twa unosiła, nie się przed tym nie trwóż; widzisz, iż zawždy złe przed dobrem uciekać musi jako śnieg przed słońcem; wszystko się to zatrza a zapomni, gdy to ozdobisz na starość pocziwym a sławnym żywotem swoim«. Człowiek sędziwy powinien się starać już tylko wyłącznie i przede wszystkim o cnotę. Co Bóg najwięcej pochwała i czego żąda od człowieka, tego nauczył nas w ośmiu błogosławieństwach. Poważny stan nieczem już nie może być zatrzwożony, gdyż posiada mądrość. Jest to skarb inny i wyższy niż roztropność. Człowiek mądry wszystko nosi ze sobą, jak o tem poucza powieść starożytna. Ten bierze do rady »co naprzędniejsze pany, to jest sprawiedliwość, pumierność, pobożność, pocziwość, wspaniłość, każdemu nieodmienną wiarę a prawdę. A odwiernym miej — wtedy — sławę, a prymas niech będzie nad wszystkimi rozum, a bojaźń Boża kanclerzem; tedy nigdy od słusznej drogi spaść nie będziesz mógł. Już wszystkie twoje rzeczy, jako ono kmiotówny śpiwają, będą jako złotem przewijane«. Ten żyje już według obyczajów Bożych, a u Boga »nie masz ani Greka, ani Żyda, ani Turczyna, ani Włocha, ani króla, ani żebraka, ani krześcianina, ani poganina; ze wszystkimi się równo obchodzi, każdemu za złe złe płaci, a dobremu za dobre zasię też hojnie odsypuje«.

Żaden czas nie jest od przygód bezpieczny, więc i w wieku sędziwym na sprawy swoje baczenie uważać należy, a naprzód wystrzegać się owych siedmiu śmiertelnych grzechów, które żywot najbardziej psują. Dalej strzec się trzeba próżnowania, poprzestając na miłym odpoczynku, bo: »gdy już kto przydzie ku doskonałym latom swym, nie inaczej jakoby przyszedł po wielkiem upracowaniu do jakiej pięknej a woniejącej łaźni, w której ony wszystkie prace i trudy z siebie nadobnie wypoci, a jeszcze sobie gorzałeczką, oliwką, a barskim mydełkiem grzbiet natrze. To potem smaczno uśnie i smaczno mu się wszystko zdać będzie«. — Ludzie lękają się starości, gdyż sądzą, że w tym

wieku niema już żadnych uciech i przyjemności. Lecz tak nie jest. »Aż też ubogi starzec nie może sobie nadobnych a statecznych a spokojnych przechadzek użyć około stawków, albo po sadeczkach swoich, albo też po polu, patrząc, niemaszli w pszenicy kąkol. A potem przyszedzszy, siadłszy sobie u chędogiego stolika, smacznych a pumiernych potraweczek się najeść, a potem na swym przyrodzonym inochodniczku, który na nogach pan, na białym a nadobnym łódeczku się przejeździć, z czeladką sobie pomówić, pożartować, pokrotofilic. A jeśli też jaki dostateczny, może też sobie i jaką cichą muzyką główkę naszychtować, a potem się smaczno przespać, a potem się też obudziwszy to sprawować, co też już jego stanowi należy. A cóż ma ów latacz albo skoczek przed nim, któremu się łeb nigdy uspokoić nie może... Aż nie rozkosz, jeśliż czytać umiesz, układszy się pod nadobnym drzeweczkiem między rozlicznymi, pięknymi a woniejącymi kwiateczkami, albo też ziemie na nadobnym a rozkosznym łódeczku swoim, iż się rozmówisz z onymi starymi mędry, z onymi rozlicznymi filozofy, z których najdziesz wielkie pociechy starości swojej«.

Inną przyczyną obawy starości jest lęk przed rychłą śmiercią, lecz śmierć nie jest strasza cnotliwemu, tem bardziej, że jest ona nieuniknioną koniecznością. »Abowiem i my, co po tym świecie do tego kresu obiecanego wędrujemy, jestechny podobni ku onym, co w drogę idą i potkają gdzie jakie piękne drzewo z szerokim liściem, a cień rozkoszny pod nim; to się tu pokłada, to się tu rozuwają, to się ocierają, drugim się przespać chce. A przedsię kochaj się ty jako chcesz, dalej w drogę wędrować, a tam być, gdzie potrzeba, a gdzie każdy być musi«.

Tak więc, jeśli się kto sprawom Pańskim dobrze przypatrzy, nie wyda mu się dziwne i niezrozumiałe i nie pozbawia spokoju żywota, lecz owszem serce otuchą napełnia, każąc w miłosierdziu Bożem pokładać wszystkie swoje nadzieje. A Bóg nigdy nas nie zawiedzie. »Abowiem jeśliś się światu przeciwiał albo fortunie, łudarcie a jako zwodnicy jego, patrz na ojca a na matkę tu na świecie, którzy dziatki mają między sobą, jako je różno miłują. Matka kapie, pieści, miłuje, karmi, upstrzy, ubryżuje jako marcowe prosię, a swej woli mu na wszem dopuszcza, a ojciec już nie tak się z niem pieści, a czasem mu i prątkiem podsieczy, ale się pilnie stara o dobre mienie jego a wychowanie jego, aby potem z niego co dobrego urosło. Także też nasz ojciec niebieski, acz się z nami nie barzo pieści, acz nam czasem i prątkiem podsieka, ale się pilnie stara o dobre mienie wieczne nasze i o wychowanie nasze tak, jakobychmy się mu wiecznie na potem przygodzili. Ale ta nieszlachetna macocha, ta omylna fortuna świata tego, która się nam matką być ozywa, ale pewnie faleszną a nieżyczliwą, bo się nie stara ni ocz więcej, jedno aby nas omylnie pstrzyła jako prosięta a jako miejskie dzieci, które we pstrych kozuszkach z młodu chodzą, a potem się jako węglarze podymając kominy poczernia. Ale wierz mi, iż się ta nic nie stara o wychowanie nasze, abychmy się potem z czasem swym na co dobrego przygodzili«.

Księgi czwarte: *Przemowa krótka do każdego krześcijańskiego człowieka, do tychże ksiąg należąca...* są już właściwie dziełem osobnem, gdyż treść ich inne obejmuje horyzonty, jak się to niżej pokaże.

Rej pięknie wywodzi: »Patrzaj, które jest tak zacne a tak sławne królestwo, jako jest... nasze królestwo polskie, w którym nas tu Polaki Pan nasz z łaski swej posadzić a rozszerzyć raczył? Albo które jest królestwo okoliczne, aby od niego albo jakiej pomocy, albo jakiej żywności nie potrzebowało?... Bo acz w inych stronach jest więcej złota, srebra, korzenia, jedwabów i inych rzeczy, a wszakże to nam tu przedsię od nich mało nie darmo przychodzi. Ale takich ludzi, takich cnót, takich obyczajów, takiego męstwa, a który w tym naród porównał z narodem z tym?... Pożrzyż zaś, przewróciwszy kartę na drugą stronę, jeśliż jest nędzniejsze, zeszlejsze a niedbalsze państwo w sprawach a w opatrnościach swoich, jako jest to sławne a tak zacne królestwo polskie nasze... Aż my mamy postanowienie jakie pewne oprócz tych marnych a niepobożnych wici? Gdyby na nas, jaki prędko nieprzyjaciół przypaść, co byśmy z nim czynić mieli?... Stoją zamki, stoją mury puste; wilcy a świnie dzikie się w nich łagną, a ni nacz ich podobno nie chowamy, jedno na baszty nieprzyjaciółom swoim«...

Ludzie rozumni, swoi i postronni, wołają, iż bez ucisku obywateli można zapewnić większe bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Tu Rej podaje niektóre pomysły około pomnożenia skarbu publicznego, i tak: naprzód należałoby zabrać »niepotrzebne« kosztowności kościelne, dalej »ony opływające obroki onych niepotrzebnych żółtochruchów«, którzy nic nie robią, gdy biskupi przynajmniej w radzie koronnej zasiadają, a wreszcie »owy niepotrzebne a wymyślone sakry, które nad prawo ichże własne i nad prawo koronne, już dawno uchwalone, bywają precz wynoszone«. Ma także Polska porty swoje z wielkimi skarby, ale dziś tylko nieliczni na nich tyją; ma też niepotrzebne myta, »które z płaczem ludzkim i bez ustawy bywają wyciągane i nie wiedzieć, gdzie się podziewają«. — Dla stałej obrony jedna ziemia powinna stać zawsze w pogotowiu, a tak i ciężarów by nie przybyło i każdy czułby się bezpieczniejszy. Lecz u nas dla prywaty o wszystkim się zapomina, nie bacząc na to, »iż jeśli Publika zginie, Prywata skakać musi, jako jej zagęda«. Ale my o to nie dbamy, byleby za życia było dobrze, a »po śmierci niech się niebo chociaż obali a skowronki potłucze«. — Należałoby także naprawić sprawiedliwość, bo tę słusznie dziś nazywają: »pajęczą siecią, którą bąk przebiję, a nędzna mucha, uplotczy się... idzie z kijem, bęcząc, do domu, ręce załomiwszy«.

Dalszy ciąg *Przemowy* stanowi: *Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedbałość naszą*¹.

¹ W. Hahn: *M. Reja »Spólne narzekanie wszej Korony«* (»Nasz Kraj«, 1906).

Uosobiona Rzeczpospolita skarży się, że we wszystkich stanach brak sprawiedliwości, przesadne zbytki w jedzeniach i ubiorach (»jedno ubożuchny a nędzniczek, ten wszędy potłoczony leży«) i że już widać początki gniewu Bożego. Nikt nie nie robi; a jeśli kto spróbuje, duchowni krzyczą zaraz, że heretyk, choć sami najgorszy dają przykład. Podobnie i inne stany przełożone »są jedno jako na pięknym szczepie sfarbowane a piękne jabłuszka, a przedsię mało nie każde czyrwiwe«. — Toteż »od dawnych czasów nic się dobrego postanowić (na sejmach) nie może; opatrzenie Rzeczypospolitej znaleźli z jakiejś czwartej części i na to już wszystkie swenadzieje spuszczają«. — Następuje rozdział o religii, gdzie Rej zajmuje, jak do samej śmierci, stanowisko protestanckie i występuje przeciw przełożeniu Rzymu i innym rzeczom, a między niemi przeciw »mylnej nauce o sakramencie ołtarza, w którym nie cieleśnie spożywamy Ciało Chrystusowe, jak ucza katolicy, lecz Duch św. podawa je nam niewidomie, jak ucza protestanci«. — Wywody religijne i polityczne kończą się wezwaniem, aby wszystko polecić Bogu, a zacząć pracę od naprawy własnych obyczajów (jak to później w podobnym sposobie spotykamy u czcigodnego Starowolskiego); wreszcie zamyka rzecz licznymi zebraniami i wymownie opowiedzianymi przykładami z historii starego zakonu.

Cała księga czwarta jest napisana z wielkim patosem i zawiera nieprzebrane piękności myśli. Z innego stanowiska oświecili to później Skarga, lecz na tem miejscu zauważyć należy, iż swada *Przemowy* i bogactwo jej myśli nie stoją niżej od najpiękniejszych ustępów *Kazań sejmowych*, są bardziej bezinteresowne i ogólnobywatelskie i postać Reja stawiają na rzetelnie zasłużonej wyżynie.

Apophtegmata, to jest krótkie a roztropne powieści, człowiekowi pocziwemu słuszenie należące, składają się z trzech części, które są: apoftegmata dłuższe, apoftegmata krótsze i wierszyki na łyżki »a inne drobne rzeczy«.

W pierwszej części pisze Rej o cnocie, sprawiedliwości, pocziwej stałości, trzeźwości a mierności, bacznej roztropności (»najpiękniejszy strój, gdzie bramy ze cnoty, z rozumu strzępki, a z sławy forboty«); dalej pisze o wszechwładnym bezpieczeństwie, o świętej prawdzie i nieprawdzie (»prawda by orzeł ku górze wylata, leż by pustółka co motyle chwata«), o prawem szlachectwie:

Co jest wszetecznik, choć się ślachtą zowie:

Masz kara piękna na parszywej głowie.

Mówi dalej o pocziwej pracy a próżnowaniu:

Roztropna praca przy pocziwej sławie

Jest jako przysmak przy wdzięcznej potrawie.

Lepiej być dobrym z cnoty niż ze strachu:

Dobremu zawždy na brzuchu guz roście,
Zły zawždy na grzbiet ma dębowe goście.

Z innych apoftegmatów przypomnieć należy: sumnienie a przyrodzenie (Jako mistrz z miotłą, tak sumnienie stoi nad przyrodzeniem, gdy się cnoty boi), zazdrość a życzliwość, o przełożonych z mniejszymi stany, o bogaczu a o mniejszym stanie;

To warchołowie nawiętszy zysk mają,
Iż na trzy głosy we grzbiet im pukają,

pokój z walką, o szczęściu i nieszczęściu, przypadek przygodny z nadzieją:

Własna nieszczęściu jest człowiek gospoda,
Zapisuje ją z przypadkiem przygoda.

W drugiej części są krótkie wierszyki »z przypadłości czasów i rzeczy zebrane«. Podajemy kilka dla przykładu. *Pokora*:

Wolę ja tak, bracie miły,
Niżby mi gębę obili,
Jako to twojej działają,
Aż ci zęby wyglądają.

Charakterystycznym dla tych czasów jest wierszyk p. n. *Zwodnica a dworzanin*:

Wiem tu, panie, na ulicy
Jeszcze prawe dwie dziewicy:
Talara by nie żałować,
Pewnie będziecie dziękować.
— Nicby nam o talar nie szło,
Ale owo więc nie śmieszno,
Kiedy na łbie rosta guzy,
Co je zowiecie francuzy.

Dalej następują wiersze: na dom, na wrota, okna, komin (»Lepiej człowieczniej naturze przy kominie niż w kapturze. Możemy posiedzieć do dnia, kiedy mamy ciepło z ognia, grzanki piec, piwo sieć«), na wschody (do pijanego), na kuchnię, łaźnię, piwnicę (...»Tu jest szalonych gospoda, a wierę jej minąć szkoda«), nareszcie na groby (...»Dziwne ludzkie przyrodzenie, widząc groby i kamienie, co umarłe przykrywają, a przede się świata łapają«).

W trzeciej części podaje *wierszyki na tyżki* i inne rzeczy, aby je zabezpieczyć od kradzieży. Zaczyna od słów: »Miej na baczości swe przypadłości«, a kończy: »W każdej robocie bądź bratem cnocie«. — A oto kilka przykładów: »Srebrną mię przezwali, aby mię nie brali«... »Nie kładź mię za boty, zaśpiewasz bez noty«... »Pewnie, chceszli mię wziąć, musisz kota ciągnąć«... »Kto

mię stąd wyniesie, każdego dąb wzniesie«. — W zakończeniu *Apophtegmatów* usprawiedliwia się przed towarzyszami, że ich tylu słowami zajmuje:

Wszakchmy nie Kartuzi ani Bernardyni,
Albowiem chłop ponury podobien ku świni.

Po *Apoftegmatach* następuje: *Przemowa krótką do pocziwego Polaka stanu rycerskiego*. Naprzód poleca się sam autor:

Bo ja też prosty Polak, nigdziej nie jeżdżając,
Tum się paś na dziedzinie jako lecie zając.
Z granice polskiej mile nigdziej nie wyjechał,
Lecz, co wiedzieć przystoi, przedsięj nie zaniechał.
Aczem był nieuczony, przedsięj jednak czytał,
A. czegom nie rozumiał, inszychem się pytał.

Następują charakterystyki różnych narodów, wcale nie głębokie, lecz ciekawe ze względu na autora i na czas, w którym powstały. Píše tedy o Włochach, Czechach, Niemcach, Węgrzynie, Turczynie, Tatarzynie, Moskwicinie i Wołoszynie, a więc o najbliższych sąsiadach lub bliższe stosunki z Polską utrzymujących.

O Szwedzie, o Duńczyku, tam nie umiem mówić,
Bom nie bywał na morzu, nie chcę śledzi łowić...

Wielka była godność narodowa u Polaka XVI wieku, gdy, siebie ceniąc nad wszystko, z innych swobodnie żartował. Potem zmieniły się czasy i stosunki!... Oto niektóre urywki z ustępu o Niemcach:

A co z grochu nie doje, kawałka słoniny,
To włoży do kalety Dajczmańek nasz miły ..

A więc już wtedy zauważono jego zapobiegliwość; natomiast nieszczególne było wyobrażenie o jego cnotach wojennych:

Poczniali też uciekać, ugonić go snadnie:
Zaplotszy w ploderhozy nogi, i sam padnie.

Turczyna wywodzi od pastuchów; Węgrzyn za często odmienia panów, Moskwicin i do późniejszego niemało podobny:

Jest chłop by sojka w klatce, co szczebiotać umie,
Ale ledwie sam czasem, co mówi, rozumie..
A też są miłosierni, bo nie barzo biją,
Radszej, kiedy im ciężko, w szelinę się kryją.
Spierwotku się postawi, by miał zjeść każdego,
Ale potym do lasa masz posła pewnego.

Chłopi są z głupia chytrzy, ale tam prawego.
Rozumu barzo mało k' rzeczy przystojnego;
Coby kogo oszukać, okłamać, oszydzić,
Tego jako za cnotę nie będą się wstydzić.

O szkodliwych Tatarach sąd, do pogardy podobny:

Tatarzyn inszym stanom już niwczym nie rówien,
Bo barzo jego miłość na wszem psu podobien:
Ten ni soli, ni chleba, ni piwa, ni wina,
Jedno kobyle mleko to u nich nowina...

Polak odznacza się męstwem, żywność ma obfita, ubiory z całego świata, jest bogaty, ale nie ma sprawiedliwości ani żadnej obrony, bo pospolite ruszenie szkodliwe chyba na gęsi, kury i barany; zamki upadają, miasta płoną, od wschodu i zachodu źli sąsiedzi, Wołoszyn z hołdownika stał się złym sąsiadem, unja z Litwą jeszcze nie doszła, bo na przeszkodzie zabobony, pola stoją pustką. Niegdyś »sam jeden król Kaźmierz tyle zamków pobudował, a teraz tylko król Zygmunt postawił piękny zamek, a inni stanowie nic się o to nie troszczą«. Nie zaopiekowano się nawet Kamieńcem, prawo poputo, o elekcji niema praw, nastąpi zamieszanie w religii, bo nawet Chrystusowi bóstwa niektórzy odmawiają (przytyk, częsty u Reja, do arjan). Już widać znaki gniewu Bożego, bo grożą wojny; należy tedy myśleć o ubezpieczeniu na wojnę i pracować nad usunięciem prywaty a budzeniem miłości do wspólnej matki ojczyzny.

Zbroja pewna każdego Rycerza krześcijańskiego jest dalszym ciągiem przestróg i wywodów politycznych i religijnych.

Ta zbroja z cnotą kowana
Ma być wiarą hartowana,
Stałością wyhecowana,
Nadzieją polerowana.

Źle dzieje się w Polsce i u sąsiadów, grożą gwałty wewnętrzne, więc trzeba się zwrócić naprzód do Boga, który czasu potrzebnego i na wojnie pomoże. I pisze dalej wymownie: »Pomyśl sobie jedno, jeśli do tego kiedy przyszło, jakoż nieomylnie przyjść musi (nie będzieli uznania twego, a miłosierdzia Pana twego), gdyby obey a srogi człowiek przyszedł mocą do domu twego, posiadł albo rozprószył wszytką majątność twoją, zapalił srogim ogniem dom twój i wszytki rozkosze twoje, posiekałby głowy działkom twoim przed oczyma twymi, zelżyłby małżonkę i naród twój, a ciebie by jako psa wodził na łańcuchu przy koniu swoim, tłukąc głowę twoją, — jakoby tam żałosna była dusza twoja. A wzdychmy tak niemiłosierni sami nad sobą, że wolemy czekać w stra-

chu tych srogich obietnic Pańskich, niżli się w rozkoszy nawrócić do niego... Bóg dał nam pomoc i upominanie: »bo przyniósł nam bez rozlewu krwi ewangelję swoją, która była u nas zdawna prawie jako popiołem przypadła«. Nie tylko ciała zginą, ale i dusze, jeśli nie nastąpi poprawa. Mówią niektórzy, że trudno poznać ewangelję, bo różni różnie ją wykładają, — ale tak nie jest, bo prawdziwych wyznawców ewangelji jest w Polsce niemało (»ale przedsię na tych szczepiech kwiatków mało, któreby z siebie podawały owoce wdzięczne dobrych uczynków swoich«), a poznać ich łatwo, bo oni zbudowali kościół na niezłomnej skale, którą jest Chrystus. Niechaj nastąpi poprawa z grzechów; Bóg, wiara i dobre uczynki niech będą naszą zbroją, a wtedy znajdzie się Jozue i Gedeon, którzy nas wybawią. Niechaj tylko nastąpi poprawa, a miłosierdzie Boga niech będzie naszą pociechą. — Pomijając ustęp protestancki, czyż nie słyszemy w tych słowach jakby grzmiącego nawoływania Skargi?

Żegnanie ze światem zamyka piękne dzieło *Zwierciadła*. Świat dziwnie się kołysze i roi się jako pszczoły: gra z nim łatwa, jeżeli zaufamy nieomylnym obietnicom Pańskim, ale gry tej nikt nie wygra, kto światu zaufa:

Alie pan resztu przegrał, alie go już niosą,
Bo miała czterzy króle ona pani z kosą;
Bo ta i tuzem wygra, czasem i niżnikiem,
A ktoby jej chciał umknąć, być mu nieboszczykiem.

Do niedawna *Zwierciadło* uchodziło za ostatni utwór Reja. Mniemanie to poważnie zachwiało się, gdy w r. 1891 Celichowski wydał na nowo starą książkę p. n. *Historja prawdziwa, która się stała w Landzie¹ miejscu niemieckim, z osobnemi naukami polskim językiem wyprawiona. R. P. 1568* (Kraków, u M. Wierzbity). Utwór ten wydawca przyznaje z wielkim prawdopodobieństwem Rejowi, powołując się na właściwości stylowe, na ton moralizatorski, na drukarza przeważnej części utworów Rejowych, a wreszcie na znamienne wyrażenie się anonima w wierszach końcowych:

A wszakoż ja z czemem też mógł na targ wyjechać,
Choć lekki towar, przedsię nie chciałem zaniechać,
Bojąc się, by mi długo leżąc nie zapleśniał,
A k' temu rozum prosty aby wdy nie wieśniał,
Acz po onych robotach świętych a zacniejszych
Przystałoby się bawić już o rzeczach węższych.

¹ Brückner w ostatniej książce o Reju pisze: »Historja w Sądzie«...

Ale kiedy nie stawia hawtarzowi złota,
I jedwabiem nie wadzi, byle szła robota.
Lecz jeśliby i tego nam niedostawało,
Więc lmem partać, aby się wždy nie próżnowało.

Prof. Brückner¹ był zdania odmiennego i przyznawał książkę mieszczaninowi krakowskiemu Siennikowi. Sąd ten najzupełniej nie trafia nam do przekonania, więc z wydawcą oświadczamy się za autorstwem Reja, przywołując niektóre nowe spostrzeżenia. Na pewnym miejscu *Historji* czytamy:

Jeszcze tego w Krakowie świeża pamięć mamy,
Co od kilkunaście lat sprawy pamiętamy,
Gdy zła swowolna dziewczka matkę swą zabiła,
Acz to potym i sama gardłem opłaciła.

Prof. Brückner sądzi, że »Rej Krakowem się nie bawił«, które to wyrażenie, znając życie Reja, musimy uważać za bardzo nieostrożne; dalej powiada szanowny uczony, że Rej nie dopiero »od kilkunaście lat« rzeczy w Krakowie pamiętał (lecz od kilkudziesięciu). Ta druga uwaga pochodzi z przypadkowego niezrozumienia tekstu, bo wyrażenie: od kilkunaście lat pamiętam sprawę — odnosi się najwyraźniej do szczegółowego wypadku, który zdarzył się przed kilkunastu laty, a nie mówi o pamiętaniu wogóle innych zdarzeń dawniejszych. — Owe »święte i zacne roboty« dostrzegł prof. Brückner i u Siennika, jako wydawcy Ustaw soboru Trydenckiego; na to do pewnego tylko stopnia zgoda, bo wydanie ustaw to nie robota oryginalna, a więc nie zasługuje na przechwałki w tekście utworu. Nareszcie pisze prof. B.: »tymczasem Siennik „parta lmem“, aby się nie próżnowało, póki Bóg nie potargnie znów człowieka ubogiego ku chwale swojej«. Słowa te odnieść można raczej do Reja, który w sędziwych latach mógł się już słusznie chwały Bożej spodziewać; a owo »partanie lmem« jakże żywo przypomina wyrażenia Rejowe z zakończenia *Zwierzyńca*:

Bo komu inochody nie stawia, więc gręda,
A baby, gdy lnu nie masz, niech konopie przęda.

¹ W rozprawie: *Ezopy w Polsce* (»Rozpr. Akad. Umiej.« 1902).

Wreszcie ostatnie słowa *Historji*:

Mnieć to nic nie obejdzie, niech się co chce stanie,
Masz wolny targ: szacujże, jako raczysz, panie.
Wolność a masz czas —

przypominają tylokrotne wypowiedzenia się Reja o »szacunkarzach i szacowaniu«, że już one same na szczególną zasługują uwagę.

W ostatniej książce o Reju Brückner odmawia nadal autorstwa Rejowi, choć zmienia przypuszczenie co do autora: »Szkół Rej nie stworzył, chociaż przykładem swoim wielu porwał; chyba Jakub Lubelczyk, jakiś czas sekretarz jego, całkiem się stylem swego chlebowodcy przejął; *Historja w Sądzie* (o ukaraniu niewdzięcznych dzieci) tak wystowienie Rejowe przypomina, że mu ją przypisywano, co niemożliwe, bo miejską treścią się szlacheć nie bawił, pominawszy wszelkie inne szczegóły, temu mniemaniu stanowczo przeczące; kto jej autorem, niewiadomo (może i Lubelczyk?)«.

Zresztą nie na tem miejscu godzi się polemizować, — więc kończymy krótko, przysądzając autorstwo za zdaniem wydawcy naszemu Rejowi. Jednym z najważniejszych tego dowodów jest styl Rejowy i biegłość wierszowania, która w tym czasie (pomijając Kochanowskiego) jednemu tylko Rejowi w tym stopniu mogła być dostępna.

Treść *Historji prawdziwej*, przejęta z obcego źródła, jest bardzo prosta, a bardzo żywo opowiedziana. Pewien starzec na dłuższy czas przed śmiercią zapisał córkom wszystko swoje mienie, lecz zamiast pociechy doznał niewdzięczności, gdyż wyrodne dzieci przestały otaczać należną opieką sędziwego rodzica. Wtedy ów nieborak przypomniał sobie, jak inny starzec w podobnym położeniu postąpił, i postanowił pójść za jego przykładem. Kupił więc wielką skrzynię, a za resztę pieniędzy liczmanów, którymi ową skrzynię wypełnił. Na wierzchu zaś położył pismo objaśniające, cepy i kaptur błazeński z dzwoneczkami. Skrzynię, szczelnie zamkniętą, przyniesiono do pomieszkania staruszka, który zaraz najbliższej nocy otworzył ją i brząkał owemi liczmanami po stole, chcąc zwrócić uwagę domowników. Drzwi były wtedy zamknięte, więc gdy domowi i córka zaglądali przez dziurkę, sądząc, że starzec naprawdę wielkie skarby przechowuje. Od tej chwili zmieniło się jego położenie. Wyrodne córki na wysługi schlebiali starcowi, spodziewając się bogatego spadku. Przed samą śmiercią uczynił ów człowiek wobec rady miasta testament, poczem skrzynię przeniesiono na ratusz. Gdy starzec umarł, córki wyprawiły wspólny pogrzeb, urządziły wielką stypę i z niecierpliwością czekały na skrzynię z ratusza. Nareszcie otwo-

rzono ją. — Wtędy pokazała się złość wyrodnych dzieci, zaczęła nastąpiła surowa kara i wyświecenie ich z miasta.

Na tej książce, którą napisał, sam już starzec, aby obudzić miłość i starcom należne poszanowanie, kończy się pisarska działalność Reja, który w następnym roku zamyka ziemski swój »zabawiony«, zapracowany i zasłużony żywot »pościwego człowieka«. — Na czoło piśmiennictwa ojczywego wysunął się niezadługo blisko już czterdziestoletni Kochanowski, który rozjaśnił je blaskiem rzetelnego artyzmu i dzieła utwierdzenia literatury polskiej ostatecznie i w zupełności dokonał.

III

CHARAKTERYSTYKA

Ogólny pogląd na życie i działalność. — Ideały człowieka. — Grunt chrześcijański. — Pomieszczenie średniowiecza z humanizmem. — Człowiek i pisarz na tle wieku. — Współczucie dla uciśnionych. — Przeczucie nowej religijności. — Właściwości języka. — Zdolność obserwowania przyrody. — Zamknięcie.

Luźne uwagi, charakteryzujące życie Reja, jego pisma i znaczenie w literaturze, pomieściliśmy już w obu poprzednich rozdziałach. Tu wypadnie zebrać je razem i wydać sąd ogólny. Przy sposobności wypada zaznaczyć, że cały ten rozdział ostatni powtarza w znacznej części uwagi, jakie nakreśliśmy w książce p. t. *Mikołaj Rej z Nagłowic*, wydanej w r. 1905, to jest w czterechsetną rocznicę urodzin ojca naszego piśmiennictwa¹.

Jakim naprzód przedstawia się Rej jako człowiek? Nie jest to postać ani demoniczna, ani wytworna, lecz wybórny typ przeciętnych ludzi współczesnego pokolenia. Nie znaczy to, jakoby pograżył się w szarzyźnie powszedniości; nad tłum wznosi się wysoko wybitnym talentem, choć z tłumy tego czerpie soki żywotne; z rubasznej łodygi szlacheckiej wystrzela bujnym kwiatem, choć z podłoża tego bierze wszystkie swoje właściwości i znamiona. Jako wyrósłszy z szczerzego gruntu narodowego, pielęgnowany nie ręką mistrzowskich ogrodników w osobno zbudowanych cieplarniach,

¹ Por. także Wilhelma Bruchnalskiego: *Rozwój twórczości pisarskiej M. Reja*, Kraków 1910 (»Pamiętnik Zjazdu hist. lit. im. M. Reja«) oraz Bron. Chlebowskiego: *Mikołaj Rej jako pisarz (Z wieku Reja)*, Warszawa 1905).

Celem uzupełnienia zapisek bibliograficznych podaje się jeszcze następujące publikacje: R. Pleniewicz: *M. Rej z Nagłowic etyka* (»Bibl. Dzieł Wybor.«, 1905), J. Ujejski: *Pojęcia Reja, dotyczące Polaka i Polski* (»Pam. Liter.« z r. 1905), J. Bystrzycki: *M. Rej z Nagłowic* (Krosno 1905), J. Magiera: *M. Rej, ojciec piśmiennictwa polskiego* (Kraków 1905), I. Chrzanowski: *Dla czego Rej jest ojcem literatury polskiej* (»Wśród zagadnień« itd., Lwów 1923).

lecz rozrastający się swobodnie jak blawat w polu lub jak dąb w uroczystej puszczy, stał się on nawet typem nietylko ludzi współczesnych, lecz i późniejszych pokoleń, średnim wyrazem całej rasy i narodu, oczywiście w odniesieniu do pewnych warunków kulturalnych. Chłopakiem strzelał baki i ugania po polach, bo zajęcie to jest mu wtedy miłsze nad wszystko inne; rodzic nie powstrzymuje synalka, a przynajmniej niebardzo, bo nie myśli o jakiejś nadzwyczajnej dla niego karierze, lecz chce mieć syna podobnego do ojca. Gdy próżnowanie trwało za długo, wysłał go pan Stanisław do stryja, aby pomyślał o jakiejś lepszej edukacji dla bratanka. Ludzie coraz większe mają wymagania, więc nie szkodzi, że chłopak przetrze się na świecie, a gdzie lepsze ku temu celowi miejsce nad Kraków lub jego najbliższą okolicę, albo wkońcu nad dwór jakiegoś światłego a dostojnego pana. Tam i króla można zobaczyć i u wielkich panów wziętość zdobyć i wreszcie zaznajomić się z ruchliwszą nieco i nad tłum wyrastającą bracią szlachecką. Kto wie, co kiedyś może człowiekowi się przydać. Troska to zresztą niewielka, bo stryj jest starym kawalerem, więc brata, który zajęty jest gospodarstwem i ciulaniem grosza, powinien wyręczyć. Tak mówi prosty rozum i inaczej być nie może.

Ze synem sprawa była cokolwiek trudniejsza, ale koniec końców znalazł się bujny i walny wyrostek na dworze małego wzrostem ale głowacza, pana wojewody Tęczyńskiego. Gdy przyszło stąpać »jak z tabulatury« i słuchać, jak tam *loquebantur variis linguis*, głupio się z początku zrobiło panu Mikołajowi. Lecz czego nie dokona usilna chęć i szlachetna ambicja. Kto umiał sobie poradzić z szczukami, bekasami i wronami, ten nie ustąpi ostatecznie jakiemuś tam grymasnemu a zarozumiałemu paniczowi. Zabrał się też gorąco do roboty i wnet było mu na dworze tak dobrze jak w domu. Przeszkód było niemało, bo żyłka wrodzona ciągnęła do rusznicy, do kart i muzyczki, nawet do kufelka, lecz dopomogły zdolności i wynik edukacji był świetny. Pan wojewoda polubił walnego młodziana, z którego niezbyt gładkiego oblicza tryskały jednak zdrowie i wesołość, domowi kochali albo bali się, a mózg wygimnastykował się i sporo wyniósł zapasów.

Tymczasem lata rosły; pan ojciec przeniósł się do świata lep-

szego; trzeba było nowe powziąć postanowienie i dźwignąć na swe bary ojcowskie zagony. Chęci były dobre, więc rzecz poszła łatwo. Przez jakiś czas przypatruje się służbie rycerskiej, bo i to dla ojczyzny przydatne, a już wtedy upatruje towarzyszek, któreby domu jego stała się gospodynią i matką. Równemu z równym ożenienie najlepsze, a warunki te posiadała panna Zofja Koznówna. Odbył się ślub, rozpoczęły się owe rozkosze domowego życia, wnet pierwszym pobłogosławione potomkiem. Ale w domu niepodobna ciągle się wylegiwać »jako wieprz w barłogu«; zresztą nie pozwalają na to sprawy publiczne, interesy majątkowe i dawni przyjaciele w Krakowskim, do których z Chełmskiego niedaleko. Naprzód pod pozorem spraw sądowych, później i bez powodów wyjeżdża z domu, a żona, z początku może markotna, potem wcale się o to nie gniewa, bo zwyczajnie wielkie kłopoty na głowie mężczyzny, a niewieście przystoi dom i pocziwe chowanie dorastających dzieci. Tak na świecie bywało i tak pewnie będzie, — myślała sobie może pani Rejowa.

W Krakowskim życie było niesłychanie przyjemne. Codziennie jakieś polowanie, jakieś zebranie szlacheckie, na którym radzono i o sprawach publicznych i o nowej wierze. Pan Mikołaj, słynący z dowcipu, rej wodził na takich zebraniach i biesiadach, bo na dworze pana wojewody niejednego się nasłuchał, niejednego nauczył i w rzeczach państwowych i w rzeczach kościelnych; reszty nauki nabrał u pana hetmana, który był nawet cichym nowej wiary zwolennikiem, — więc brać słuchała, a panu Mikołajowi nigdy języka w gębie nie zabrakło. Szczególniej smakowały nowiny religijne, bo trzeba było być ślepym, żeby złego w ówczesnym kościele nie widzieć, a tu nowe zasady głosili mądrzy Niemcy i Szwajcarowie, odwoływali się do samego Boga-Chrystusa i do Jego świętej ewangelji. W domu zaś daniny na księży były uciążliwe, a księża znowu nawet podatków nie płacili. Trzeba to raz skończyć i wrócić do czystej nauki Chrystusa, zaprowadzić ład w państwie i kościele, usunąć zgorzenie, uwolnić się od niesłusznych ciężarów, obracanych przeważnie na zbytki, — tak myślał sobie pan Mikołaj i jego herbowi towarzysze. I któż wtedy mógł myśleć inaczej? Chyba ten, kto cicho w domu siedział i chwalił Boga po dawnemu. — Że zaś po takich

zebraniach zdarzył się jaki figiel (w guście historii Pukarzewskiego i Luli Skotnickiego), że na samej nawet biesiadzie przebrał ktoś miarki i zrobił awanturę, nieraz bardzo grubą, rzecz to dla tych ludzi XVI wieku, zdrowych i potężnych, nie dziwna; a i dzisiaj któżby się dziwił, gdyby się to stało w ludowej gospodzie? Tak na pewnym poziomie siły fizycznej bywało i będzie. Gorzej było, gdy ludzie się dowiedzieli i swoim zwyczajem, z igły robiąc widły, opowiadali sobie potem niestworzone historie. Pan Mikołaj, gdy stał się nową wiary apostołem, doznał tego dobrze na własnej skórze, lecz jak często niewinnie, to tylko jemu i Bogu było wiadomo. Miał rozum, że nic sobie z tego nie robił, a ludzie, którzy go znali, nie wierzyli przesadzie.

Ale podczas tego wszystkiego trafiła się Rejowi dobra okazja zakupna kamienicy w Krakowie. Miasto to od lat studenckich okrutnie pokochał, bo było tam i co zobaczyć i wstąpić gdzie na pogadankę z dobrym towarzyszem, — więc kupna dokonał i, domu doglądając, częściej i do samego Krakowa zazierał. Szczególną miłością kochał już pewnie na szkolnej ławie pana Andrzeja Trzycieskiego, którego ojciec głośnym był w mieście biblijopola. W domu swoim biblijopola urządzał schadzki religijne, na których nie lada jacy ludzie bywali. Rozprawiało się tam uczenie o nowej religii, — dowodzono cytatami z pisma św. i zyskiwano cichych zwolenników. Młodszy Trzycieski, wielkiego rozumu, po ukończeniu wyższych nauk w Niemczech powrócił do domu. Gdy go dawny towarzysz zobaczył, uściskali się obaj serdecznie i odnowione stosunki przetrwały do śmierci. Dziw byłby prawdziwy, gdyby pan Andrzej nie zaprosił był kiedy dobrego towarzysza, o sercu gorącym i otwartym, na schadzki ojcowskie. I tak to, co nurtowało jako upodobanie, co oddziaływało dotąd na wrodzone skłonności religijne, stało się rzeczą dokonaną. Powagą uczonych mężów przekonany, szybkim rozszerzaniem się nowych prądów uderzony, uwierzył, że jest to prawdziwie dobra nauka, a ponieważ był człowiekiem śmiałym, więc od razu postanowił wojować. Lecz gdy przyjaciele dla politycznych względów raptowność odradzali, dał się przekonać, i tylko z ubochej, w coraz liczniej ogłaszanych książkach, przemyczał nowe przekonania. Czynił to tak zręcznie, że ani stary król Zygmunt ani duchowieństwo niewiele się

domyślali, skwapliwie książki chwytając i aż do zniszczenia zaczytując.

Stary król, jako że był wielkim miłośnikiem ojczystego języka, nowego »rymarza« kazał sobie przedstawić, otworzył mu swoje gościnne komnaty i począł obdarzać łaskami. W tym czasie łaski takie jako rzecz naturalną przyjmowano, a i dzisiaj, choć inne poglądy, jakże tylko niewielu rąk swych nie wyciąga i o łaski nie zabiega. Lecz co dziś jest winą, wtedy ani jej cieniem nie było. Za przykładem króla poszła królowa Bona i panowie. Rej z wdzięcznością przyjmował, choć się z tego bynajmniej nie wynosił, lecz raczej starał się na łaski prawdziwie zasłużyć.

Tymczasem umarł stary król. Z młodym i nowym, jak zawsze na świecie, wiązano najosobliwsze nadzieje. Lecz naraz nastąpiło rozdrażnienie. Pan poślubił poddaną i trwał przy swoim, aż przewyciężył. Szlachta oburzyła się, a Rej dał temu wyraz w silnym pamflecie. Czy król dowiedział się o broszurze i autorze, nie wiemy, lecz prawdopodobnie nie, bo rzecz nie była podobno drukowana, — bezimienna, krążyła może tylko w odpisach. Ale gdy sprawy przeszły, nie chował w sercu urazy, bo pan był dziwnie mądry, a zresztą wszyscy wtedy byli przeciwnikami. Jak król nieboszczyk, tak i on, kochający osobliwie to polskie królestwo i jego język, otoczył poetę wielkimi łaskami i darami, mianował nawet honorowym sekretarzem i nazywał przyjacielem. Gdyby Rej był pragnął, karjera stała dla niego otworem, lecz on wolał pozostać w pomірności i swobodzie. Ojczyźnie służył pismami i radą na sejmach. — Natomiast otwarcie teraz rozpoczął propagandę protestancką. Nie płaciłiesięcin, chyba zmuszony wyrokiem sądowym, pochwalił Oleśnickiego, że mnichów z Pinczowa wypędził, sam kilka kościołów na zbory zamienił, co najmniej dwa zbory własnym kosztem pobudował. Na biesiadach szlacheckich nad Nidą-Luterką coraz bardziej odgrażano się katolikom i zachęcano do napaści. Cóż łatwiejszego, jak w Polsce, późniejszej katolickiej krainie »zajazdów«, napaść wykonać, zwłaszcza jeśli gorący napój serce i odwagę zagrzewał. Protestanci cieszyli się z tego, katolicy, którzy często pięknem za nadobne odpłacali, oburzali się i opowiadali jeszcze dziwniejsze historie o Sardanapalu i smoku nagłowskim, którego za głównego przewodcę uważali. Dzi-

siaj osławione »zbrodnie« Reja przestały być zbrodniami; nie były też niemi nigdy, bo w swoim czasie postępowanie takie było przyjętym przez wszystkich obyczajem i zwycięzcy zapewniało chwałę. Czy tych napaści było wiele, tego dzisiaj nie wiemy, lecz prawdopodobnie niewiele i bez rozlewu krwi, skoro Rej, jak wiemy z jego żywota, nigdy korda nie dobywał, »chyba w rozwarzaniu« przyjaciół.

Lecz lat przybywało, rosły troski majątkowe i około wychowania dzieci. Wesoły zawsze towarzysz cofał się coraz częściej w rodzinne zacisze, pismom świętym i świeckim oddany, i coraz częściej rozmyślał o końcu człowieka. Co gdzie indziej przeczytał i co sam przeżył, to przedkładał ziomkom w coraz piękniej pisanych, w coraz mądrzejszych utworach. Nareszcie pożegnał się w książkach ze światem i oczekiwał spokojnie i w zupełnej pogodzie ostatecznego końca. Ojczyźnie służywał już dawniej na sejmach, a i teraz sześćdziesięcioczworoletni starzec pojechał na sejm do Lublina, na którym tak ważne dokonać się miały rzeczy, gdzie też zabierał głos i mądre rady podawał. Po powrocie do domu wyjeżdżał swoim zwyczajem w sąsiedztwo, bo ludzi bardzo kochał, a teraz niemało miał im do opowiadania; na jednej takiej biesiadzie zjadł coś niestrawnego, a staremu zwyczajnie nie służy żołądek, może się jeszcze do tego przeziębł, bo była to pora jesienna, — i mimo ratunku nagle prawie umarł, w niemłodym już wieku, lecz w wielkiej jeszcze zdrowia swego czerstwości. Katolicy nawet śmierć jego złośliwie obgadywali, lecz któż oszczędza przeciwników? I dzisiaj jeszcze, choć inne panują poglądy, jak niewielu ludzi umie się zdobyć na tę uczciwość!

I zaiste powiedzieć można, że życie Reja, Bogu, ojczyźnie i rodzinie z całą serdecznością oddane, było żywotem pocziwego człowieka, jakiego sam przesłicznie w książce swojej odmalował. Może było więcej grzechów zamłodu, może uniosła kiedy krewkość (choć był człowiekiem »prawie dworskim«) ale nie było nieuczciwości, ani złej woli. Szczerłość wrodzona, nieschlebianie nikomu, — boć nie jest pochlebstwem, jeśli się chwali słusznie a bezinteresownie ukochanych przyjaciół lub dobrych znajomych — czynią nawet jego postać szczególnie sympatyczną¹.

¹ P. Windakiewicz (op. cit.).

Takie było życie człowieka; a jakież jego ideały? Tych szukać musimy przedewszystkiem w książkach Rejowych, a głównie w *Zwierciadle*. Jeden z krytyków rozprawia wiele o platońskich poglądach Reja. Pięknie upatrzony wyraz trafia nieraz do przekonania, skoro ma przytem pewne prawdopodobieństwa pozory. Według naszej opinii, ślady etyki Platona można wprawdzie zobaczyć w utworach Rejowych, jednakże autora nie wolno robić ani platonikiem, ani sokratykiem. Naprzód — pism Platona nie czytał, a jeśli pisał o nim w *Wizerunku*, czynił to za Palingenjuszem, tak jednak myśli Platona odmieniwszy, że niktby ich nie poznał. Każe np. Platonowi rozprawiać o Trójcy św.; — prawda, że Platon wywodzi tam także różne morały, lecz czynią to zarówno wszyscy inni wymienieni przez Reja filozofowie i nie-filozofowie. Znał więc Rej platonizm z drugiej albo z trzeciej ręki, lecz o rzeczywistych jego zasadach nie powziął nigdy należytego wyobrażenia. Na poglądy Reja, na system jego zasad życiowych, złożyli się różni autorowie, swoi i obcy, dołożyło się w wysokim stopniu osobiste doświadczenie, a najbardziej zasady chrześcijańskie. Jacyż zaś są najważniejsi autorowie, których zasady odbiły się u Reja? Jest tu Plutarch, tak miły Rejowi tendencjami, jest prawdopodobnie Seneka i Cycero, dystychy Katona, z humanistów jest głównie Erazm Rotterdamczyk, są przeróżni inni pisarze, są moralisci swojscy, a jednym z najgłówniejszych źródeł jest dla niego biblia obu testamentów. Rozezytywał się w tych autorach, a szczególnie w biblji, przez całe życie, przypatrywał się życiu i biegowi ważnych wypadków, aż nareszcie doszedł do własnej filozofji, Rejowsko-szlachecko-narodowej, którą oryginalnie i barwnie, choć z wielkim pośpiechem, przedstawił w *Żywocie pocziwego człowieka*. Była ona własnym jego dorobkiem umysłowym, a na ostateczne jej skryształizowanie w wysokiej mierze, obok biblji, wpłynął *Zodjak* Palingenjuszowy. Tam przedewszystkiem szukajmy owych różnych uczonych pisarzy, a nie w samym *Żywocie człowieka pocziwego*.

Końcowy ten całokształt myśli Rejowej jest zaś wcale niepośledni, wcale wysokie i szerokie ogarnia horyzonty. Człowiek pocziwy powinien starać się przez całe życie o cnotę i rozum. Niema zaś między niemi istotnej różnicy, bo niema cnoty bez rozumu, ani rozumu bez cnoty. Na to i dzisiaj zgodzi się bezwzględnie-

nia każdy człowiek. Któreż tedy są najważniejsze cnoty i rozumu znamiona? Są to: prawda, sprawiedliwość, i pomierność czyli umiarkowanie. Nie zastanawiamy się nad tem, czy dystynkcja ta jest istotna, stwierdzając tylko, że jest bardzo dobra. Prawda odnosi się najbardziej do samego człowieka, bo opiera się na ciągłej pracy poznawania i poprawiania samego siebie; sprawiedliwość ma na względzie stosunki, łączące człowieka z Bogiem, ojczyzną i bliźnimi; pomierność przedstawia pewien poziom etyczny, na którym człowiek pocziwy w każdej swojej sprawie, a głównie w pożytkowaniu dóbr doczesnych, znajdować się powinien. Pomierności tej poświęca Rej najliczniejsze w dziełach swoich ustępy. Miał zapewne niemałe trudności w zdobyciu jej, ciągle za cel drogi swojej ją uważał, — a sądząc drugich po sobie, i innych tego samego najczęściej nauczał. Jakież zaś są cechy tego umiarkowania? Rozpatrując je w krótkości, dojdziemy do poznania wysokości, na którą Rej dźwigał samego siebie i chciał innych podźwignąć. Człowiek pumierny powinien wystrzegać się siedmiu grzechów głównych, a więc: pychy, łakomstwa, zazdrości, gniewu, kłamstwa, pochlebstwa i niewstrzeżliwości w biesiadach i strojach. Mniejsza o to, czy te same grzechy główne wymienia katechizm, lecz rozróżnienie Reja trafne jest i rozumne. O co zaś człowiek pocziwy i pumierny starać się powinien? Oto o ośm cnót, które Chrystus w Kazaniu na górze pobłogosławił. Ten wysoki sąd o wspaniałem Kazaniu na górze przynosi Rejowi bardzo wielki zaszczyt.

Widzimy tedy, że z dalekich krain filozofji starożytnej zstępujemy cokolwiek bliżej, na grunt chrześcijański. W tych też krainach religijny umysł Reja musimy zatrzymać i w tych głównie regionach musimy szukać źródła, z którego wytrysły obfitym strumieniem życiowe jego poglądy i, połączywszy się z reminiscencjami przeczytanych książek, skryształizowały się ostatecznie w *Żywocie pocziwego człowieka*. Tak więc w rzekomym platonicyzmu znajdujemy przedewszystkiem moralistę chrześcijańskiego, — i taki pogląd w odniesieniu do Reja uważamy za najsluszniejszy i najwłaściwszy. Czy są na to dowody w pismach Rejowych? Są — i nawet bardzo gęsto i wymownie opowiedziane. Ileż to razy wspomina Rej o wpływie planet, które jednak tylko na złego człowieka działają, bo dobry

człowiek, idąc za przykazaniami Bożemi, doznaje ciągle łaski i pomocy Wszechmocnego. Gdzież tu pogańska filozofja, gdzież platonizm? — Chociaż więc Plato przez usta Sokratesa, przypominającego znów słowa Diotimy, jako cel dążeń ludzkich wskazuje górny ideał doskonałości, a Rej na każdym prawie miejscu wzywa do cnoty i rozumu, nie szukajmy w tem żadnego wyraźnego związku, gdyż pozostaniemy na polu błahych i nieuzasadnionych przypuszczeń. Z drugiej strony nie będzie ujmą dla Reja, jeżeli pozbawimy go nazwy platonika i jeżeli na nią w rzeczywistości nie zasługuje, bo zrozumienie ideału Platona to rzecz niemała. Po Platonie nauczało tylu mędrców i filozofów, a ideał Platona dla ogromnej większości ludzi pozostał marą, jak marą przeważnie pozostały bliższe nawet, jakby się wydawało, ideały chrześcijańskie.

Postawienie Reja na gruncie chrześcijańskim nie wystarcza jednak do rozwiązującego już dokładnie określenia życiowych jego poglądów. Dwa pierwiastki ścierały się zawsze w łonie każdej wiary na świecie: jeden uwydatniał pogodny stosunek stworzonego do Stwórcy, drugi grozę Nieśmiertelnej Istoty wobec śmiertelnego człowieka. Do ostatecznego rozstrzygnięcia tej walki w chrześcijaństwie przyszło w czasach reformacji. Chrześcijaństwo średniowieczne stworzyło ścisłą i groźną hierarchję na niebie i na ziemi, a ułomnego człowieka zmuszał do tego, aby stał się po śmierci godnym oglądać »to, czego oko nie widziało, a ucho nie słyszało«. Ziemia stała się królestwem szatana, a człowiek, szukający szczęścia także na ziemi, stawał się szatana tego sługą i potępińcem. Nastąpił okres ascezy, niszczenia ciała, grożący charłactwem rozwojowi fizycznemu ludzkości. Humanizm, oparty na pierwiastkach pogańskich i na wrodzonym pragnieniu szczęścia doczesnego, począł walić taranami w ascetyczne zasady średniowiecza. Jednem z dzieci humanizmu, świadomem swoich celów i pragnień, był także ruch reformacyjny. Protestantyzm w ostatecznem swem ukształtowaniu uprawomocnił na nowo godność ciała, spojrział na świat jako na miejsce ćwiczenia się w enocie, lecz także jako na miejsce, godne największej uwagi ludzkiej i miłości. Jest nawet rzeczą niesłychanie charakterystyczną, że społeczeństwa protestanckie, więcej zwrócone ku ziemi, wnet dźwigają się i rosną, a katolickie upadają lub więdną w stanie niemocy. —

Do etyki swojej Rej wprowadził pojęcia protestanckie, albo, jeśli się komu inna nazwa podoba, humanistyczne, choć pierwsze określenie dokładniej stanowi rzeczy odpowiada. Było to zupełnie naturalne u gorliwego protestanta i u człowieka wielkiej siły fizycznej, której bynajmniej nie chciał morzyć ani unicestwiać. Za wiele bowiem było w duszy jego pogody i optymizmu, choć świat »ptaszem polem i urzędową gospodą«, a człowieka »małą, marną bańką i pustym pęcherzem« nazywał.

W imię tej zasady Rej występuje przeciw żywotowi »bezzakonnemu«, stawia na wyżynie węzły małżeńskie i rodzinę. Na przeciwnych miejscach swoich utworów w czułych i najpięciwszych słowach maluje rozkosz życia rodzinnego, niezmierne szczęście rodziców na widok dorastających dzieci, powaby i konieczność stosunków towarzyskich. Żywot zaś bezzakonny w silnych piętnuje wyrazach i wywody swoje popiera cytatai z pisma św. i przykładami z życia i historii. — Lecz rodzina nie jest ostatecznym celem człowieka pocziwego. »Starajże się też zasię, abyś się nie nazbyt domem obarł, abyś nie był tylko jako wieprz w karmniku, albo jako suchy pień na roli, co się on plugi zawadzają«. Oprócz związków rodzinnych są jeszcze związki inne, płynące z instytucji kościoła i państwa.

Jako protestant, budowę kościoła opiera na skale, którą jest sam Chrystus, a stanowczo i bezwarunkowo występuje przeciw hierarchji pod ziemskim namiestnikiem. Instytucję kościoła przedstawia sobie w formie autonomicznych gmin chrześcijańskich, które naukę swoją opierają na czystej ewangelji, więc na piśmie św., wykluczając prawie wszystko, co w okresie po-apostolskim zostało wprowadzone i zdogmatyzowane. Gminy te dla spraw wspólnych i dla utrzymania pewnej jednolitości wysyłają od czasu do czasu świeckich i duchownych delegatów na umyślnie w tym celu zwoływane zgromadzenia. W sprawach dogmatycznych przyjmuje predestynację po kalwińsku, lecz ta predestynacja człowiekowi dobremu bynajmniej nie zagraża. Najpewniejszym środkiem celem zjedwania sobie łaski Bożej i zbawienia jest głęboka wiara, wcale nie wykluczająca dobrych uczynków, a powtórnie niezłomna ufność w miłosierdzie Boże. W sakramencie ołtarza łączy się człowiek tylko du-

chowu z Chrystusem, a nie spożywa rzeczywistego ciała i nie pije rzeczywistej krwi. Pielgrzymka ziemska jest ostatecznym kresem wyjednania sobie zasługi lub narażenia się na potępienie. Dlatego odrzuca czyścić i wszelaką wiarę w skuteczność modłów czy ofiary za dusze zmarłych. Odrzuca także pośrednictwo świętych i mieni je bałwochwalstwem. Odrzuca nareszcie wszelką pompę w nabożeństwach i sprzeciwia się gromadzeniu bogactw po kościołach. Życie mnichów i mniszek uważa za bezużyteczne. Jednem słowem — stoi ściśle na gruncie protestanckim. — Nad wątpieniem w życie przyszłe lub nad zaprzeczaniem bóstwa Chrystusowi wcale się nawet nie zastanawia, gdyż myśli takie w głowie jego i w sercu religijnem miejsca mieć nie mogą. Z ubolewaniem więc i z trwogą przed karą Bożą wspomina rozpowszechniającą się wówczas w Polsce sektę nowojarjańską.

Odrzucając szereg dogmatów ściśle katolickich, nie jest jednakowoż zdolny do krytyki samych podstaw chrześcijaństwa i innej wyznaniowości, zatem do zrozumienia istoty religijności. Czy mamy brać mu to za złe? Dla wielu względów nie, a między innymi dlatego, że Rej nie był nigdy platończykiem, filozofem w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz tylko filozofem prostego rozumu, moralistą ściśle chrześcijańskim. Na jednym tylko miejscu powiedzenie Reja jest dla nas osobiwą niespodzianką. Wierzy on w bóstwo Chrystusa i w nieomylnosć jego nauki, a przecież powiada w *Żywocie*: »Nie-masz (u Boga) ani Greka, ani Żyda, ani Turczyzna, ani Włocha, ani króla, ani żebraka, ani krześcianina, ani poganina; ze wszystkimi się równo obchodzi: każdemu za złe złe płaci, a dobremu za dobre zasię też hojnie odsypuje«. Pogląd ten, choćby nawet częściowo skądinąd przyjęty, dziwny i niespodziany dla ludzi XVI wieku, temu chrześcijańskiemu moralistcie zdaje się dawać ogólniejsze znaczenie, a jego pocziwemu człowiekowi ogólnoludzkie horyzonty. Żałować należy, że miejsce to jest w *Żywocie* wyjątkowe i dlatego nie pozwala na budowanie dalszych wniosków o poglądach religijnych tego nadzwyczajnego samouka. Moznaby bowiem sądzić, że Rej, gdyby żył dłużej, doszedłby prawdopodobnie do porozumienia z nowojarjanami, których narazie usilnie zwalczał.

Jako obywatel państwa, wypowiada Rej na bardzo wielu miej-

scach poglądy, które każą w nim cenić niewątpliwie jednego z bardzo rozumnych ludzi wśród szerokiej masy szlacheckiej. I w tym jednak względzie chciejmy w nim szukać nie platończyka, który zastanawia się nad istotą państwa, lecz praktycznego filozofa-moralistę, który podaje rady i buduje na istniejących już podstawach. Lecz mimo to każdy zgodzi się, że wcale to Rejowi nie ubliża, iż nie jest subtelnym filozofem i nie zastanawia się nad tem, co jeszcze dzisiaj, po czterech wiekach kultury, dla oświeconych nawet umysłów pozostało nieprzebrniętym Rubikonem. Rej patrzy na to, co go otacza, czyni to nie bez znacznego talentu obserwacyjnego, a ponieważ widzi, że nieraz bardzo źle się dzieje, podaje swoje rady i wskazówki. Przedewszystkiem razi go w Rzeczypospolitej nierząd, niesprawiedliwość w sądach, w urzędach i wobec maluczkich, dalej prywata, a nareszcie brak obrony. Jest nawet niesłuchanie mądry i przewidujący (choć było już w tym kierunku doświadczenie) gdy szydzi z boleścią, że opatrzenie Rzeczypospolitej znaleziono w jakiejś czwartej części i na tem już, chcąc się od ofiary uwolnić, wszystkie swoje położono nadzieje (*Żywot*), a także i na tem miejscu (*Przemowa*), gdzie owo »sławne« pospolite ruszenie tylko dla kur, gęsi i baranów nazywa szkodliwem. Nie będziemy się wdawali w bliższy przegląd tych jego zapatrywań, bo już w drugim rozdziale tej pracy staraliśmy się podać obfite w tym kierunku wyimki z jego pism, lecz stwierdzamy, że Rej patrzył dobrze, a jeżeli dodamy, że widział także poczynający się upadek miast i szkolnictwa, istniejący już ucisk kmiotków, możemy powiedzieć, że patrzył bardzo dobrze. Orjentował się także w sprawach wielkiej polityki państwowej i z trwogą spoglądał na niezaopatrzenie należytą załogą miast pruskich, na nieustaloną formę elekcji, w której to sprawie doradzał system reprezentacyjny, a nareszcie na nieprzeprowadzoną jeszcze do gruntu unję Korony i Litwy. W sprawach tych zabierał nawet głos na sejmach. Nie obcą była mu nakoniec protestancka myśl kościoła narodowego, który miał wprowadzić niezależność Polski od jakichkolwiek wpływów zewnętrznych i większą spójnią złączyć wszystkie prowincje Rzeczypospolitej.

W jakim sposób chce Rej wykorzenie grzechy wewnętrzne wobec Rzeczypospolitej? Brak mu szerokiego tchu i głębokości Mo-

drzewskiego; za najwালniejszą środek podaje naprawę obyczajów, miłość międzystanową i miłość względem ojczyzny, a wtedy złe samo z siebie niejako upadnie. Nie był więc Rej zbyt głębokim politykiem, ale wcale mu to nie ubliża, skoro, w sto lat po nim, uczeński Starowolski nie umie także podać skuteczniejszego lekarstwa. Zaszczętnem zaś jest dla niego to, że złe widział lepiej niż inni, wymownie je wskazywał i gorąco nawoływał do poprawy. Jakże inaczej wyglądałaby Rzeczpospolita, gdyby przynajmniej pocziwe rady Reja w życie wprowadzono. Później, mądrzejsi podobno od niego, a raczej uczeńsi, apoteozowali nierząd Polski lub wątpili w skuteczność wszelkich pomysłów naprawy...

W ostatecznym rezultacie widzimy, że Reja najbardziej cenić należy dla jego prostej filozofii pocziwego człowieka. Napisał on raz w *Żywocie* przecudne zdanie: »Natrudniejsze rzemiosło nauczyć się dobrze żyć, w czym się wszystko zamyka«. Zdanie to charakteryzuje dostatecznie jego poglądy i świadczy o rzetelnej ich wartości. W trzysta lat po Reju powiedział inny poeta: »Czyni każdy w swójem kółku, co każe duch boży, a całość sama się złoży«. O ileż wyższy i doskonalszy jest pogląd Reja, który człowieka w kółeczku nazwał wieprzem w karmniku, a człowiekowi pocziwemu kazał służyć ojczyźnie i współobywatelom.

Jest Rej niezaprzeczenie wytworem stanu szlacheckiego i ten stan przedewszystkiem, choć nie wyłącznie, ma na myśli, gdy pisze swój *Żywot człowieka pocziwego*. Jednakże o istocie szlachectwa ma bardzo dobre wyobrażenie, łącząc je z cnotą, a o herbach u złego powiada, że są one »maszkara na parszywej głowie«. Na innym miejscu pisze, że, podziwiając wielkich ludzi, nie pytamy się, jakich herbów byli, lecz rozpatrujemy cnotliwe ich uczynki. Czy poglądami temi nie przerastał Rej nietylko współczesnych, lecz i wielu dzisiejszych Polaków?

Nie zapomina też Rej nigdy o kmiotkach i maluczkich i ma dla nich najcieplejsze wyrazy; a jak pojmuje stosunek pana do niższego, świadczy o tem choćby owa wskazana starcowi rozkosz i pociecha w rozmowach z czeladką. Jakże inaczej myśli taki sobie sługus zawadżaka Gerwazy, gdy powiada: »My szlachta od Sema, a Żydzi od Jafeta, a chłopci od Chama«. Twórca Gerwazego z całą

świadomością włożył te słowa w usta człowieka pewnego typu, a było to prawie w trzysta lat później. Czy było lepiej? — Jeżeli przypomnimy sobie gawędziarzy starszszlacheckiego z XIX wieku, Rzewuskiego, Kaczkowskiego, Pola i tylu, tylu innych, widzimy ze smutkiem, że poczciwy człowiek Reja duchem i ciałem o niebo ich przerastał, że był to człowiek, a nie coś, co nosiło kontusz. A więc z należnym respektem pokłońmy się Rejowi, że inaczej na życie się zapatrywał i w czym innym widział szlachectwo współczesnych, a przodków narodu naszego.

Przypominamy na tem miejscu, co powiedzieliśmy w poprzednim rozdziale o wyższości *Żywota* nad *Dworzaninem* Górnickiego: Dworzan różnej, a nieraz i wysokiej wartości, nie brakowało, lecz były to szczyty, dla masy niedostępne; Rej opisał poczciwego ziemianina, który mógł wedle podanych sobie wskazówek postępować i drapać się potem na wyższe szczeble duchowe. Gawędziarze XIX wieku orzekli, choć co innego chcieli powiedzieć, że nie tylko spadł z drabiny, ale wpadł w błoto. Nie wierzymy, a raczej nie chcemy wierzyć przesadzie gawędziarzy, ale nie możemy nie widzieć, że tak łatwy ideał Reja (może nawet kto powie: dosyć niski) nie doznał spełnienia. Nie jego w tem wina, a zaszczyt wielki, że takiego ziemianina stworzył, że tak pięknym był typ Polaka, niestety tak dawno, — jeszcze w wieku XVI.

Mógł Rej swojego człowieka poczciwego uczynić bardziej jeszcze doskonałym. Mógł przydać mu zdolność poświęcenia się i ofiarności bezgranicznej dla ideału, mógł go uczynić bardziej bezinteresownym, mniej cielesnym. Dlaczego tego nie uczynił? Powody mogły być podwójne: albo Rej sam nie stał na takiej wyżynie duchowej, na której owe cnoty stają się dostępne, albo też sądził, że u swoich ziomków nie znajdzie zrozumienia. I jedno i drugie przypuszczenie może być prawdziwe. Jeżeli jest niem pierwsze, urywa się wnioskowanie; jeżeli prawdziwym jest drugie, sąd Reja możnaby uważać za słuszny. Ludzie tamtego czasu służyli ojczyźnie, bo ona dawała opiekę i przywileje; Rej kazał także służyć Bogu, bo pełnienie cnot i na ziemi zapewnia pokój i swobodę i po śmierci rajskie furty otwiera. Idea doskonalenia się dla dobra samego dostępna była Platonowi, lecz prawdopodobnie mniej przystępna była Rejowi,

jeszcze mniej jego czytelnikom, a przynajmniej przeważnej ich liczbie. W epoce Reja idea ta znana była tylko najświatlejszym, podobnie jak dzisiaj, a ogół ani jej nie przeczuwał, ani nie mógłby być zrozumieć. Jeżeli Rej znał ideę w całej jej doniosłości, co może być prawdziwe, jednak jest bardzo wątpliwe, nie mógł jej wyklądać ludziom o obfitem krążeniu krwi, rubasznym hreczkosiejom, bo głos jego byłby głosem wołającego na puszczy, a książka jego zyskałaby na głębokości, ale straciłaby na tak znamiennej typowości i znaczeniu dla współczesnych. Stałaby się wykładem najwznioślejszych ideałów, lecz nie byłaby »żywotem człowieka poczciwego«.

Człowieka swojego trzymał Rej na ziemi, patrzył na rzeczy trzeźwo, choć często przez okulary bezkrytycznej tradycji, lecz zgadza się to najzupełniej z jego życiowymi poglądami i żadną miarą nie może mu być za ujmę uważane. Któż obwini kogokolwiek o to, że kocha ziemię i życie, a chce postępować cnotliwie i zdobyć po śmierci królestwo niebieskie? Jest to charakterystyczny rys człowieka i czasu, lecz nie jest wadą, ani winą.

Na zakończenie tego ustępu jeszcze kilka słów o uczoności naszego pisarza. Przechodzimy tu na grunt, napotykaną później w *Nowych Atenach* i innych elukubracjach wieku XVIII. Rej jest prawem dzieckiem swego narodu i lekceważy uczoność »zdechłej skóry«; choć do nauki wzywa, ale tylko do takiej, która mądrość życiową pomnaża. Anachronizmy, błędy rzeczowe i przekręcanie nazwisk historycznych, w pismach jego walczą ze sobą o lepsze. Co znaczy czas i nazwisko, gdy idzie o mądrość życiową? W tym względzie Rej nie jest odosobniony. Analogiczne niedokładności spotyka się u niejednego z bardzo cenionych pisarzy obcych. Jest też Rej podobny do wielu innych, gdy przetwarza bezceremonjalnie cudze pomysły. Nie zmniejsza to wartości tego, co dał z siebie i od siebie, a co jest głównie cenne w utworach tego utalentowanego nadzwyczajnie, domorosłego szlachcica i człowieka poczciwego.

Jeden z krytyków¹ Reja napisał, że »najogólniejszą cechą w jego systemie etycznym jest dogmatyczny charakter. Rej nie

¹ Gostomski: *Żywot poczciwego człowieka* («Bibl. warsz.» 1889).

wdaje się nigdy (?) w analizę pojęć moralnych, nie stara się o uzasadnienie ich zapomocą głębszego rozumowania, uważa je za absolutne prawdy, znajdujące gwarancję w zasadach religijnych i w uznaniu ogółu... rozumnych ludzi». Krytyk ten ocenia Reja z niedościgłej wyżyny, na którą ów nigdy się nie wspinał, a nawet żąda od Reja, aby był ścisłym myślicielem i głębokim filozofem, o czym znów Rejowi nigdy się nie śniło. Według zrozumienia krytyka, najważniejsze zarzuty mieszczą się w słowach, które umyślnie podkreśliliśmy, gdyż wedle naszego zdania są one właśnie obroną Reja i usprawiedliwieniem. Trudno żądać od praktycznego moralisty, od pisarza skromnego żywota człowieka pocziwego, żeby pojęcia moralne naruszał i rozumował wbrew uznaniu współczesnego ogółu rozumnych ludzi. Rzecz to chyba oczywista. Gorzej ma się sprawa, gdy ten sam krytyk pisze o Reju: »Była to jednak natura gruba i prostacka dosyć, mało skłonna do subtelniejszych wzruszeń psychicznych, do wyższego polotu ducha«. Jeżeli Rej jest grubym i prostakiem, jak nazwiemy dopiero co wspomnianych gawędziarzy, wielkim jeszcze do dzisiaj cieszących się rozgłosem? Nam osobiście pocziwy człowiek Reja naprawdę wydaje się pocziwym i dobrym, a nie grubym i prostakiem. Nadzwyczajnych zaś polotów ducha i subtelności wzruszeń psychicznych nie możemy żądać od człowieka, który miał polot sympatyczny i wcale zrównoważoną wrażliwość. Rej jest optymistą i religijnym dogmatykiem, więc nie mógł być równocześnie subtelnym sceptykiem ani wrażliwym parodoksyką, tem bardziej nie mógł być adogmatycznym, oryginalnie budującym filozofem. Żadajmy od każdego tylko tyle, ile żądać możemy i do czego mamy prawo, inaczej łatwo popaść w niedocenienie, nawet w niesprawiedliwość.

Cóż teraz należy powiedzieć o znaczeniu Reja na niwie działalności pisarskiej? W tym względzie współcześni Rejowi kierowali się większą względem niego sprawiedliwością, aniżeli wielu nowszych krytyków. Znali oni braki Rejowe, a cieszyli się jego zaletami. Oto n. p. wiersz w *Zwierzyńcu*, umieszczony pod jego portretem:

Ulixes był niecudny, lecz wymowa jego

Sprawiła, że i dziś ma wieczną sławę z tego.

Także ten nasz Ulixes z narodu polskiego
Sprawił sobie, co poznasz i z pisania jego.
A k' temu przyrodzeniu iściebnych był życzył,
Aby się był gdzie dalej, nie wszystko tu ćwiczył,
Byłby drugi Homerus albo polski Plato,
Acz nam jednak Polakom przedsię stoi za to.

Wiedzieli więc, że brak było Rejowi należytej nauki i ćwiczenia, a przecież uważali go za swojego Homera i Platona, choć nie był ani takim poetą, ani takim filozofem, jak obaj wspomniani. Dzisiaj mamy zwyczaj oceniać rzeczy z ostatniego osobistego stanowiska, zamiast przenieść się w duszę człowieka i w epokę pisarza, w jej stan umysłowy i obyczajowy. Innym znów razem kierujemy się stronniczością.

Nieboszczyk ks. Juszyński, który kalwina nie lubił, napisał, że »Rej zaraził Polaków metromanją«. Chyba uszczypliwy autor miał na myśli współczesnych sobie pseudoklasyków warszawskich, bo wiersze ich w czasie, w którym były pisane, bardzo wprawdzie oglądzone, gorsze były od Reja, i bodaj czy więcej posiadały poezji, nie mówiąc zgoła o dowcipie. Ale czy zarzut był słuszny? Któż zmusza drugich do bezmyślnego naśladownictwa? I bez Reja byliby Polacy wierszowali; Mickiewicz »zaraził« swoich ballado- i sonetomanją; a co było po nim i co się dzisiaj dzieje, to aż włosy na głowie powstają. Czy to także wina Reja?

Wiszniewski¹ zdobył się na sąd zupełnie osobliwy: »Rej i treścią i stylem jest zawsze i wszędzie prozaiczny, rozwlokły i powtarzający się aż do znudzenia; kotuje ciągle około jednej myśli, która mu w głowie utkwiła, jak komar około świecy, a nigdy jej ani pochwycić jak należy i zgłębić, ani dobrze słowa wyrazić nie umie«. Nie będziemy się narazie rozprawiali z rozwlekłością i prozaicznością, gdyż w sprawie tej własny sąd niżej podamy; ale jak można zarzucać Rejowi, że myśli swoich dobrze słowami wyrazić nie umie, jeżeli chce się być sprawiedliwym. Autor, którego co trzecie zdanie można powtarzać jako przysłowie albo kapitalne powiedzenie, nie umie myśli słowami wyrażać! — Na ści-

¹ Przytaczamy sądy nieboszczyków, gdyż powtarzają się w podręcznikach, skąd nareszcie powinno się je wyrugować.

ślejszym stoimy gruncie, gdy Gostomski nazywa Reja »poetą życia codziennego«, a Belcikowski przyznaje mu »zdolność zmysłowego obrazowania myśli« (wszak to podobno jeden z najkardynalniejszych warunków poetyckiego tworzenia), — »ale idealne pojmowanie rzeczy tego świata, obszerna koncepcja artystyczna (pisze dalej), zapal i wysokie natchnienie są obce i niedostępne jego naturze«.

Rej żyje w epoce humanizmu, więc naprzód zastanówmy się, czy możemy mu przyznać zaszczytną nazwę humanisty. Nie było podobno humanisty w Europie, któryby nie pisał po łacinie, choć obok tego mógł się także posługiwać językiem ojczystym. Rej nigdy po łacinie nie pisał; czyż dlatego nie był humanistą? Oprócz języka ważnym dla humanistów znamieniem są głoszone przez nich nowe idee, a między nimi początek krytycyzmu w pojmowaniu bytu i w stosunku do wszystkiego, co człowieka otacza. Nawet śladów oryginalności w pojmowaniu bytu nigdzie u Reja nie spotykamy, lecz czy znajdujemy inne znamiona humanizmu? Na to pytanie trzeba odpowiedzieć twierdząco. Humanisci nowych szukali warunków dla nowego człowieka, a i Rej w *Żywocie poczciwego człowieka* pokusił się o to w sposób bardzo poważny i stanowczy. Czerpiąc z źródeł tradycyjnych i z pism humanistów, doszedł do własnego światopoglądu, który, acz mało oryginalny, dla ówczesnej Polski był jednak niestłuchanie ważny, a w wyspecjalizowaniu się swoim typowy. Jeżeli więc nie nazwiemy Reja wyraźnym humanistą, w każdym razie musimy podkreślić znaczny wpływ humanizmu na urobienie jego wyobrażeń.

Jednak humanizm wprowadzał nietylko nową treść, ale także i nową formę. Porzuciwszy barbarzyńskie elukubracje średniowiecza, szukał wzorów w literaturze klasycznej i wprowadzał artyzm języka i stylu. Czy ta dążność humanistów nie odbiła się nieco w utworach Rejowych? Bardzo niewiele w pierwszym okresie twórczości, w epoce dialogów, kiedy, humanistyczne często wzory przerabiając, oblekał je w barbarzyńską szatę średniowiecza. Ale wyraźny zwrot dokonał się u niego w drugim okresie, kiedy tworzył *Wizerunki*, *Zwierzyńiec* i *Zwierciadło*. Przebija się tu dążność do coraz doskonalszego rozwijania formy zewnętrznej i do znalezienia rodzaju, w którym talent pisarza najbardziej może się przejawiać i zabłysnąć.

Formę taką, odpowiadającą temperamentowi i zdolnościom, odkrył Rej ostatecznie, pisząc prozą swoje *Zwierciadło*, tylko tu i ówdzie przeplatając je dydaktycznymi poezjami, do których miał i wrodzone usposobienie i zdolność prawdziwą. A więc i ze względu na formę należy powiedzieć, że Rej, acz nie jest uczonym humanistą, pozostaje jednak pod wyraźnym wpływem tego kierunku.

Tak więc sąd nasz o humanizmie Reja wypadnie połowicznie: tkwi on jeszcze duszą i ciałem w średniowiecznych poglądach i formie społeczeństwa, do którego należy, lecz równocześnie z całym natężeniem wytrzeszcza oczy na światło, które go oslepia, a zarazem podoba się mu i zachwyca:

A kto tego nie widział, nie zatuli gęby,
Mnima już, aby na to patrzyły i zęby.

Rej wierzy jeszcze w niewzruszoność ziemi, choć Kopernik przed nim uczył na ten sam uniwersytet krakowski, wierzy we wpływy planet z Palingenjuszem i astrologami krakowskimi, ale równocześnie wcale trzeźwym okiem patrzy na zadania kościoła, państwa i człowieka. Sam nieuczony, syna swego na wyższe nauki posyła zagranicę, aby się świata przypatrzył i »nabrał więcej książkowej nauki«. Sam nieuczony, dźwiga się, jak może i jak umie, ku szerszym i nowszym horyzontom i jest w tej mierze prawowitym synem swojego narodu w epoce Zygmunatów. O ileż gorzej było później, gdy na nowo rozpanoszyła się ciemnota scholastyczna, i trzeba było rozbiorów i tylokrotnych pogromów, aby z mroków tych duszę narodową wydobywać i boleśnie jej dowodzić: nie tędy droga! Czy dzisiaj w niejednym względzie nie trzeba zacząć od tego, co Rej stwierdził, i nad czym, jako rzeczą naturalną, przechodził do porządku dziennego. Że tak jest istotnie, nowa w tem zasługa Reja i zaszczyt jego oczywisty!

Po tem wszystkim, co powiedziano, nie trzeba długo się rozwodzić nad znaczeniem zasług Reja w literaturze. Dzieła jego w swoim czasie rzeczywisty znaczyły postęp i tak to współcześni osądzali. On pierwszy był i zrobił się pisarzem z Bożej łaski, a ponieważ język ojczysty nad wszystko ukochał (inne znał dostatecznie, a o więcej nie dbał), więc pisał i pisał, aż zwrócił na siebie

i pisma swoje uwagę powszechną, aż stał się dla innych, uczeńszych i może nawet bardziej utalentowanych, dobrym przykładem. Był już język przed Rejem i były pisma, boć tylko Minerwa wyskoczyła z głowy Jowisza, ale Rej przyłożył się do pracy jak oracz potężny, zaorał szeroką skibę i począł siać i siać. Potem coraz piękniej i dokładniej bronował ją, aż наконец wyrosły kłosy bujne i soczyste, a zdrowy pokarm posmakował ludziskom i wszedł w powszechne użycie. Jest w tem Rejowa rzeczywistość i nieśmiertelna zasługa.

Jak oceniać język: wyrazy, zwroty i składnię u Reja?¹ Skarżono się, że jest rozwlokły. Miły Boże! Wszakże Rej pisał w epoce, gdy nie znano użytku pary i elektryki. Ludzie mieli czas i poczytać, i pogawędzić, i nad każdym zdaniem się zastanowić. Może dlatego w pismach tamtoczesnych, mniej wprowadzie uczonych, więcej było treści, aniżeli dzisiaj, gdy naprzekór zdrowemu rozsądkowi ułatwiają się myśli, a zostaje »brzęk słów i rymów porządek«. Kto pragnie poznać naocznie język Rejowy, niech przeczyta kilka bodaj kart z jego *Zwierciadła*. Znajdzie tam słowa, których i dzisiaj używamy, lecz znajdzie wiele innych, do których będzie szukał słownika. A przecież takie piękne są, tak szczeropolskie i tak treściwe. Kto mu zarzuci rozwlekłość, niech spróbuje rzecz przez Reja opowiedzianą własnymi słowy powtórzyć, a przekona się, kto pisze treściwiej: czy my, czy on. Zarzut rozwlekłości jest więc wobec Reja obosieczny: lubi on rozwodzić się i wywodzić, lecz, gdzie potrzeba, tak rzecz nazwie treściwie i prawdziwie przysłowiowo, że patrzymy na niego jak na mocarza językowego.

Składnia Reja nie jest łacińska, jak u najlepszych tamtoczesnych, a nie ma także dzisiejszej niektórych pisarzy elegancji i wytworności. Praca wieków zrobić musiała swoje. Lecz składnia to doskonała, taka, jak Pan Bóg ją stworzył, jak dzioby Polakom urosły. Czy Rej nie przyłożył do niej żadnego ćwiczenia? I owszem! Niedarmo rozczytywał się w pismach humanistów. Za ich przykładem stawiał sobie coraz wyższe wymagania, aż stworzył sobie prosty a rodzimy swój okres, aż rozpiął się w *Zwierciadle* taką cudną prozą, że ją za najtypowszą w wieku XVI uważać musimy. I za tę miłość, za

¹ Obfite i piękne uwagi mieści w tej sprawie praca Windakiewicza.

to wzbogacenie języka ojczystego, serdeczna należy mu się wdzięczność od potomności.

Nakoniec rozpatrzmy nie najmniejszej wagi pytanie: czy Rej jest poetą, czy prozaikiem? Sztuczne takie rozróżnienie wobec dzisiejszych prądów estetycznych wydać się może niewczesnem, lecz pozostaniemy przy szkolarskiej metodzie, nie dlatego, żeby to, co stare i co jeszcze od Greków się wywodzi, musiało być najlepsze, lecz ażeby rzecz najłatwiej objaśnić. Poprzednicy nasi nazwali Reja poetą życia codziennego i przyznali mu zdolność zmysłowego obrazowania myśli. Słowami temi tak wysokie przyznali zalety poetyckiej Reja działalności, że nie bez wahania własny swój sąd pokusimy się skonstruować. Z drugiej strony odmawiają mu idealnego pojmowania rzeczy świata tego, obszernej koncepcji artystycznej i wysokiego natchnienia. Mimo to traktują Reja jako poetę i nazwy tej wcale mu nie odmawiają. Mają bezsprzeczną słusność, skoro trzeba się zgodzić na zdolność Reja do zmysłowego obrazowania myśli. Żniwo śmierci, dwór bogini Rozkoszy, opis czterech głównych czartów, z piątym, jenerałem Lucyferem na czele, i inne miejsca w *Wizerunku*, swobodnie i prawie zupełnie oryginalnie przetworzone z Palingenjusa, przeliczne epigramaty *Zwierzyńca* i *Figlików*, obfite ustępy *Zwierciadła* — są przekonującym tej zdolności dowodem. Szczególniej występuje ona w obrazach satyrycznych, do których Rej ma wrodzoną i niemałą skłonność, a pojawia się już w *Krótkiej rozprawie*. Siegającego nieba idealizmu i górnych natchnień nie spotyka się u Reja rzeczywiście, lecz nie jest to warunek konieczny dla epiki, a tym jest on we wszystkich swoich utworach, nawet w dialogach. Nie posiadamy zaś, oprócz kilku pieśni w zbiorach tamtoczesnych i modlitwy młodzieńca w *Wizerunku*, żadnych ściśle lirycznych jego utworów. Może był tam ów polot wysoki, choć, naszym zdaniem, należy o tem wątpić. Dla małych obrazków satyrycznych i dla opisów cichego szczęścia domowego wystarczała najzupełniej ta wysokość idealizmu i natchnienia, jaką posiadał. — Sądzę, że Rej władał także koncepcją artystyczną, skoro udało mu się stworzyć wielkie i porządnie obmyślane malowidło *Żywota* i tyle zgrabnych a dobrych ośmiowierszów.

Czy jednak tych poetyckich bezwątienia zdolności nie po-

trzebuje także pisarz obyczajowy i miły gawędziarz - anegdocista, jakim się Rej przedewszystkiem okazał? Nikt temu nie zdoła zaprzeczyć. Zdolności te objawił Rej głównie w utworach prozaicznych, bo wierszowane cierpiały prawie zawsze na niedostatki formy, która w swoim czasie była wprawdzie dobra, lecz i wtedy w całości za mało była wytworna. Jakiż tedy rezultat rozumowania? Jako poeta jest Rej najczęściej tylko wierszopisem, jako prozaik posiada wdzięki prawdziwie poetyczne. Mimo to poetyckie jego wysiłki zachowały niejednokrotnie niemałą wartość, a należy żałować, że jako samouk nie zdołał się nigdy wtajemniczyć w arkana formy artystycznej, i dlatego, mimo ciągłego postępu, wrodzonych swoich w tym kierunku zdolności nie potrafił do dostępnej sobie potęgi rozwinąć. Natomiast osiągnął cel swój prawie zupełnie na niwie prozy obyczajowej i dlatego ten głównie tytuł przysługuje mu na pierwszym miejscu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że i współcześni zapatrywali się podobnie na zdolności naszego pisarza. Wnosić można o tem z kierunku wpływu, jaki na nich i na najbliższych potomnych wywierał. Nazywali go wprawdzie Dantem i Ennuszem, Homerem i Platonem, bo do rozorywanych ugorów na polu literatury wszystkie te imiona dały się z pewną słuszością zastosować, lub były Rejowi i narodowi schlebiającym komplementem; Kochanowski z uszanowaniem wspominał Muzę *Józefa* i *Wizerunku*, a uśmiechał się dyskretnie, czytając *Zwierzyńiec* i *Figliki*, gdy inni w takich wypadkach śmiali się zapewne na całe gardło; lecz wpływ i naśladowanie wywołały głównie pisma prozaiczne. Ks. Wereszczyński przepisywał wprost całe karty z *Żywota*¹, ks. Wujek dla ochrony katolików przed książką kalwina napisał swoją *Postyllę*; przeciwnicy Reja powstawali głównie na jego protestantyzm, a więc, jak widzimy, reakcję i naśladowanie wywołały najbardziej dzieła prozaiczne. Prawda i to, że po *Zwierzyńcu* i *Figlikach* spotykamy potem w literaturze różnorodne *Fraszki* i *Jovialitates*, lecz w tym kierunku wpływ szedł nie od samego tylko Reja. Wprawdzie za wierszowaną satyrą Reja poszły potem satyry innych, prozą i wier-

¹ *Fraszki* (op. cit.).

szem, lecz tutaj znowu nie forma, lecz treść działała, a oliwy do ognia dolewały stosunki społeczne. Mamy więc w prozie naśladowców Reja, a przy dokładniejszym poszukiwaniu możnaby znaleźć niemałą ich liczbę; w poezji zwycięża Kochanowski, i on, nie Rej, przyświeca przykładem, dopóki naśladowcy jednego i drugiego nie utonęli w czczości umysłu i w ubóstwie serca. Pozostawmy zatem, a raczej stwierdźmy mistrzostwo Reja jako pierwszego prozaika polskiego, z należnym zaś szacunkiem pamiętajmy o jego zdolnościach poetyckich, a będzie to dla pisarza rzetelny zaszczyt i chwała.

Nie wynika z tego, abyśmy nie uwzględniali należyte utworów jego poetyckich. Co więcej! Starajmy się mimo chwilowego zniecierpliwienia przebrnąć przez nie do końca, bo, jeśli nawet nie wzruszą nas w sposób szczególniejszy, w każdym razie odkryją przed nami całą skarbnicę myśli, ludzi i stosunków Polski XVI w. Pożytek będzie oczywisty i rozkosz niemała, bo jeśli cieszymy się, samych siebie coraz dokładniej poznając, nie mniejsza będzie uciecha, gdy spojrzymy w uczeiwe oblicza przodków naszego narodu z epoki Zygmuntów.

Jako szczególnie cenną właściwość zdolności Rejowych należy nakonec podkreślić jego umiejętność podglądania przyrody i drobnych obrazków rodzajowych. Gdy idzie o opis przyrody, pisarze tego czasu, wyćwiczeni na humanizmie, poprzestają na konwencjonalnych zwrotach i wyrażeniach, przekazanych przez starożytność; Rej, na długo przed Mickiewiczem, sam pilnie przyrodę obserwuje, stamtąd czerpie mnóstwo porównań i wdzięcznych obrazów i posiada dla oddania tego wszystkiego największe bodaj w tym wieku bogactwo wyrazów. Nawet nieskończenie wyższy od Reja artysta, Jan Kochanowski, był pod tym względem uboższy, gdyż zbyt był zależny od wzorów starożytnych. Niejednokrotnie zapominamy o tej zdolności Reja, wsłuchani przedewszystkiem w jego moralizowania wpatrzeni w obrazki rodzajowe. Niemniej posiadał ją Rej w stopniu bardzo wysokim, a jest ta zdolność warunkiem wszelkiej rzetelnej poezji, o ile chodzi także o treść, nie wyłącznie o formę.

Zdolność ta świadczy zarazem dobrze o człowieku. Kto kocha przyrodę, ma także serce pełne miłości dla ludzi i Boga, jest nawskróś prawym człowiekiem. Był nim Rej ponad wątpliwość. Więc

wierzmy mu, gdy pisze w skromności i prostocie (*Postylla*): »Albowiem toć są herby nasze, toć są świece nasze, toć są dzwony nasze, toć są wszytki przyprawy i gotowości nasze: ustawicznie, wiernie a stale dufać Panu Bogu swemu po wszytki czasy żywota naszego, ani w kim innym, jedno w nim pokładać wszytkiej nadzieje swojej«...

Dodać wypada, że Rej był świadomy tej swojej zdolności; cieszył się, że umiał to czynić: »Aż to nie rozkosz wiedzieć przyrodzenie każdego żwirzotka, każdego ptaszka, każdego drzewka, każdego liścia«. Albo na innym miejscu: »Dziwna rzecz jest węzrzeć na biegi niebieskie i napirwej na łyskawice, na grady i na inne nawałności. Nuż zasię na sprawy ziemskie, na dziwne zwierzęta i rozliczne sprawy i na przyrodzenie ich i jako się dziwnie rodzą i poczynają: kto o tym wie albo słuchał, jest się czemu w wielu rzeczach zadziwować. Albo pożrzawszy na kwiatki, na drzewa, albo na ich farby i na ich podobieństwo, kto to sprawił, iż jedno uroście podobne ku ptaszкови, drugie żwirzotku. A jakimiż zasię kształty a farbami to sfarbowane bywa, kto się chce przypatrzeć, jest się wielu rzeczom czemu zadziwować oczom naszym«...

Zdaniem naszym, późniejsza o lat kilkadziesiąt katolicka potomność nie doceniała w należytej mierze rzetelnych zasług Mikołaja Reja, a brak ten przetrwał przez długie czasy. Wspominano o nim z respektem, lecz bliżej nie znano. Najpiękniejsze jego pisma nie były znane lub mało były czytane. Wielka część utworów, przeważnie religijnych, zaginęła. Czy przypadkiem nie uległa całopaleniu? Dzisiaj, gdy ustał interes polemiczno-religijny, możemy tę stratę przeboleć, choć braknie może niejednego ciekawego rysu do dziejów protestantyzmu w Polsce. Na szczęście zachowały się wszystkie najlepsze utwory treści świeckiej, a te pozwalają na należyte wyrobienie sobie sądu o znaczeniu i zasługach pisarza. Dotkliwszym brakiem są niezbyt obfite szczegóły o życiu człowieka, które obracają się przeważnie około tego, co w przepysnej zresztą biografii przekazał Trzycieski.

Ze względu na nowszą potomność zauważyć należy, że tylko *Żywot pocziwego człowieka* cieszył się większym uznaniem i popularnością. Wybór ten był najzupełniej sprawiedliwy i stanowił

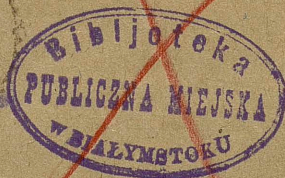
skromne przynajmniej względem Reja zadośćuczynienie. Lecz i *Żywot* nie doczekał się takiego wydania, na jakie zasługiwał. Gdyby książkę tego dla siebie znaczenia z w. XVI posiadała którakolwiek literatura zachodnia, znalazłaby już dawno mecenas-a-nakładcę, któryby ją w wytwornym, bogato ilustrowanym wydaniu szeroko wśród ziomków rozpowszechnił. U nas nie stało się to do dzisiaj. Większe szczęście miał późniejszy, ciekawy zresztą Pasek, choć mniej na to zasługiwał. Dopiero w ostatnich czasach pojawiają się próby spopularyzowania wyimków ze spuścizny prawdziwie zasłużonego i wybornego pisarza¹. Oby przyszłość była dlań sprawiedliwsza. Historycy literatury, zwłaszcza w roku jubileuszowym, obowiązek swój w znacznej mierze spełnili. Kolej na wydawców, którzyby umieli Reja w należytej szacie spopularyzować.

Kto wywodami naszymi nie byłby przekonany, tego do pism Reja odsyłając, przypomnę własne jego słowa: czytaj »jeśliże czytać umiesz... a jeśliże sam czytać nie umiesz, więc komu inszemu kazać, coby i nadobnie przeczytał i rozwiódł, a stąd już pociecha twoja rozmnażać ci się może w każdym zamysleniu twojem i powinność twoja tak być postanowiona może, iż będziesz zawżdy stał jako mur, w którym jeszcze żadnej rysy nie masz, przed oblicznością Pana swego«...

Przekona się wówczas dowodnie, że był to pisarz z łaski Bożej: z powołania i zamiłowania. Rozumny miłośnik narodu, służył wszystkim rodakom dobrze i statecznie. W chwilach szczęśliwych a szczerych wypowiedzi doszedł do zrozumienia pełnego człowieczeństwa. Pomogło mu do tego głębokie uczucie religijne. Plemienia swego wybitny przedstawiciel, jest typem ze wszech miar dodatnim. Na Reju widzieć można, jakich ludzi Polska mogła z siebie wydobyć, gdyby nie zerwała związku z swobodą myśli, gdyby potomni poszli byli Rejową drogą wiernej pracy publicznej i otwierania oczu na światło. W szeregu imion, należących do dobrej tradycji narodu, Mikołaj Rej zajmuje miejsce chlubne i poczesne.

¹ Mikołaj Rej, »Pisma prozą i wierszem«, opracował Al. Brückner (»Biblioteka Narodowa« Serja I, Nr 40).





INDEKS NAZWISK

Albrecht ks. Brandenburski 42
Andrych Dworzanin (pseud. Reja) 86
Anna Jagiellonka 76
Artopeus 49
Aurifaber J. 70

Bebel H. 71
Bełcikowski A. 77, 124
Benis A. 33, 54
Biernat z Lublina 71
Birck 30
Bistram P. 17
Bobrzyński M. 73
Bona królowa 15, 75, 111
Brandenburczyk Adrian (pseud. Reja) 82
Bruchnalski W. 30, 72, 87, 107
Brusonius 71
Brückner Al. 12, 15, 26, 35, 36, 37,
43, 46, 69, 77, 86, 103, 104, 105, 131
Bucer M. 49
Buczacka A. 4
Bukowski J. ks. 16, 20
Bullinger H. 49, 82, 83, 84
Bystrzycki J. 107

Camerarius J. 71
Campensis (van den Campen) J. 34, 35
Celichowski Z. 38, 42, 103
Cervinus 49
Chlebowski Br. 13, 107

Chodkowiec J. 73
Chrzanowski I. 36, 69, 70, 72, 81,
87, 107
Criegern H. F. von 48
Crocus K. 30, 31
Cycero 113
Czajewski W. 20

Dantyszek J. 34
Dietherus A. 30
Dropiowski W. 20

Ephorinus A. 5
Erazm z Rotterdamu 71, 113

Fabjan J. St. ks. 48
Florjanowa H. 30, 37
Frentzel Balt. 41
Fryderyk Jagiellończyk, kard. 4

Gamrat P. bp. 76
Gart 30
Gawlikowski J. 7
Gostomski W. 87, 121, 124
Górnicki Ł. 49, 55, 81, 87, 120
Górski St., kan. wiślicki 17
Greff 30
Groicki B. 71
Grotkowski St., kan. 17
Grzegorz z Żarnowca 22
Guarino ob. Waryn K.

Haase, pastor 48
Hahn W. 98
Hozjusz, kard. 20
Hulsbusch 71

Izabella Jagiellonka 30, 75

Jan, kaznodziej z Waśniowa (pseudonim
Reja) 70
Jan z Woźnik 12
Janik M. 94, 107
Juszyński H. 12, 123

Kaczkowski Z. 120
Kallenbach J. 48
Kaszota Franta Wojciech (pseudonim
Reja) 71
Kaszowski P. 23
Katarzyna Jagiellonka 76
Kirchmeyer T. (Naogeorg) 42, 43
Kniaziołucki Zb. 16, 18
Kochanowski J. 23, 54, 76, 81, 105,
106, 128, 129

Kolbuszewski K. 48
Kopernik M. 125
Korczewski W. 47
Korzeniowski A. 38
Koścień J. 10, 18
Kotkowska E. 12
Koznówna Z. 10, 109
Kraszewski J. I. 24, 87

Lachs J. 5
Landau M. 55
Leciejewski J. 89
Lipoman A. bp. 70, 71
Lismanin 16
Lorichius 8
Lubelezyk J. 70, 105
Luter M. 26, 70
Lykostenes K. 71

Łopaciński H. 4

Maciejowski S. bp. 18
Madaliński, przeor 12
Magiera J. 107
Maior J. 30, 72
Manzoli P. A. (Palingenius M.) 54, 55,
113, 125, 127
Mercezyng H. 5, 20
Méyet Z. 20
Mickiewicz A. 80, 123, 129
Modrzewski A. 119
Montaigne M. 91

Naogeorg ob. Kirchmeyer
Naruszowicz M. 82, 83
Negri Fr. 46
Nehring Wł. 30

Odnowski M. 19
Odrowążowa A. 16
Oleśnicki M. 18, 111
Orzechowski St. 49, 55
Otwinowski E. 18

Palingenius ob. Manzoli
Pasek J. 131
Pisański 40
Plato 113, 115, 120
Plenkiewicz R. 107
Plutarch 113
Pociecha Wł. 37
Poggio 71
Pol W. 120
Ptaszycki St. 16, 23, 33, 79, 128
Pyszkowski I. 53

Rabrocki F. ks. 17
Radziwiłł Czarny M. 48, 70
Rej Andrzej 19
Rej Krzysztof 19
Rej Mikołaj

dzieła:
Apophtegmata 86, 99–101
Apokalypsis 82–85

Rej Mikołaj

dzieła:

Dialogi 27—33, 36—48

Dwa listy... 70—71*Facecje* 82*Figliki (Przypowieści przypadłe)*

72, 81—82

Gęś z kurem 47*Hejnał* 15*Historja w Landzie (?)* 103—106*Hozeusz* 69—70*Katechizm* 37, 48*Kostera z pijanicą* 36, 47*Kot ze lwem* 38, 40—41*Krótką rozprawą* 27—30*Kupiec* 38, 41—46*Pieśń o prawem bóstwie* 15*Postylla* 48—53*Potop Noego* 47*Przemowa krótka* 86, 101—102*Przypowieści przypadłe (ob. Figliki)**Psaln* 113, 14*Psalterz Dawidów* 33—36*Rzeczpospolita... tula się...* 38—40*Sceptum* 47*Septem Psalmi* 36*Warwas z Dykasem* 36*Wizerunk* 53—69*Zatargnienie Fortuny z Cnotą* 47*Zbroja pewna* 86, 102—103*Zwierciadło* 86—103*Zwierzyniec* 72—82*Żegnanie ze światem* 86, 103*Żywot Józefa* 30—33*Żywot pocziwego człowieka* 86—99

pseudonimy Reja 27, 70, 71, 82, 86

życiorys Reja 3—24

Rej Mikołaj (syn) 19

Rej Piotr 5

Rej Stanisław 4

Rejówna Anna 19

Rejówna Barbara 19

Rejówna Bogumiła 19

Rejówna Dorota 19

Rejówna Elżbieta 19

Reszka St. 20

Rozjusz P. 56, 82, 84

Rożek Korczbok Ambroży (pseudonim Reja) 27

Róża Andrzej arcybp. 10

Rüte von 30

Rzewuski H. 120

Sarcer E. 37, 49

Schedel 18

Seklucjan J. 38, 40, 41, 42, 49, 71

Seneka 113

Sieniawski Mik. 9, 10, 69, 86

Siennik M. 104

Sinko T. 77, 89

Skarga P. 99

Sobieski W. 20

Speratus 12

Spytek z Melsztyna 86

Starowski Sz. 99, 119

Szafraniec Hier. 17

Szafraniec St. 22, 70, 86

Szarffenberg 14, 27, 36

Szczygieł Fr. 20

Tarnowski J. 55

Tęczyński A. 6, 8, 9, 108

Tęczyński St. 8, 17

Teodor Norymberczyk (Dietrich) 69, 70

Trepka Eust. 49

Trzycieski A. 4, 5, 6, 9, 14, 15, 16,

17, 19, 22, 24, 25, 27, 36, 37, 38,

40, 47, 48, 76, 82, 84, 110

Trzycieski J. 16

Tomicki P. bp. 34

Tulgoza B. 71

Uchański J. bp. 76

Ujejski J. 107

Unglerowa 34

Walenty pleban z Chrzczonowa 17

Warmiński J. ks. 38

Waryn K. (Guarino) 72

Wątróbka arcybp. 4

Wereszczyński J. ks. 11, 79, 128

Wergerjusz P. 70

Wierzbiana M. 48, 72, 82, 103

Wierzbowski T. 4, 16

Windakiewicz St. 26, 55, 89, 112, 126

Wiszniewski M. 12, 123

Włodzisławski J. 18

Wojewódka B. 48

Wróbel W. ks. 34, 35

Wujek J. ks. 128

Zygmunt August 17, 19, 25, 37, 47,

48, 75

Zygmunt Stary 15, 30, 33, 36, 37,

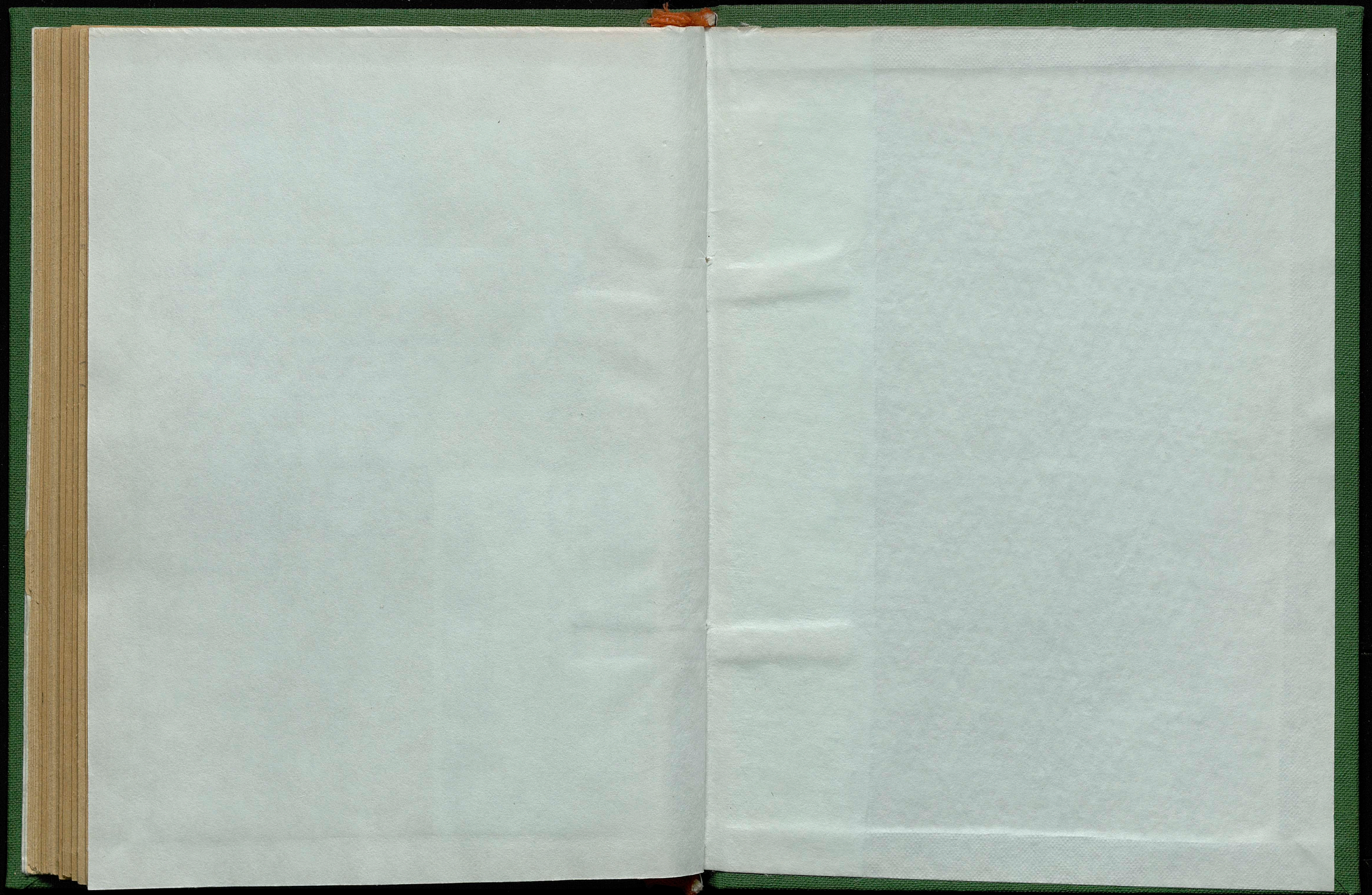
75, 110

Żórawińska B. 4

28521

TREŚĆ

I. Żywot	str. 3
(Pierwsza biografia. — Rodzina. — Lata szkolne. — Na dworze pańskim. — Małżeństwo. — Na własnej grzędzie. — Udział w życiu publicznem. — Zwolennik nowej wiary. — Przyjaźń ludzka. — Sam o celu życia. — Sąd przyjaciela).	
II. Pisma	25
(Bezimiennosc pism Reja lub pseudonimowosc. — Za życia starego króla. — Dialogi. — <i>Psalterz</i> . — Za Zygmunta Augusta. — Propaganda wyznaniowa. — Ambicje pisarskie. — Swoisty sposób korzystania ze źródeł. — Pisma pewne i wątpliwe. — Piękność <i>Postylli</i> . — Osobliwości <i>Wizerunku</i> . — Bogactwo <i>Zwierzyńca</i> . — Znaczenie <i>Zwierciadła</i>).	
III. Charakterystyka	107
(Ogólny pogląd na życie i działalność. — Ideały człowieka. — Grunt chrześcijański. — Pomieszczenie średniowiecza z humanizmem. — Człowiek i pisarz na tle wieku. — Współczucie dla uciskanych. — Przeczucie nowej religijności. — Właściwości języka. — Zdolność obserwowania przyrody. — Zamknięcie).	
Indeks nazwisk	132



821.162.1

Janik
Mikokaja

28521